

**Roczne zestawienie
analiz**

2024

***Centrum Analiz
Służba Niepodległej***



www.casn.pl

Fundacja Służba Niepodległej powstała 2017 roku, aby działać na rzecz idei sprawnego suwerennego państwa oraz wolnego społeczeństwa, promować polskie dziedzictwo narodowe oparte na chrześcijańskim fundamencie wielowiekowej historii dającej nam liczne powody do dumy przynależności do polskiej wspólnoty narodowej. Dążymy do krzewienia młodym pokoleniu Polaków etosu propaństwowych patriotów chcących służyć niepodległej Rzeczypospolitej na polu zawodowym, społecznym prywatnym. Nasze zaplecze kadrowe wywodzi się patriotycznego, wolnościowego propaństwowego trzeciego sektora. Powołaliśmy fundację, aby móc skuteczniej działać na rzecz dobra wspólnego. Jesteśmy organizacją ponadpartyjną apolityczną. Czujemy dumę tego, że zarówno wśród osób zasiadających we władzach naszej organizacji od początku jej istnienia, jak wśród współpracowników uczestników naszych projektów znaleźli się młodzi liderzy społeczni angażujący się działania na rzecz dobra wspólnego ramach wielu bardzo różnych środowisk.

Jednym ważniejszych dzieł Fundacji jest Centrum Analiz Służby Niepodległej. CASN jest intelektualnym zapleczem młodzieży zrzeszonej Fundacji zaprzyjaźnionych organizacjach uczestniczących kolegiach służby publicznej organizowanych przez FSN oraz podobnych wydarzeniach. Grupuje akademików doświadczonych służbie publicznej ekspertów ze strategicznych dziedzin funkcjonowania państwa, gospodarki wspólnoty narodowej. Szczególny nacisk analityczny badawczy położony jest na kwestie bezpieczeństwa wzmocnienia polskiej suwerenności obszarach: informacyjnym, prawnym, tym konstytucyjnym, energetycznym, militarnym kulturowym. CASN pełni również funkcje edukacyjne formacyjne, np. najlepsi młodzi analitycy publikują swoje pierwsze prace na łamach naszego think tanku.

Centrum Analiz Służby Niepodległej działa od 2022 roku. Od tego czasu opublikowaliśmy 33 analizy napisane przez 26 autorów. Znajdują się wśród nich: profesorowie uczelniani, doktorzy habilitowani, doktorzy oraz adwokaci. Sześciu analityków piastowało wysokie stanowiska administracji państwowej oraz mediach państwowych. Dodatkowo na łamach Centrum zadebiutowało pięciu młodych analityków.



85 zjazdów

Kolegium Służby Publicznej

to projekt koordynowany i organizowany przez Fundację Służba Niepodległej, realizowany we współpracy z licznymi ogólnopolskimi regionalnymi organizacjami pozarządowymi o profilu patriotycznym.



Cele

- Wzmocnienie wiedzy kulturalnej i patriotycznej młodych ludzi;
- Ułatwienie partycypacji młodych aktywistów trzeciego sektora w życiu publicznym poprzez podnoszenie ich poziomu wiedzy w zakresie głównych dziedzin funkcjonowania państwa;
- Umożliwienie nawiązania kontaktu i wymiany doświadczeń pomiędzy młodymi osobami zaangażowanymi społecznie, które pochodzą z różnych środowisk i części Polski.

Konwersatoria

Główną częścią projektu są konwersatoria – spotkania z osobistościami, które dobru wspólnemu służą od wielu lat. W ich ramach młodzi ludzie otrzymają możliwość wejścia w dialog z czołowymi przedstawicielami świata polityki, biznesu, administracji publicznej, kultury, nauki, mediów.

Media

Kanały Fundacji Służba Niepodległej na YouTube i Spotify to przestrzeń, gdzie publikujemy m.in.: wywiady, podcasty i rozmowy na tematy istotne dla naszego społeczeństwa, gospodarki, historii i polityki.



www.casn.pl

CASN jest intelektualnym zapleczem młodzieży zrzeszonej w Fundacji i zaprzyjaźnionych organizacjach uczestniczących w kolegiach służby publicznej organizowanych przez FSN oraz podobnych wydarzeniach. Grupuje akademików i doświadczonych w służbie publicznej ekspertów ze strategicznych dziedzin funkcjonowania państwa, gospodarki i wspólnoty narodowej. Szczególny nacisk analityczny i badawczy położony jest na kwestie bezpieczeństwa i wzmocnienia polskiej suwerenności w obszarach: informacyjnym, prawnym, w tym konstytucyjnym, energetycznym, militarnym i kulturowym. CASN pełni również funkcje edukacyjne i formacyjne, np. najlepsi młodzi analitycy publikują swoje pierwsze prace na łamach naszego think-tanku.



www.mazowieści.pl

Mazowieści.pl to portal informacyjny mający charakter watchdogowy będący źródłem cennych informacji i newsów z Warszawy oraz Mazowsza. Projekt zakłada pisanie artykułów dotyczących aktualnych wydarzeń polityczno-społecznych, a także skupia się na relacjonowaniu ważnych spraw dla mieszkańców np. sesji Rady Miasta Warszawy, sesji Sejmiku Mazowieckiego czy wydarzeń kulturalnych i sportowych. W naszych artykułach pojawią się często komentarze decydentów i osób związanych z życiem społecznym w Warszawie i na Mazowszu.

Codziennie na stronie internetowej pojawiają się nowe artykuły. Redakcja portalu porusza w tekstach tematy ważne dla społeczeństwa, tworzy ciekawe felietony oraz opinie, które tworzą kulturowy opis Mazowsza. Za pośrednictwem mediów społecznościowych takich jak Instagram, Facebook oraz Twitter promujemy treści zawarte na stronie internetowej oraz zamieszczamy na bieżąco posty informacyjne.





Dr Mateusz Ratyński

Historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Działu Naukowo-Badawczego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz autor książek z zakresu historii XX wieku m.in. Stanisław Osiecki (1875-1967). Polityk z pasją; Jan Dębski (1889-1976). Polityk kompromisu

Dr Piotr Balcerowski

Absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Kolegium Gospodarki Światowej SGH. Stypendysta na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu im. Radbouda w Holandii. Absolwent Executive MBA University of Quebec at Montreal. Zawodowo związany z trzecim sektorem. Jego zainteresowania badawcze obejmują przede wszystkim bezpieczeństwo publiczne i ekonomiczne. Wykładowca, społecznik m.in. wolontariusz Fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK, z którą jest rodzinie związany.



Dr Piotr Łuczuk

Medioznawca, publicysta, ekspert ds. cyberbezpieczeństwa. Adiunkt w Katedrze Internetu i Komunikacji Cyfrowej Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW. W pracy naukowo badawczej zajmuje się również kwestią wizerunku i marketingu politycznego oraz zjawiskami dotyczącymi wpływu nowoczesnych technologii na komunikację społeczną. W wydawnictwie Biały Kruk ukazał się debiut książkowy „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?”.

Marek Dakowski

Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Szkoły Wajdy. Realizator filmowy, dokumentalista, producent wideo. Współpracował m.in. z TVP, TV Republika i Polskim Radiem.



Dr Krzysztof Rak

Polski historyk, analityk Instytutu Zachodniego, autor licznych książek m.in. Polska – „Niespełniony sojusznik Hitlera”; „Piłsudski: między Stalinem a Hitlerem”; „Piekielni sąsiedzi. Jak Rosja i Niemcy dogadywały się kosztem Polski”.

Tomasz Rowiński

Absolwent studiów w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pisarz, publicysta, autor lub współautor wielu cenionych książek m.in. Bękarty Dantego; Królestwo nie z tego świata. O zasadach Polski katolickiej na podstawie wydarzeń nowszych i dawniejszych; Alarm dla Kościoła. Nowa reformacja?; Non possumus. Niezgoda, której uczy Kościół; Turbopapiestwo. O dynamice pewnego kryzysu czy Anachroniczna nowoczesności. Szkice o cywilizacji przemocy.



Wojciech Pietr

Absolwent studiów prawnych na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 2004-2008 funkcjonariusz Policji. W 2008 r. rozpoczął służbę w CBA w pionie analiz, w latach 2016-2023 dyrektor Departamentu Analiz CBA. Aktualnie prowadzi działalność gospodarczą, świadcząc usługi w obszarze analizy, bezpieczeństwa i informatyki oraz udziela się społecznie m.in. jako współzałożyciel i ekspert Stowarzyszenia Orla Rota - Niezależni w służbie dla Polski.

Mateusz Feszler

Student Prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Zdobył tytuł Laureata IX Olimpiady Wiedzy o III RP oraz Laureata XXV Olimpiady Wiedzy o Prawie. Od 2019 r. jest związany ze środowiskiem polityki młodzieżowej. Obecnie zasiada w ogólnopolskich radach m.in. w V i VI kadencji Rady Dzieci i Młodzieży przy Ministrze Edukacji i Nauki oraz II i III kadencji Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem.



Szanowni Państwo!

Z radością prezentujemy Państwu kolejny, trzeci rocznik Centrum Analiz Służby Niepodległej. Podobnie jak w latach ubiegłych udało nam się zgromadzić wielu ciekawych autorów, reprezentantów różnych pokoleń analizujących dla nas problematykę, która w tym roku wydała nam się warta szczególnej uwagi. Nie było to zadanie łatwe, żyjemy bowiem nie tylko w ciekawych, ale i złożonych czasach, zaś wyzwań i zagrożeń dla polskiej suwerenności nie brakuje. Jednak z oczywistych względów w 2024 roku analizy związane z naszym szeroko rozumianym bezpieczeństwem zdominowały łamy rocznika.

O zagrożeniach zewnętrznych związanych z polityką międzynarodową pisał dla nas m.in. dr Krzysztof Rak, analizując politykę polską „między Rosją a Niemcami” oraz dr Piotr Balcerowski, który z kolei przyjrzał się potencjalnym pułapkom w relacjach polsko - węgierskich, nominalnie wszak sojuszniczych. Natomiast dr Mateusz Ratyński przeanalizował m.in. w kontekście coraz bardziej niepokojącej polityki Unii Europejskiej, strategiczne wyzwania stojące przed polskim sektorem rolno-spożywczym będącym ważnym składnikiem polskiego bezpieczeństwa narodowego. Problematykę zewnętrznych wyzwań dla polskiej suwerenności zamyka analiza Mateusza Feszlera, studenta Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, który pochylił się nad niepokojącą sprawą niehonorowania przez sądy niemieckie postanowień polskich sądów i niejasnego stanowiska Europejskiego Trybunału Konstytucyjnego w tym zakresie.

O zagrożeniach i wyzwaniach wewnętrznych napisał Wojciech Pietr, były dyrektor departamentu analiz Centralnego Biura Antykorupcyjnego, który przedstawił z jednej strony specyfikę funkcjonowania pionu analitycznego tej skutecznej służby wraz z jego osiągnięciami, z drugiej zaś określił wyzwania stojące przed każdą służbą tego typu, mającą ambicje realnie przeciwdziałać korupcji w złożonej rzeczywistości świata 2.0. Z kolei dr Piotr Łuczuk kontynuował na naszych łamach zeszłoroczną analizę problematyki cyberbezpieczeństwa w sieci, koncentrując się na kwestii demaskowania wyborczych kampanii dezinformacyjnych. Do problematyki cyberbezpieczeństwa percepcyjnego w sieci odnosi się natomiast analiza Marka Dakowskiego, specjalisty z zakresu Sztuk Pięknych, która przybliżyła nam m.in. problematykę deepfake’ów i innych nadużyć wizualnych.

Zachęcamy również do lektury analizy Tomasza Rowińskiego łączącej wymienione wyżej źródła zagrożeń, ale i rozszerzającej analizowaną problematykę naszego bezpieczeństwa o aspekty duchowe, psychologiczne, związane z zakorzenieniem ontologicznym i rolą autorytetów w naszym życiu narodowym.

Życzymy ciekawej lektury i szeregu inspiracji również w pracy dla dobra naszej niepodległej Ojczyzny.

Zarząd Fundacji Służba Niepodległej

Spis treści

Polska między Rosją a Niemcami. Historia i wyzwania.....	10
Przemija postać świata? O końcu epoki wojtyliańskiej.....	15
Specyfika działalności analitycznej Centralnego Biura Antykorupcyjnego.....	32
Łowy na wyborcę. Behawioralny model kampanii i programowanie przyszłych głosów.....	51
Strategiczne aspekty polskiego bezpieczeństwa żywnościowego.....	66
Komunikacja wizualna wczoraj i dziś. Rola komunikacji wizualnej w kulturze: od jaskiń po kinematografię.....	71
Sprawa C819/21.....	79
Czy Polacy potrzebują biało-czerwonego Orbana?.....	85

Krzysztof Rak

Polska między Rosją a Niemcami. Historia i wyzwania.

Niemcy i Rosja w szczególny sposób wpływały na kształtowanie się konstelacji geopolitycznych w Europie w ciągu ostatnich trzech wieków. Relacje pomiędzy tymi dwoma mocarstwami determinowały losy Polski. Z tego powodu poszukiwanie historycznych prawidłowości cechujących te relacje stanowi klucz do zrozumienia polityki kontynentalnej. Ma to istotne znaczenie dla Polski i innych krajów środkowoeuropejskich, leżących pomiędzy tymi obydwojema mocarstwami, w strefie, w której przyczynają się ich interesy. Niemcy i Rosja formowały swoje stosunki według dwóch podstawowych wzorców: strategicznej współpracy i zmagania o osiągnięcie pozycji hegemonicznej.

Gdy Niemcy i Rosja/ZSRR realizowały politykę strategicznej współpracy, odgrywały dominującą rolę w Europie Środkowej i Wschodniej, co pozwalało im dzielić się strefami wpływów w tym regionie. Tę zależność można zaobserwować np. w okresie kanclerstwa Ottona von Bismarcka i Angeli Merkel.

Najważniejszym dziejowym dokonaniem Bismarcka było zjednoczenie Niemiec. Do drugiej połowy XIX wieku były one luźnym konglomeratem niezależnych krajów. Jako premier największego z nich – Prus – Bismarck podjął wysiłek stworzenia jednego niemieckiego państwa narodowego. Dokonał tego „krwią i żelazem”, pokonując na polu bitwy dwa mocarstwa. Najpierw Austro-Węgry w roku 1866 pod Sadową, z którymi Prusy od dziesięcioleci rywalizowały o przywództwo wśród Niemców. Cztery lata później pod Sedanem, Francję, która chciała zdominować politykę europejską.

Tym zwycięstwom towarzyszyła skuteczna dyplomacja. Bismarck zyskał dla zjednoczenia przychylność lub neutralność reszty mocarstw: Rosji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Dzięki temu święcił największy w swoim życiu triumf - proklamowanie Cesarstwa Niemieckiego 17 stycznia 1871 r. w sali lustrzanej Wersalu.

Powstanie nowego państwa w sercu Europy zmieniło jej sytuację geopolityczną i bieg dziejów. Otworzyło drogę do dwóch wojennych katastrof, które doprowadziły Stary Kontynent na skraj upadku i bankructwa.

Wielkość Bismarcka polegała na tym, że przewidział to zagrożenie. Dlatego przekonywał swoich zagranicznych partnerów, że Niemcy są „syte”; że nie pragną nowych zdobyczy terytorialnych i dążą do utrzymania *status quo*. „Żelazny kanclerz” chciał odgrywać rolę „uczciwego maklera”. Bezstronnego

pośrednika, który, działając na rzecz pokoju i stabilności, ułatwi mocarstwom porozumienie, sprawiedliwie uwzględniające ich interesy.

Bismarck uważał, że dążenie do hegemonii zakończy się porażką Berlina, ponieważ państwa europejskie stworzą zwycięską antyniemiecką koalicję. Dlatego za pożądaną uważał „taką ogólną sytuację polityczną, w której potrzebowałyby nas wszystkie mocarstwa, a stosunki istniejące między nimi uniemożliwiałyby utworzenie przeciwko nam koalicji”. Bismarck miał świadomość, że jakkolwiek próba Berlina zwiększenia własnej potęgi w celu zdominowania porządku kontynentalnego będzie mieć katastrofalne skutki. Spowoduje bowiem automatyczne powstanie antyniemieckiej koalicji, która będzie w stanie pohamować apetyty Rzeszy, a w przypadku konfliktu zbrojnego rozstrzygnąć go na swoją korzyść. Bismarck, mając na uwadze to zagrożenie, starał się zawczasu przeciwdziałać zbliżeniu ze sobą głównych mocarstw światowych. Jego polityka polegała na stałej międzynarodowej izolacji Francji i zbliżeniu z dwoma mocarstwami kontynentalnymi: Austro-Węgrami i Rosją. Szczególne znaczenie przykładał do relacji z tym ostatnim państwem. Starał się robić wszystko, a żeby Petersburg nie odczuwał żadnego zagrożenia na swojej flance zachodniej. Stąd kluczową dla stosunków między obu mocarstwami okazała się polityka wobec Polski. Wyznaczenie ścisłego podziału stref wpływów na jej terytorium i szerzej w obszarze środkowoeuropejskim było gwarancją dobrych strategicznych stosunków pomiędzy Berlinem a Petersburgiem.

W zmienionych w istotny sposób uwarunkowaniach geopolitycznych dwudziestego wieku do modelu bismarckowskiego nawiązywała *Ostpolitik* kanclerzy: Gerharda Schrödera i Angeli Merkel. U jej podstaw leżało założenie o konieczności zachowania europejskiego *status quo*, jakie powstało po roku 1989. Niemieccy przywódcy w XXI wieku dobrze rozumieli to geopolityczne wyzwanie i bezpośrednio nawiązywali do dzieła „żelaznego kanclerza”. Niemiecki prezydent Frank-Walter Steinmeier dekadę temu, pełniąc funkcję ministra spraw zagranicznych RFN zadeklarował, że „dziedzictwo Bismarcka po dziś dzień kształtuje niemiecką politykę zagraniczną”. Bliska współpraca na Niemiec z Rosją i kontrola przez oba państwa przepływu surowców energetycznych służyła realizacji wzajemnych interesu, ale również swoiście pojmowanemu bezpieczeństwu europejskiemu i zachowaniu *status quo*. Swoiście, bo kosztem małych i średnich państw środkowoeuropejskich.

Gdy jednak Niemcy i Rosja rywalizowały między sobą o hegemonię, z reguły kończyło się to przymierzem Moskwy/Petersburga z mocarstwami zachodnimi i klęską Niemiec. Taki scenariusz ziścił się zarówno w trakcie pierwszej, jak i drugiej wojny światowej. Przyjrzyjmy się bliżej temu drugiemu przykładowi. Główną przyczyną tego konfliktu były imperialne dążenia dwóch narodów: sowieckiego (rosyjskiego) i niemieckiego. Uosabiali je rywalizujący ze sobą

dyktatorzy: Adolf Hitler i Józef Stalin. Obaj chcieli wojny za wszelką cenę, ponieważ uważali, że tylko tak uda im się osiągnąć swój cel, czyli światowe imperium legitymizowane przez hegemoniczną ideologię. Hitler dążył do panowania na kuli ziemskiej przedstawicieli rasy nordyckiej, a Stalin – do globalnej dyktatury proletariatu.

Przebieg tej wojny na szczęście dla ludzkości pokrzyżował plany obydwu dyktatorów. Jej bezpośrednim rezultatem było to, że nie ziszcilo się ani wszechświatowe imperium narodu niemieckiego, ani wszechświatowe władztwo komunistycznej oligarchii. Jakkolwiek Niemcy przegrali, to na tyle wyczerpali zasoby Sowietów, że ci nie byli już w stanie po raz kolejny podjąć wysiłku walki o dominację nad światem.

Kilka lat po klęsce III Rzeszy okazało się, że prawdziwym zwycięzcą stał się Zachód. A tak naprawdę Stany Zjednoczone i stworzony przez nie system sojuszniczy. Tym razem bowiem, inaczej niż po I wojnie światowej, Waszyngton utrzymał swoją polityczno-wojskową obecność na Starym Kontynencie. Ameryka przyczyniła się do szybkiej odbudowy gospodarczej Europy, do jej stopniowej integracji i do stworzenia najsilniejszego sojuszu wojskowego w historii świata. Od tej pory czynnik amerykański odgrywać będzie kluczową rolę w kształtowaniu się stosunków pomiędzy mocarstwami, a zatem także pomiędzy Niemcami a Sowietami.

W jaki sposób wytłumaczyć ten dialektykę współpracy i konfliktu. Tego rodzaju zależność związana jest z faktem, że zarówno Niemcy, jak i Rosja/ZSRR zajmowały w Eurazji pozycję półhegemoniczną, to znaczy z jednej strony były zbyt potężne, ażeby czerpać satysfakcję z pozycji mocarstwa regionalnego, a z drugiej zbyt słabe, aby zdominować kontynent, a w konsekwencji stać się mocarstwem globalnym *par excellence*. Półhegemoniczność jest naturalnym ograniczeniem potęgi Niemiec i Rosji, wynikającym z istnienia bloku mocarstw nazywanego Zachodem, poprzez który należy rozumieć ewoluującą historycznie konstelację tworzoną przez Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. To właśnie Zachód, którego potęgą opierała się na dwóch mocarstwach morskich, stał na straży, ażeby żadne mocarstwo lądowe nie zdominowało Eurazji. Dlatego też w naturalny sposób stawał się on wrogiem lub konkurentem Niemiec i Rosji, gdy te próbowały realizować projekt kontynentalnego imperium.

Półhegemoniczność tych dwóch krajów zawsze stanowiła śmiertelne zagrożenie dla Europy Środkowej i Wschodniej. Region ten był bowiem naturalną przestrzenią ich ekspansji. Tu Niemcy i Rosja szukały swojego mocarstwowego potwierdzenia. Tu albo dzieliły się strefami wpływów, albo prowadziły śmiertelną walkę o hegemonię. Za ich sprawą region ten nazwano „skrwawionymi ziemiami”. Dlatego Polska, której nieszczęście polegało

na tym, że leżała pomiędzy tymi krajami, stawała się ofiarą ich polityki. Prawdziwym geopolitycznym przewrotem, który w ostatecznej konsekwencji umożliwił Niemcom (Prusom) oraz Rosji osiągnięcie statusu półhegemonia w Europie Środkowej, było zniszczenie pod koniec XVIII w. państwa polskiego. Po zakończeniu zimnej wojny zarówno Niemcy, jak i Rosja utraciły swój półhegemoniczny status i zrezygnowały z prób tworzenia kontynentalnego imperium. Stało się to za sprawą dwóch kluczowych czynników. Po pierwsze, stałej obecności wojskowo-politycznej Stanów Zjednoczonych w Eurazji Zachodniej; po drugie, osiągnięcia przez Chiny pozycji mocarstwa globalnego na wschodzie tego wielkiego kontynentu.

Ta nowa sytuacja geopolityczna sprzyjała strategicznej współpracy rosyjsko-niemieckiej, gdyż miała znacznie mniejszy, regionalny wymiar, bo dotyczyła w gruncie rzeczy podziału stref wpływów w Europie Środkowej i Wschodniej. Z tego względu tolerowały ją dwa główne mocarstwa światowe: Stany Zjednoczone i Chiny. W tym układzie strategiczna współpraca Berlina i Moskwy lewarowała pozycję obydwu państw; Berlina w stosunku do Waszyngtonu, a Moskwy w stosunku do Pekinu.

Decyzja Władimira Putina o rozpoczęciu pełnoskalowej wojny z Ukrainą 24 lutego 2022 r. zniszczyła ten korzystny dla obu stron układ. Niemieckie zaufanie zdobywane przez dziesięciolecia, wielkim wysiłkiem konsekwentnej polityki kolejnych władców Kremla zostało podważone i Berlin nie powróci do stanu zależności od dostaw gazu rosyjskiego sprzed roku 2021. Tym samym Moskwa nie będzie wywierać tak ogromnego wpływu na swoich partnerów jak dotychczas.

Putin zniszczył nie tylko ważne narzędzie polityczne, jakie gospodarze Kremla przez dziesięciolecia mogli wykorzystywać w relacjach z Niemcami. Zrujnował również niezwykle dochodowy biznes, jakim był handel węglowodorami z Europą. Agresja na Ukrainę i zastosowanie broni gazowej katastrofalnie wpłynęły również na handel innymi surowcami, jakimi dysponowała Federacja Rosyjska. Sankcje dotknęły zarówno rosyjską ropę naftową, jak i węgiel kamienny. Warto przypomnieć, że przed wojną Rosja była najważniejszym dostawcą ropy naftowej i węgla kamiennego do Niemiec. Ogromne straty zarówno polityczne, jak i gospodarcze są więc nieodwracalne. Rosja przestanie być głównym zapleczem surowcowym Europy. Straci najważniejsze powiązanie, które ją z nią łączyło. Moskwa straci w ten sposób najważniejszy dla jej polityki zagranicznej wektor zachodni i będzie skazana na współpracę z Azją, głównie z Pekinem. Brak możliwości balansowania między Wschodem i Zachodem w niedługim czasie spowoduje, że Rosja ze względu na ogromną różnicę potencjałów stanie się satelitą Chin.

Berlin zgodnie z logiką równań mocarstwowych po krachu partnerstwa z Moskwą szukał zbliżenia z Waszyngtonem, podporządkowując politykę wschodnią strategii Stanów Zjednoczonych. Podczas szczytu NATO w Wilnie w lipcu 2023 r. Niemcy wraz z Amerykanami zablokowali umieszczenie w komunikacie końcowym konkretnych ram czasowych członkostwa Ukrainy w NATO. Uczynili to wbrew proukraińskiej koalicji części mocarstw zachodnich, Francji i Wielkiej Brytanii, oraz krajów Europy Środkowej.

Wojna na Ukrainie w konsekwencji osłabiła pozycję Niemiec względem Stanów Zjednoczonych i Rosji względem Chin. Z tego powodu obecny porządek w Europie Środkowej i Wschodniej trzeba traktować jako przejściowy. Trudno sobie wyobrazić, żeby w długiej strategicznej perspektywie Kreml zaakceptował satelicką zależność od Chin. Z tego samego powodu Niemcy dążyć będą do zmniejszenia zależności od Stanów Zjednoczonych i odzyskania przynajmniej częściowej możliwości manewru na Zachodzie. Należy się spodziewać, że w perspektywie długofalowej Berlin będzie starał się odzyskać wektor wschodni polityki zagranicznej, czyli odbudować relacje z Moskwą. Z kolei Rosja będzie próbowała odzyskać wektor zachodni, czyli przywrócić strategiczne relacje z państwami zachodnioeuropejskimi, które pozwolą jej na balansowanie pomiędzy eurazjatyckim Wschodem i Zachodem. Powrót do *status quo* sprzed agresji na Ukrainę nie dokona się jednak w ciągu najbliższych kilku lat. Związany on będzie nie tylko ze zmianą gospodarza Kremla, ale także rosyjskiej elity władzy. Obecnie bowiem Putin i jego drużyna znaleźli się w sytuacji bez wyjścia i skazani są na prowadzenie polityki antyzachodniej, której efektem jest pogłębianie się zależności od Chin.

Tomasz Rowiński

Przemija postać świata? O końcu epoki wojtyliańskiej.

Ów bałamutny personalizm stanowi jedną z przyczyn rewolucyjnych katastrof nowożytności: w miarę jak lud przyzwyczaja się do mylenia wysokich osobistości z wieczną zasadą, jaką mają reprezentować, jego uraza wobec nich przeobraża się powoli w chęć uniwersalnego zniszczenia.

Jeszcze jakiś postęp owej religii osoby, a nie będziemy już mieli „dobrych domów”, ojczyzny, ducha kasty, wspólnoty – korzeni w czasie i w przestrzeni.

Personalizm, Gustave Thibon

„Przemija postać tego świata”. To krótkie i dobrze znane zdanie z Listu do Koryntian¹, powtarzane niejednokrotnie, robi w naszych czasach, niejako na nowo, pewną karierę. Czy to dziwi i powinno dziwić? Nie, z pewnością nie, ponieważ jest ono na swój sposób zawsze aktualne. Jeszcze bardziej jednak jego aktualność zauważamy my, którym przyszło żyć w epoce postrzeganej jako czas dynamicznych i definitywnych zmian. Wielu ludzi zachodniego świata jest przekonanych, że ledwie krok dzieli naszą kulturę od całkowitego zerwania z życiodajnym dziedzictwem, które dało światu bezcenny zasób prawd nadprzyrodzonych, ale też dojrzały owoc humanizmu. Nie chcę tu wdawać się w dyskusję o charakterze relacji chrześcijaństwa i humanizmu². Są one złożone i skomplikowane. Dość powiedzieć, że humanizm nie byłby możliwy bez chrześcijaństwa.

Hannah Arendt pisząca w zamierzczłej przeszłości wieku XX uważała, że zerwanie nici tradycji dokonało się już wtedy, w jej czasach³. Choć całe życie pozostawała niereligijna, czytała też uważnie pisarzy chrześcijańskich, nie tylko swojej epoki⁴. Nie była głucha na ich refleksje, ale nie wydaje się, by to zmieniło jej opinię na temat końca tradycji. Podobne wrażenia wywarła na

¹ 1 Kor 7, 31.

² Znakomitą książkę o humanizmie katolickim w ostatnim czasie wydał Paweł Milcarek, *Otwarte okna. Szkice o kulturze humanizmu katolickiego*, Dębogóra 2022.

³ Problemowi temu w znacznej mierze poświęcone są dwa pierwsze rozdziały książki Arendt *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Warszawa 1994.

⁴ Dwa warte uwagi eseje Arendt dotyczące religii znaleźć można choćby w zbiorze *Salon berliński i inne eseje*, Warszawa 2008; *Religia i intelektualiści*, s. 164–168, *Religia i polityka*, s. 169–196. Odniesienia do myślicieli chrześcijańskich powracają także wielokrotnie w przywołanych wcześniej „ćwiczeniach z myśli politycznej”, a także w wielu innych tekstach.

mnie twórczość tradycjonalistycznego pisarza francuskiego Jeana Raspaila. Kochany przez wielu katolików, był faktycznie heroldem upadku wszelkich tradycji. Raspail zdawał się uważać, że Kościół katolicki jest ostatnią instytucją łączącą nas nie tylko z dawnym światem, ale także z rzeczywistością łaski Bożej, z intelektualnymi i kulturowymi formami cywilizacji klasycznej⁵.

Doświadczenie schyłku niczym widmo krąży po tej części świata, którą można nazwać rozszerzoną Europą. Świat północnoatlantycki trzeszczy w szwach po końcu historii, jakim stało się intelektualne doprecyzowanie i implementacja liberalnych porządków⁶. Świat ten nie wie jednak, po co dalej ma istnieć, i pogrąża się z jednej strony w bezradności, a z drugiej w przemocy. Najczęściej jest to przemoc symboliczna, ale coraz częściej również bezpośrednia. Wylewa się ona na ulice europejskich i amerykańskich miast w ruchach protestu, ale też i w pozornie bezinteresownej przemocy, której prawdziwym tłem są różnice rasowe, religijne czy pauperyzacja. Przemoc tę napędza polityka tożsamości, a jej paliwem jest żądza bycia docenionym i wywyższonym w nominalnie egalitarnych społeczeństwach. Walka o uznanie realizowana przez kolejne grupy społeczne rozsadza stare centrum świata⁷.

Liberalny świat rozpada się na miliony coraz drobniejszych elementów, z których każdy zdaje się coraz bardziej zainteresowany tylko sobą, tożsamością swojego kręgu i władzą, jaką może uzyskać. Coraz mniej kogokolwiek obchodzi całość – osobowa czy też społeczna, rodzinna czy narodowa. Mogłoby się wydawać, że to kolejna okazja, by ludzie naszych czasów, tak jak wielu innych w przeszłości, zakotwiczyli się w katolickiej tradycji. By znaleźli w niej źródło prawdy, łaskę, wielki skarb mądrości, formę życia, aż wreszcie – co najważniejsze – Boga, który objawił się w Jezusie Chrystusie. Nie będzie przesadą powiedzieć, że dzieje się to w wielu miejscach, do których nie docierają kamery mediów wielkiego świata. Jednocześnie jesteśmy świadkami procesów zupełnie innych, jesteśmy świadkami oddziaływania wielkiego złudzenia, że to Kościół musi się zmienić, dopasować, że musi iść tam, dokąd błędzi liberalny świat. Gdzieś poza koniec świeckiej historii.

To prawda, Kościół powinien się zmieniać, ale poprzez szukanie większej wierności Chrystusowi, poprzez budowanie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości⁸. Tymczasem obserwujemy specyficzne zjawisko, w którym przemijanie dotychczasowego świata wywołuje nowy zamęt także wśród

5 Pisałem o tym w artykułach *Testament Raspaila* oraz *Realność łaski. Jean Raspail (1925–2020)*. Oba ukazały się na stronie tygodnik.tvp.pl i zniknęły decyzją nowych władz telewizji publicznej po jesiennych wyborach parlamentarnych z 2023 roku.

6 Interesująco o dziedzictwie „końca historii” w myśli F. Fukuyamy pisał przed kilku laty J. Tokarski w eseju *Dziedzictwo nihilizmu*, „Tygodnik Powszechny”, nr 14, 2017, s. 66–68.

7 Wciąż wartą uwagi książką na temat polityki tożsamości jest esej Marka Lilli, *Koniec liberalizmu, jaki znamy. Requiem dla polityki tożsamości*, tłum. Ł. Pawłowski, Warszawa 2018.

8 Mt 6, 33.

katolików. Duch czasu, duch świata, chaos, jaki go opanował, jest często brany w Kościele za nowe powiewy Ducha Świętego. Głos Pisma Świętego i Tradycji, tych dwóch źródeł Objawienia Bożego⁹, nagle wydaje się wielu, również wierzącym, niczym wobec głosu ludu. Brzmi on im donośniej od głosu Boga. Permanentna synodalność, którą Papież Franciszek ogłosił jako nową siłę zbawczą dla Kościoła, staje się na naszych oczach zastępczą formą katolickiego życia¹⁰. Odwraca uwagę od rzeczywistości katolickiej drogi: liturgii, sakramentów, obowiązków rodzinnych, wypełniania moralnego prawa i powinności życia publicznego. W zamian daje nieustanną dyskusję i kwestionowanie prawd religijnych w oparciu o zmieniające się kryteria. Relatywizm upowszechniany pod hasłem nowego paradygmatu w teologii staje się teologią polityczną kościelnych przywódców i katolickich intelektualistów.

Dlaczego akurat w tych czasach, gdy chwieje się świat liberalny, Chantal Delsol pisze o końcu świata chrześcijańskiego¹¹, Rod Dreher o chrześcijańskiej porażce¹², a Marcin Kędzierski tytułuje swój dość głośny esej o „końcu katolickiego imaginarium” cytatem z Listu do Koryntian o przemijaniu tego świata?¹³ Nawet Tomasz Terlikowski, jeszcze niedawno gorący katolicki apologeta, dziś wyglądający na pogodzonego z porażką człowieka mainstreamu, na pierwszej stronie jednej ze swoich książek także przywołuje ten wyimek z Pisma Świętego?¹⁴ *Koniec Kościoła, jaki znacie, Wygasanie. Zmierzch mojego Kościoła*¹⁵, wołają do czytelników tytuły ostatnich książek Tomasza Terlikowskiego poświęcone sprawom katolickim. W przekazie, jaki kierują do nas powyżej przywołane teksty, jest coś jeszcze, co musi powodować konfuzję. Słyszac same okładkowe hasła, chętnie podawane i promowane przez liberalne media, nie wiemy już, czy według ich autorów przemija postać świata, czy może raczej przemija Kościół.

Wspomniane powyżej eseje pojawiły się być może dlatego, że na własnej skórze coraz bardziej boleśnie odczuwamy prawdziwość diagnozy, którą na końcu *Dziedzictwa cnoty* zanotował Alasdair MacIntyre. Barbarzyńcy nie stoją

9 Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*, 9.

10 Szeroko ten problem omówiłem na podstawie wskazówek *Vademecum synodu o synodalności*, w tekście *Rola świeckich w procesie synodalnym synodu o synodalności*, christianitas.org, 31 października 2023, dostęp: 20 listopada 2024. O niszczących konsekwencjach permanentnej synodalności pisał na przykładzie niemieckim ponad pół wieku temu Joseph Ratzinger, *Demokratyzacja Kościoła?*, w: J. Ratzinger, H. Maier, *Demokracja w Kościele. Możliwości i ograniczenia*, tłum. M. Labiś, Kraków 2004.

11 Ch. Delsol, *Koniec świata chrześcijańskiego. Inwersja normatywna i nowa era*, Kraków 2023.

12 R. Dreher, *Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa?*, tłum. M. Samborska, Kraków 2018.

13 M. Kędzierski, „Przemija bowiem postać tego świata”. *LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*, klubjagiellonski.pl, 8 sierpnia 2020, dostęp: 20 listopada 2024.

14 T. Terlikowski, *Koniec Kościoła, jaki znacie*, Warszawa 2022.

15 Tenże, *Wygasanie. Zmierzch mojego Kościoła*, Kraków 2023.

już u bram naszej cywilizacji, ale są wśród nas, a nawet zaczęli nami rządzić¹⁶. Dlaczego jednak powtarzanie frazy o przemijaniu tego świata owocuje u części autorów przekonaniem, że oglądany raczej koniec Kościoła, czy też w ogóle chrześcijaństwo? Widać to dobrze wszędzie tam, gdzie zamiast przypominać męstwo Machabeusz¹⁷, heroizm męczenników i wyznawców lub determinację rycerzy gotowych do poświęcenia życia w obronie najłabszych, pojawia się postulat przemyślenia na nowo katolickiego nauczania. Słyszemy, że istnieje potrzeba zweryfikowania w Kościele moralnej doktryny według, faktycznie, przesłanek świata liberalnego, zrelatywizowania Objawienia za pomocą świeckiej krytyki tekstu, zmiany struktury życia religijnego pod dyktando wskazówek ideologów demokracji liberalnej. Tak jakby przemijanie postaci świata wymuszało na chrześcijanach zmianę dostosowawczą lub samowykluczenie ze spraw doczesności.

Można mieć w tej sytuacji jedno poważne podejrzenie, że to nie Kościół wymaga jakiegoś kompletnego przebudowania, ale że wspomniani autorzy zbyt przywiązali się do formy świata, którą zastali, gdy się na nim pojawili, i która ich uformowała. A teraz, gdy ten świat się zmienia, by zachować własną tożsamość, prą do rewolucji w świecie katolickim. W konsekwencji wkładają dziś wiele wysiłku, by uratować pewien rodzaj złudzeń tworzących świat ich doświadczeń. Może to dotyczyć zarówno papieża, wybitnej filozofki, interesującego i inteligentnego publicysty, jak i każdego z nas. Jeśli przez minione sto lat wydawało się, że w świecie, a także w Polsce, zapanowała wielka, choć wewnętrznie różnorodna synteza chrześcijaństwa i humanizmu, nawet tego w liberalnej odmianie, znana katolikom pod nazwą personalizmu, koniec tego świata musi być bolesny.

Choć należy być ostrożnym, jeśli chodzi o analogie, to można w tym miejscu przypomnieć, że doświadczenie schyłku Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie było doświadczeniem równie bolesnym dla ówczesnych pogan, jak i chrześcijan. Nie jest przypadkiem, że św. Augustyn napisał swoje wielkie dzieło o Państwie Bożym także po to, by pocieszyć i przestrzec przed rozpaczą ówczesnych katolików. Każdemu w tamtym czasie mogło się wydawać, że bliski jest koniec nie tylko imperium, ale koniec świata¹⁸. Pewien świat rzeczywiście się skończył, rozpadła się rzeczywistość śródziemnomorskiego antyku, ale Kościół trwał dalej. Nie rozmył się w synkretyzmie, ale umocnił swoją wiarę, znalazł nowych wiernych Krzyżowi przewodników. Być może w pierwszej kolejności i przede

16 A. MacIntyre, *Dziedzictwa cnoty. Studium teorii moralności*, tłum. A. Chmielewski, Warszawa 1996, s. 465–466.

17 O współczesnych analogiach z podstawą Machabeusz bardzo ciekawie pisała nie tak dawno Justyna Melonowska w swojej książce *Pisma machabejskie. Religia i walka*, Warszawa 2020.

18 J. Salij OP, *Wstęp*, w: Św. Augustyn, *Państwo Boże*, tłum. W. Kubacki, Kęty 2002, s. 5.

wszystkim św. Benedykta z Nursji. Wierność życia monastycznego stała się fundamentem odbudowy cywilizacji.

Warto dodać, że tamta sytuacja była też odmienna od naszej. Na gruzach imperium powstały chrześcijańskie królestwa. Wbrew interpretatorom tamtych czasów, takim jak Rod Dreher, świat nie rozpadł się wtedy zupełnie, a chrześcijanie nie wycofali się w całej swojej masie do klasztorów. Zasady katolickie wciąż były implementowane w życiu publicznym, ponieważ na gruzach Rzymu powstały chrześcijańskie królestwa. Dziś, gdy rządzą nami często wrodzy religii barbarzyńcy, wyobrażenie, że wraz z upadkiem imperium nastąpił koniec historii i zupełnie wszystko, także życie publiczne w Europie, zostało rozpoczęte od nowa, jest fałszem. Mamy w tej sytuacji do czynienia z oczywistą pokusą drażnącą umysły zmęczone koniecznością zmagania się z przeciwnościami doczesności w jej nowoczesnej, coraz bardziej niechrześcijańskiej odsonie¹⁹.

Rzeczywiście, dziś trzeba wybierać pomiędzy katolickością a tym, co jeszcze zostało z humanizmu w coraz bardziej degenerującej się nowoczesnej kulturze liberalnej. Długotrwała, szczególnie powojenna, społeczna synteza chrześcijaństwa i humanizmu powstała m.in. w oparciu o filozofię praw człowieka²⁰, spowodowała, że wielu katolików, może nawet sam Papież Franciszek, uważa dziś katolicyzm, w ich mniemaniu tożsamy z personalizmem, jedynie za odmianę humanizmu. Znacząco mniej więcej tyle, że w sytuacji konfliktu egzystencji i zasad stają oni po stronie egzystencji przeciw Bożemu prawu, które wydaje im się nieludzkie. Stają po stronie metafor, jakie w nowoczesności wypełniły puste miejsca po metafizyce, przeciwko prawdzie. Metafory, jak wiemy, są różne, jedne mówią, że „człowiek jest dobry”, inne, że „jest wilkiem”, a jeszcze inne, że „piekło to inni”. Dobrze znamy tę retorykę, w której „Bóg jest miłością”, ale już nie odnosi się ona do Krzyża. Pytana o szczegóły, metafora ta odpowiada tautologią „miłość to miłość”²¹, w której każdy może słowo „miłość” wypełnić dowolną treścią. Henri de Lubac, już w latach 40. XX wieku, w swoim *Dramacie humanizmu ateistycznego*²² zajął dość zdecydowane stanowisko w tej sprawie. Stwierdził, że współczesny humanizm zawsze ostatecznie prowadzi do ateizmu. Jeśli zaś humanizm jest egzystencjalizmem, a egzystencjalizm to nieustanna metaforyzacja doświadczeń zastępująca próbę ich zrozumienia i wpisania w szerszy kontekst metafizyczny, to znaczy, że hipotezy de Lubaca rzeczywiście nie można zlekceważyć.

19 Szerzej problem analogii naszych czasów z epoką schyłku antyku omawiałem w eseju *Między sensus catholicus a secular reason. Katolickie potyczki z politycznością*, który opublikowałem w książce *Bękarty Dantego. Szkice o zanikaniu i odradzaniu się widzialnego chrześcijaństwa*, Kraków 2015, s. 195–221.

20 O tym T. Rowiński, *Prawa człowieka: tradycja chrześcijańska czy liberalna?*, w: tenże, *Anachroniczna nowoczesność. Eseje o cywilizacji przemocy*, Dębogóra 2022, s. 111–142.

21 *Miłość to miłość* jest jednym z najbardziej znanych haseł politycznego ruchu homoseksualnego.

22 H. de Lubac, *Dramat humanizmu ateistycznego*, tłum. A. Ziernicki, Kraków 2005.

Oczywiście nie wszyscy i nie w każdej sprawie działają tak samo. Metaforyzacja ujawnia się w życiu katolików personalistów w rozmaity sposób. Jedni w sprawie ochrony życia osób nienarodzonych nie są zwyczajnie za ochroną tego życia, ale za „wyborem”²³, inni w sprawie prokreacji nie są za otwartością na życie, ale za „budowaniem jedności małżeńskiej” poprzez zapobieganie poczęciu²⁴, jeszcze inni uparte trwanie w homoseksualnej relacji, zamiast działaniem przeciwnym naturze, nazywają „wiernością”²⁵. Są też tacy, dla których realna obecność Ciała Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi jest „symbolem”, „wspomnieniem”, „znakiem wspólnoty”²⁶. Tego rodzaju wygodnych metaforyzacji w obrębie zmodernizowanego personalistycznego katolicyzmu jest wiele i wszystkie one składają się na faktyczne unieważnienie religii wewnątrz samej religii. Metafory są stale otwarte, nie posiadają żadnych granic, a zatem także ich treść można zredukować do uczucia lub innego arbitralnego sądu. Tymczasem żadna prawda religijna nie może istnieć jako płynna i obowiązująca formuła²⁷.

Dlaczego jednak ludzie, katolicy przecież, robią to sobie i innym, dlaczego pracują na rzecz Kościoła, który będzie ich oszukiwał? Czy dlatego właśnie, że przez splot wątków kultury, w której przyszło im żyć, nie wierzą już w konkretność Objawienia, ale w egzystencjalne metafory nowoczesności, religijne mity naszych czasów, w historycznie nietrwałe imaginarium, które nauczono ich utożsamiać z wiarą Kościoła? Są też i tacy, którzy wewnętrznie porzucili już katolicyzm na rzecz utożsamienia się z cywilizacją liberalizmu, zgorszeni tym, co dzieje się w Kościele w ostatnich dekadach, zgorszeni tym, czego się o twórcach go ludziach dowiedzieli. Personalistyczny pomost pomiędzy katolicyzmem ze świeckimi ideologiami mógł im w tym bardzo pomóc.

Podobnie wielu zgorszyło się po Soborze Watykańskim II podczas wielkiego dzieła likwidowania tradycji kościelnej. Ich zgorszenie polegało na tym, że

23 Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego przeciwko aborcji eugenicznej miałem okazję przeglądać dokładnie listopadowe numery „Tygodnika Powszechnego” i tam stanowisko takie było deklarowane właściwie wprost. A. Boniecki, *Dni kobiet*, „Tygodnik Powszechny”, nr 44, 1 listopada 2020, s. 3; Z. Radzik, *Zbuntowana rzeczywistość*, „Tygodnik Powszechny”, nr 44, 1 listopada 2020, s. 8–9. Teksty z „TP” to tylko konkretne wybrane przykłady ducha wrogości, jaki w części środowisk katolickiego personalizmu sekunduje prawnej ochronie życia osób w prenatalnej fazie życia.

24 Z. Radzik, *To nie do zniesienia. Posłuchajcie jak bardzo*, „Tygodnik Powszechny”, nr 45, 8 listopada 2020, s. 14–15; A. Sporniak, *Antykoncepcja po adhortacji*, nr 19, 30 kwietnia 2016, s. 32–33.

25 Niech tu za przykład posłuży książka pod redakcją Cezarego Gawrysia i Katarzyny Jabłońskiej wydana przez Wydawnictwo Więź, *Wyzwijająca miłość. Chryścijanie a homoseksualizm*, Warszawa 2016.

26 Toczący się w Kościele spór o udzielanie komunii osobom żyjącym w grzechu, ale też wyznawcom denominacji chrześcijańskich, które zwykle nie uznają katolickiej nauki o Eucharystii, jest w znacznym stopniu odbiciem wiary i niewiary jej uczestników w realną obecność Jezusa pod postaciami chleba i wina.

27 P. Grad, *O pojęciu tradycji. Studium krytyczne kultury pamięci*, Warszawa 2017, s. 63–112; tenże, *Unieszkodliwienie Magisterium. Studium dyskusji o Amoris Laetitia*, 305, „Christianitas”, nr 65, 2016, s. 41–84.

widząc słabość samej Stolicy Świętej, hierarchów, ich niezdolność do obrony wiary, ale i sprawiedliwości, popłynęli z nowoczesnym prądem. Pociągnęła ich któraś z metafor, które niczym herezje są często przeakcentowaniem, wyrwaniem z kontekstu jednej z chrześcijańskich zasad²⁸. Dziś szczególnie żyją w nas „wolność”, „jedność”, „miłosierdzie”, bez prawdy jednak mogą one, choć wydają się tak ważne, prowadzić na manowce.

Do roku 2005, może nawet chwilę dłużej, ale pewnie realnie nie dalej niż do upadku koncepcji wielkiej koalicji Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości, Jan Paweł II był kluczem do polskiej polityki. Może nawet szerzej, do polskiego życia społecznego. Był, przynajmniej publicznie, szanowany przez wszystkie liczące się siły polityczne i przez przytłaczającą większość społeczeństwa²⁹. Jego zdanie, nawet jeśli nieraz kontestowane w różnych sprawach, jednocześnie było brane pod uwagę. Choćby dlatego, że sami Polacy nie życzyli sobie, by Papieża z Polski lekceważyć. Można było to wszystko wielokrotnie obserwować. Choćby w 1999 roku, gdy odwiedził Sejm Rzeczypospolitej, w którym zasiadał na miejscu marszałka. Jednak siedział tam bardziej jak monarcha, w specjalnie wydzielonej przestrzeni. Nieprzypadkowo filozof Dariusz Karłowicz określił Jana Pawła II niekoronowanym królem Polski³⁰.

To prawda, że w 1991 roku, gdy Papież przyjechał do Ojczyzny podważyć oczywistość liberalnego modelu demokracji, która była wtedy implementowana w Polsce, został radykalnie odrzucony przez opinię liberalną. Odrzuciły go jednak także, mające wtedy znaczne społeczne i kościelne oddziaływanie, środowiska zwyczajowo utożsamiane z inteligencją katolicką. Mam na myśli redakcje „Tygodnika Powszechnego” czy miesięcznika „Znak”. Równocześnie jednak, gdy w latach 90. trwały prace nad nową konstytucją, trzymający sprawę w swoich rękach postkomuniści nie odważyli się w jej projekcie pominąć ani Pana Boga, ani chrześcijańskiego dziedzictwa, ani też prawa do życia. Wiedzieli, że czeka ich referendum, zderzenie ze „społeczeństwem teologicznym”³¹. Warto dodać, że autorem paragrafu konstytucji będącego w Polsce do dziś fundamentem prawnej ochrony życia, także życia osób nienarodzonych, był Marek Borowski, polityk Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i Sojuszu

28 G.K. Chesterton, *Ortodoksja*, tłum. M. Sobolewska, Warszawa-Ząbki 2007, s. 48.

29 Dość dobrze było to widać jeszcze w badaniach, jakie po roku 2005 przeprowadziło warszawskie Centrum Myśli Jana Pawła II, T. Żukowski (red.), *Wartości Polaków a dziedzictwo Jana Pawła II*, Warszawa 2009.

30 D. Karłowicz, *Papież jako król Polski*, w: tenże, *Koniec snu Konstancyna*, Kraków 2004, s. 218–227.

31 Sformułowania tego użył Jan Paweł II w czasie pobytu w Polsce 3 czerwca 1979 roku, podaje za: *Społeczeństwo teologiczne. Polska teologia narodu 1966–2016*, red. P. Rojek, Kraków 2016, s. 7.

Lewicy Demokratycznej, postkomunista³². A zatem nawet postkomuniści nie byli wtedy radykalnymi antyklerykałami, przynajmniej na tyle, na ile zmuszały ich do tego okoliczności.

Epoka personalistyczna miała swoje zalety i wady. Była, na tyle, na ile zachowywała ład chrześcijański, bezpieczną czasoprzestrzeń, także dla tych, którzy swoją katolickość postrzegali bardziej jako tożsamość, nabyty w procesie tradycji i może nie do końca przemyślany *weltanschauung*. Była czasoprzestrzenią łaski i dla gorących, i dla letnich. Opis ten może szczególnie dotyczyć Polski, którą wielu z nas pamięta. Jednocześnie personalizm, czasem podskórnie, a czasem we wpływowych niszach, legitymizował procesy po prostu niedobre. Nigdy nie powinniśmy zapominać o wspomnianym już i wciąż odradzającym się cieniu, którym był sojusz katolicko-laicki pomiędzy „Gazetą Wyborczą” a liderami katolickiego personalizmu przeciwko Janowi Pawłowi II. Jeden z liderów środowiska „Znak” – Jacek Woźniakowski – tak napisał niedługo po pielgrzymce z roku 1991:

Papież mówi: „Postulat, aby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa”. Jak się ujawnia ten postulat? I co znaczy „wymiar świętości w życiu społecznym”, do którego mogą dopuszczać albo mu przeszkadzać zasady czy działania legislacyjne? Tu otwiera się pole do popisu dla teoretyków prawa. Postulowany bowiem „wymiar świętości w życiu społecznym i państwowym” łatwo może być wadliwie zinterpretowany jako swoisty werbalizm religijny (ujawniający się w pewnym stylu słownictwa czy uczestnictwa w ceremoniach kościelnych). Inne sformułowanie Papieża: „Trzeba z życzliwością, dobrą wolą i delikatnością dopracować się form obecności tego, co święte w życiu społecznym i w państwowym”. Co to znaczy? Takie sformułowanie niesie w sobie oczywiste zadanie do wypracowania. I dalej mówi Jan Paweł II: „Wielu katolików czułoby się nieswojo w państwie, z którego struktur wyrzucono by Boga”. Co to znaczy „Bóg w strukturach państwowych”?³³

Czy Woźniakowski rzeczywiście nie rozumiał, co Papież chciał powiedzieć, ponieważ jego osobista intelektualna formacja nie pozwalała mu tego zrozumieć? A może po prostu nie chciał zrozumieć, ponieważ przyjmował już za oczywistość chadecki dogmat o konieczności dołączenia do liberalnej republiki, do liberalnej rewolucji 1989 roku? Konsekwencją dołączenia do rewolucji była od samego początku abdykacja z głoszenia katolickich postulatów będących fundamentem wszelkiej sprawiedliwości, abdykacja ze sprzeciwu wobec partykularyzmu, choćby był to partykularyzm większości.

³² „Biuletyn KKZN”, nr 45, 1997, s. 45–46; J. Roszkiewicz, *Prawo nasciturusa do życia w prawie konstytucyjnym i prawie międzynarodowym*, „Forum Prawnicze”, nr 4, 2017, s. 105.

³³ *Polska '91 w świetle nauczania papieża. Dyskusja*, „Znak”, nr 438/1991, s. 15.

Kwestia ochrony życia osób nienarodzonych, zarówno wtedy, jak i teraz, była kamieniem granicznym pomiędzy cywilizacją chrześcijańską a liberalną. Tak bardzo wojtyliańska w czasach komunizmu inteligencja katolicka, związana z ważnymi historycznie tytułami prasowymi, przynajmniej od roku 1989 była już częścią świata liberalnego. Personalizm chronił letnich, ale także stanowił osłonę dla rzeczywistych wilków w owczej skórze³⁴.

Dodać tu trzeba, że choć „Znak” czy „Tygodnik Powszechny”, ale także „Więź”, należały do skrzydła radykalnego personalizmu, to idea ta na przełomie lat 80. i 90. XX wieku była ideą dominującą w Kościele, nie tylko zresztą polskim. Personalistą był do pewnego stopnia Jan Paweł II, który traktował go raczej jako narzędzie pośredniczące w dyskusji ze światem nowoczesnym, a nie filozoficzne rozwiązanie. Widać to dobrze choćby na kartach najważniejszego filozoficznego dzieła Wojtyły, czyli *Osoby i czynu*³⁵. Tak czy inaczej pojmowany i przyjmowany przez bardzo wielu ludzi, personalizm wydawał się stanowić łącznik między katolicyzmem a kulturą liberalizmu.

„Personalizm, choć był nurtem wielowątkowym, to jednocześnie można go scharakteryzować jako styl myślenia będący próbą zachowania najlepszych elementów rewolucji indywidualistycznej, liberalnej, czyli autonomii osoby, przy jednoczesnym ponownym, egzystencjalnym umetafizycznieniu jednostki. To umetafizycznienie miało rozmaity charakter w różnych nurtach personalizmu, ale w katolickim kontekście oznaczało osadzanie klasycznego, tomistycznego rozumienia osoby w nowym, humanistycznym kontekście”³⁶ – pisałem w innym miejscu. Czy jednak można wyrwać „osobę” z właściwego jej naturze kontekstu opisanego przez metafizykę i osadzić na nowoczesnej pustyni? Czy nie stanie się ona tylko kolejną niestabilną, pustą metaforą?

Chantal Delsol zupełnie wprost podczas wystąpienia wygłoszonego 20 października 2024 roku, w czasie uroczystości przyznania jej doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wyraziła istotę myślenia personalistycznego na temat chrześcijaństwa. Spójrzmy na trzy fragmenty jej wypowiedzi:

³⁴ O tym, jak środowiska tzw. inteligencji katolickiej skapitulowały w sprawie ochrony życia już w roku 1990, zob. list Pawła Milcarka opublikowany w „Rzeczpospolitej”, *Różne wizje katolicyzmu*. Wciąż jest on dostępny w archiwum internetowym tej gazety pod datą 27 października 2004, dostęp: 26 listopada 2024.

³⁵ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969; P. Grad, *Wojtyła i nowoczesna mitologia podmiotu*, „Christianitas”, nr 60–61, 2015, s. 152–164.

³⁶ T. Rowiński, „Ludzie nowocześni” i ich aspiracje według Deklaracji o wolności religijnej *Vaticana II*, tekst przygotowywany do druku w „Christianitas”, nr 98, 2024.

Ewangelia nie jest dogmatem, lecz lekcją życia.

Egzystencja zastępuje dogmat.

Nie uratujemy świata chrześcijańskiego. (...) Będziemy jednak kontynuować historię chrześcijaństwa w ten oto sposób – w filozofii, zastępując dogmatykę fenomenologią; w duszpasterstwie – zastępując dogmatykę świadectwem³⁷.

Cóż, fenomenologia to tylko kolejna postać egzystencjalizmu. Twierdzenia Delsol są niczym innym jak jeszcze jedną próbą metaforyzowania, rozcieńczenia wiary chrześcijańskiej, czyli tym samym, co z prawdziwą religią wroga jej nowoczesność próbuje zrobić od kilkuset lat³⁸. Zdanie mówiące, że Ewangelia jest egzystencją, to tylko metafora, która dopiero musi zostać wypełniona treścią. Ta zaś może być dowolna. Już to słyszeliśmy: „Bóg jest miłością”, „miłość jest miłością”, „człowiek jest z natury dobry”, „człowiek jest z natury zły”, „wybór, nie zakaz” itd. Liberalizm także jest egzystencjalizmem, sądy moralne redukuje do uczuć, problemy religii redukuje do doświadczenia serca, odrzucając związki wiary i dogmatu, wiary i filozofii, aż wreszcie wiary i życia publicznego. Odrzuca też istnienie grzechu i zła poza relatywną normą społeczną i prawną³⁹.

Trzeba zatem powiedzieć, że nowoczesna kultura katolicka poprzez personalizm, owszem, była zdolna do ograniczonej chrystianizacji środowisk laickich, ale jednocześnie sama stała się podatna na propozycję redukcji religii do uczuć, do subiektywnych rozstrzygnięć, do lekceważenia kościelnego magisterium. Pisał o tym zresztą już w 1922 roku, zanim jeszcze katolicy myśliciele opisali własne formuły personalistyczne, o. Jacek Woroniecki we wciąż aktualnym eseju *Życie religijne współczesnej inteligencji polskiej*⁴⁰.

Wpływ Jana Pawła II na polską politykę był niewątpliwy i stabilizujący. Zdawał się on powstrzymać rozpad wspólnoty politycznej i narodu na różne frakcje rokoszan. Potencjalni rokoszanie, a byli tacy, odkładali szable, by zasiąść w parlamentarnych ławach i – nawet jeśli z niechęcią – razem tworzyli Rzeczpospolitą. Jan Paweł II, pomimo oporów, zakotwiczył Rzeczpospolitą w prawie moralnym. Nie znaczy to, że mógł powstrzymać liczne jej patologie. Władał wieloma sumieniami lub przynajmniej na nie oddziaływał, ale nie rządził

37 Ch. Delsol, *Zbyt długo wierzone, że słowo autorytetu wystarczy*, *wiez.pl*, 23 października 2023, dostęp: 25 listopada 2024.

38 Znamienne, że do fenomenologii, jako nowego, oczyszczonego z pojęć, tradycji, dogmatów i schematów punktu wyjścia dla chrześcijaństwa odwołuje się także Tomasz Terlikowski w przywoływanej tu książce *Koniec Kościoła jako znacie*, s. 198.

39 Dużo pisze wspomniany już Alasdair MacIntyre w pierwszej części *Dziedzictwa cnoty*. Można też zwrócić uwagę na książkę Karoliny Wigury, *Wynalazek nowoczesnego serca. Filozoficzne źródła współczesnego myślenia o emocjach*, Warszawa 2019.

40 J. Woroniecki OP, *Życie religijne współczesnej inteligencji polskiej*, w: tenże: *Wychowanie człowieka*, Kraków 1961, s. 289–316.

Rzeczpospolitą. Można sądzić, że obrał najlepszą z dostępnych mu politycznych ról. Bez niego byłoby o wiele gorzej, a właściwie należałoby powiedzieć, że jest gorzej, gdy go między nami nie ma.

Od tego czasu wiele się jednak zmieniło. Polityka w Polsce stała się bipolarna. Znaczna część polityków, ale także społeczeństwa, zaczęła traktować Jana Pawła II jako przedmiot kpin, a nawet wrogości. Jan Paweł II dla młodzieży stał się internetowym memem. Pewien patologiczny, ale rozpoznawany celebryta wytatuował sobie na ramieniu skrót JP2GMD od zdania „Jan Paweł II gwałcił małe dzieci”. Od śmierci polskiego Papieża znaczna część społeczeństwa utożsamiała się nie z pokoleniem JP2, ale pokoleniem JP, czyli Janusza Palikota i jego wulgarnego antyklerykalizmu. Z tymi, którzy oddawali mocz na krzyż z puszek po piwie ustawiony przy Krakowskim Przedmieściu po katastrofie prezydenckiego samolotu w Smoleńsku w 2010 roku. Nie da się tych zmian zlekceważyć.

Mamy obecnie jednak do czynienia z szerszym zjawiskiem niż tylko z odchodzeniem w przeszłość postaci Jana Pawła II, jego historycznością i karykaturyzacją. Zrozumienie tego zjawiska jest niezbędne do wyjaśnienia, dlaczego powstały takie eseje jak Marcina Kędzierskiego, Tomasza Terlikowskiego, ale także Chantal Delsol czy Roda Drehera. Amerykański filozof polityki Mark Lilla użył swego czasu, w celu periodyzacji amerykańskiej historii politycznej, określenia „obrzątek”. Choć sam jest niewierzący, zaczerpnął je, jak mówi, z języka chrześcijańskiej religijności⁴¹. Opisuje ono stosunkowo krótkie, nie więcej jak kilkudziesięcioletnie okresy historyczne, które łączy pewna wspólna charakterystyka.

Twierdę, że historię polityczną Stanów Zjednoczonych na przestrzeni ostatniego stulecia można podzielić – korzystając z pojęcia zaczerpniętego z porządku teologii chrześcijańskiej – na dwa obrządki. Pierwszy z nich to „obrzadek rooseveltowski”, panował od epoki Nowego Ładu do czasu działalności ruchu na rzecz praw obywatelskich i Wielkiego Społeczeństwa, a następnie wyczerpał się w latach 70. Drugi z nich, „obrzadek reaganowski”, rozpoczął się w roku 1980 i dziś kończy się rządami oportunistycznego i wyzbytego zasad populisty⁴².

Każdy z tych obrządków niósł ze sobą inspirującą wizję przyszłości Stanów Zjednoczonych i odrębny katalog doktryn, które nadawały ton debacie publicznej. Obrzadek rooseveltowski przedstawiał obraz Ameryki złożonej

41 Widzimy tu stale żywą tradycję myślenia Carla Schmitta, który pisał, że „wszystkie znaczące pojęcia współczesnej nauki o państwie są zsekularyzowanymi pojęciami teologicznymi”; Carl Schmitt, *Teologia polityczna*, w: tenże, *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. M.A. Cichocki, Warszawa 2000, s. 60.

42 Trzeba pamiętać, że Mark Lilla jest zagorzałym, choć jednocześnie krytycznym wobec swojego środowiska demokratą. W zdaniu tym chodzi mu oczywiście o Donalda Trumpa.

z obywateli tworzących wspólnotę, której celem jest wzajemna ochrona przed ryzykiem, biedą i pogwałceniem praw. Jego hasłami przewodnimi były solidarność, możliwość awansu społecznego i wypełnianie obowiązków wobec społeczeństwa. Obrządek reaganowski malował obraz Ameryki bardziej zindywidualizowanej, w której rodziny, małe społeczności i przedsiębiorstwa rozkwitną, uwolnione od ograniczeń nakładanych przez państwo. Jego hasłami przewodnimi były z kolei samodzielność i minimalny rząd⁴³

– czytamy w książce *Koniec liberalizmu, jaki znamy*.

Panujący w Polsce i Kościele „obrzędek” społeczno-polityczny, który wiążemy z postacią Karola Wojtyły, zakończył się niedługo po śmierci Papieża. Jednak nie był to „obrzędek” stricte wojtyliński. Papież Wojtyła tylko wzmocnił jego żywotność, a jednocześnie był jednym z jego ostatnich akcentów.

O jakim „obrzędku” tu mówimy? Czytelnik zapewne się już tego domyśla. Można go określić mianem obrządku personalistycznego. W naszym kraju mocno promieniował z powodu katolicyzmu polskiego narodu, a także politycznej roli Kościoła – i nie chodzi tu tylko o Kościół hierarchiczny. Kościół w Polsce musiał za czasów komunizmu być jednolity i ideologią tej jednolitości, uwzględniającej zarówno liberalną krytykę komunizmu, jak i posoborową korektę teologiczną, był właśnie personalizm. Wielu mógł się wydawać nową filozoficzną syntezą ustaleń nadprzyrodzonej religii i przyrodzonego rozumu. Wiemy już, dlaczego tak jednak nie było i na czym polegało to złudzenie. Za tekst będący intelektualnym otwarciem tego „obrzędku” można uznać wydaną w 1933 roku przez francuskiego filozofa, tomistę i personalistę, przyjaciela papieża, Jacques’a Maritaina książkę pt. *Humanizm integralny*⁴⁴.

Pozycję tę należy uznać za manifest zbliżenia, a nawet sojuszu katolickiej myśli politycznej i ówczesnego liberalizmu, który krył się wtedy pod szerszą formułą filozofii praw człowieka. Maritainowi zdawało się, że liberalny demokratyzm jest właściwą przyrodzonemu porządkowi natury formą autonomii ludzkiej polityczności. Neutralnym fundamentem, na którym będzie mogła się odrodzić cywilizacja chrześcijańska⁴⁵. Czy Maritain nie rozumiał, że demokratyczny liberalizm nie jest po prostu technicznym narzędziem rozwiązania problemu reprezentacji politycznej? Czy zapomniał, że fundamentalną metaforą tego systemu są rewolucyjne frazy mówiące, że „źródło wszelkiego zwierchnictwa spoczywa całkowicie w Narodzie” oraz że „żadne ciało, żadna jednostka nie może wykonywać władzy, która nie pochodzi wyraźnie od Narodu”⁴⁶. Wydaje

43 M. Lilla, dz. cyt., s. 20–22.

44 J. Maritain, *Humanizm integralny*, brak informacji o tłumaczu, Warszawa 1981.

45 P. Grad, *Wojtyła i nowoczesna mitologia podmiotu*, s. 153.

46 Deklaracja praw człowieka i obywatela z 26 sierpnia 1789 roku, <https://libr.sejm.gov.pl/>, dostęp: 25 listopada 2024.

się, że nie, skoro w czasie wojny domowej w Hiszpanii poparł siły komunizujących republikanów⁴⁷. Jego postulat, by chrześcijaństwo w sprawach życia publicznego zaczęło posługiwać się jedynie „środkami ubogimi”⁴⁸ jak modlitwa czy świadectwo, był jednym ze źródeł upowszechnienia się metaforyzacji zasad religii wewnątrz samego Kościoła, ale także w życiu publicznym. To dzięki Maritainowi możemy lepiej zrozumieć, czym jest błąd metaforyzacji wiary. To użycie nieadekwatnego środka do osiągnięcia oczekiwanego celu.

Politycy chrześcijańskiej demokracji tak bardzo zmetaforyzowali chrześcijaństwo, tak bardzo ograniczyli się do środków ubogich, że w efekcie stali się jedną z najbardziej zdemoralizowanych formacji w dziejach XX-wiecznej polityki. Stali się też aktywnymi uczestnikami najpierw demontażu tego, co zostało z cywilizacji chrześcijańskiej, a potem współtwórcami liberalnej demoralizacji nominalnie chrześcijańskich społeczeństw⁴⁹.

Być może moglibyśmy spojrzeć nawet dalej w przeszłość i wskazać na odrzucenie przez wczesnych chrześcijańskich demokratów propozycji zawiazania katolickiego sojuszu przeciwko laicyzmowi jako na początek „obrzędku personalistycznego”. Propozycję taką w pierwszych latach XX wieku złożył monarchista Charles Maurras demokracji Marcowi Sangnierowi. Sangnier wybrał sojusz z siłami laickimi w obronie demokracji przeciwko monarchistom⁵⁰. Jednak to monarchiści okazali się dziedzicami klasycznej katolickiej nauki o polityce. Nie tyle nawet dotyczyło to samego monarchizmu, co wierności zasadom znanym ze św. Tomasza czy encyklik Leona XIII *Immortale Dei* oraz *Graves de communi. O demokracji chrześcijańskiej*⁵¹.

To prawda, że Sangnier został później potępiony przez Papieża⁵², ale jego myśli odrodziły się w znacznym stopniu w książce Maritaina. Natomiast potępienie przez Piusa XI ruchu politycznego Maurrasa miało daleko idące konsekwencje. Zmieniło polityczny „obrzędek” wewnątrz samego Kościoła, ale i w wielu krajach katolickich. Przetracono w ten sposób kręgosłup tym katolickim tradycjom politycznym, które posiadały w sobie przeciwcięża zdolne do aktywnego oporu wobec ekspansji agresywnego liberalizmu. Sytuacja ta spowodowała, że doszło do trwałego związku pomiędzy Kościołem a światem laickim, którego

47 *Od Christianitas do nouvelle chretiente*, opr. P. Milcarek, „Christianitas”, nr 45–46, 2011, s. 398.

48 J. Maritain, Środki bogate i środki ubogie, tłum. J.W., „Tygodnik Powszechny”, nr 34, 1958, s. 1–2; szerzej o tym w książce J. Grzybowski, *Jacques Maritain i nowa cywilizacja chrześcijańska*, Warszawa 2007, rozdział „Doczesna misja chrześcijan”, s. 267–326.

49 M. Jurek, *Między chrześcijańską cywilizacją a Chrześcijańską Demokracją*, christianitas.org, 26 listopada 2012, dostęp: 26 listopada 2024.

50 J. Bartyzel, „Umierać, ale powoli!” *O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*, Kraków 2006, s. 584–585.

51 Tamże, przyp. 594 na s. 703.

52 Pius X, *Notre charge apostolique. O błędach Sillonu*, tłum. J. Zoppa, Warszawa 2002

fundamentem miały być personalizm, humanizm, prawa człowieka. Jeszcze bardziej więzy te wzmocniły się, gdy ujawnił się wspólny wróg liberałów i Kościoła, czyli komunizm. Ten sam proces wzmocnienia nastąpił również po wojnie z nazistowskimi Niemcami, gdy zaistniała potrzeba globalnej odbudowy ładu moralnego i przekonanie o potrzebie powstrzymywania większego zła ponad różnicami.

Katolicy po drugiej wojnie światowej, przy pewnych zastrzeżeniach ze strony Piusa XII⁵³, potwierdzili sojusz – a przynajmniej pakt o nieagresji – ze światem liberalnym przeciwko totalitaryzmowi, za demokracją. Niezależnie od wszystkich ważnych różnic do tak ukształtowanego „obrzędka” należeli i kard. Wyszyński, i kard. Wojtyła, a także inteligencja katolicka, zarówno ta z prawej, jak i z lewej strony. A nawet w pewien specyficzny sposób po roku 1989 postkomuniści. Demokracja, prawa człowieka i wolności polityczne stały się intelektualną wulgatą społeczności świeckiej i kościelnej. Można powiedzieć, że jego częścią byli także prawie wszyscy katolicy i Polacy urodzeni przed rokiem 2005 i w tym roku jeszcze żyjący.

Dziś trzeba jednak powtarzać to, co wszyscy już wiemy. Świat laicki poszedł swoją drogą, dał nową wykładnię praw człowieka, wolności, a także wprowadził nowe dogmaty i zasady przymusu. Prawa człowieka oderwały się od prawa naturalnego i stały się reprezentacją uprawnień, które za pomocą politycznych przewag potrafią zdobywać określone grupy społeczne. Prawa człowieka nie reprezentują już filozoficznego rozumu, ale polityczną przemoc, wynikającą z rozstrzygnięć walki o uznanie. Na naszych oczach dokonana się przynajmniej częściowa depersonalizacja ludzkiego życia.

Papież Franciszek razem z częścią Kościoła stara się w naszych czasach podtrzymać iluzję, że dawny sojusz katolicko-liberalny trwa. Robi to bezwzględnie, osłabiając przesłanie Ewangelii i katolickiej tradycji z pomocą namaszczonej przez siebie hierarchów. Kwestionowana jest jedność misji Chrystusa i Kościoła⁵⁴, relatywizuje się moralność życia małżeńskiego, a co za tym idzie, znaczenie łaski i nawrócenia⁵⁵, czynione są ukłony w stronę postulatów politycznego ruchu homoseksualnego przez otwarcie drogi do błogostawienia

53 F.J. Mazurek, *Stanowisko Kościoła wobec Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*, „Ethos”, t. 12, nr 1–2, s. 245.

54 Chodzi o dwie kontrowersyjne, ale jednocześnie spójne wypowiedzi Papieża Franciszka, pierwsza pochodzi z deklaracji podpisanej w Abu Zabi (2019), a druga ze spotkania z młodzieżą w Singapurze (2024), gdzie Papież mówił o wielości religii jako zjawisku chcianym przez Boga.

55 Stolica Apostolska potwierdziła liberalną wykładnię adhortacji *Amoris Laetitia*, która pozwala na dopuszczanie do Komunii świętej osób, które zawarły ważne małżeństwo sakramentalne, a pozostają w związku z inną osobą. *Watykan odpowiada kard. Duce: można udzielać Komunii św. rozwodnikom w nowych związkach*, opoka.org.pl, 3 października 2023, dostęp: 26 listopada 2024.

związków jedнопłciowych⁵⁶, postuluje się regionalizację nauczania katolickiego według upodobań poszczególnych episkopatów. Dynamizm tych wysiłków nie zmienia faktu, że jest to tylko szkodliwa iluzja, jakoby można było poprzez dostosowanie do świata powstrzymać tego świata przemijanie. Wysiłki te przyniosą jeszcze większe zgorznienie społeczeństwom i samemu Kościołowi. Świadectwem tych procesów są przywołane na początku teksty ulegających podobnemu złudzeniu, co Papież, intelektualistów.

Jednym z przykładów złych efektów trwania tej iluzji jest pojawienie się utożsamiania schyłku obrzędka personalistycznego ze schyłkiem katolicyzmu. Katolicyzmu rozumianego nie jako trwanie kościelnej instytucji, ale jako określona treść, forma i prawda wiary. Łączy się to z tendencją do krytykowania tych, którzy opisywają tu zmianę dostrzegli, zdiagnozowali po katolicku i zaproponowali metody działania niebędące jedynie kolejnymi sposobami metaforyzacji wiary. Innym efektem długotrwałego oddziaływania obrzędka personalistycznego jest to, że wielu katolików stało się liberałami i oddaliło od wiary oraz nauczania Kościoła, a nawet zupełnie z niego odeszło. Część zaś z tych „oddalonych”, którzy formalnie zostali, postanowiła dla ratowania swojej personalistycznej tożsamości, a czasem dla zwiększenia mocy nowo przyjętej liberalnej już tożsamości, zmienić Kościół. Upodobnić jego wykład wiary do relatywistycznej religii serca, religii egzystencji, w której nie liczy się już Objawienie, a nowoczesna i płynna norma obyczajowa.

Ci, którzy nie chcą podążać za obrzędkiem liberalnym, także często są dezorientowani nową sytuacją. Nie znajdując nowych propozycji, poza dołączeniem do rewolucji, wycofują się z myślenia i działania o sprawach publicznych. Atrakcyjne stają się dla nich takie perspektywy jak ta z książki *Opcja Benedykta* Roda Drehera, proponująca chrześcijanom wycofanie ich religijnej gorliwości do życia prywatnego. Realizacja tego rodzaju propozycji jest jednak tylko odwróconą formą podążenia wprost za obrzędkiem liberalnym. Obrządek ten nade wszystko pragnie sprowadzenia dziedzictwa katolickiego, a szerzej chrześcijańskiego, do problemu „religii”, a zatem do czegoś nieodległego od zabobonu – prywatnego zespołu przesądów bliskich sercu, ogrzewających lodowaty i odczarowany świat. Zadanie, które teraz stoi przed katolikami, to znalezienie nowej formuły katolickiej reakcji na te okoliczności, a nie taka czy inna forma rejterady. Niezależnie, czy będzie to ucieczka w prywatność, w życie wewnętrzne, czy w zajmowanie się jedynie własnym kręgiem kościelnym. Tego rodzaju niszczące kręcenie się w kółko proponuje nam się pod hasłem permanentnej synodalności w Kościele, na końcu której widać tylko kompletny rozkład wspólnoty wiary.

56 Deklaracja *Fiducia supplicans* (2023) Dykasterii Nauki Wiary otworzyła drogę do błogostawienia par jedнопłciowych. Choć możliwa jest interpretacja tego dokumentu zgodna z katolicką nauką moralną, została ona powszechnie przyjęta jako stanowisko tę naukę podważające.

Trzeba jeszcze podsumować sprawę polską, ponieważ jest to przestrzeń naszej bezpośredniej odpowiedzialności. Polaryzacja polityki jest jednym z objawów zmierzchnia obrządku personalistycznego, który do pewnego stopnia, na swój specyficzny sposób, był katolicki. Jednak nawet teraz cywilizacja chrześcijańska, pomimo liberalnej polaryzacji tożsamości, wciąż trwa w naszym kraju w ludziach, w wielu dobrych praktykach, instytucjach i ustawach. Oznacza to, że wymaga ona ochrony, a czasem już odbudowy, ale z pewnością nie porzucenia. Katolicy muszą nauczyć się pracować na jej rzecz w nowym, często wrogim środowisku. Nie możemy też dołączyć do coraz bardziej nieludzkiej cywilizacji nowoczesnej i pozwolić jej działać w nieskrępowany sposób. Musimy szukać wszelkich możliwych, realnie dostępnych narzędzi, by stawiać jej opór. Parafrazując jednego z mistrzów lewicy, należy powiedzieć, że trzeba bronić cywilizacji i ludzi niezależnie, czy są oni chrześcijanami. Ochrona praw Boga, zachowanie wolności wyznawania wiary, praca na rzecz porządku moralnego i sprawiedliwości, dzięki którym społeczeństwa mogą być po prostu bardziej ludzkie, nie mogą ustać. Trzeba to wszystko robić dla osób, dla rodzin, szerszych społeczności i narodów.

Równocześnie odwoływanie się, jak niegdyś, w każdej sprawie do Jana Pawła II jako wielkiego narratora i patrona obrządku personalistycznego będzie już w większości przypadków nieskuteczne. Dla liberałów dlatego, że nie chcą oni już żadnej mediacji z katolikami, ale ich podporządkowania, a dla wielu katolików dlatego, że personalizm stał się dla nich symbolem przebrzmiałej strategii, która nawet jeśli w Polsce miała swój ograniczony sens, w wymiarze powszechnym katolicyzmu poniosła klęskę. Personalizm i maritainowska chadecja oddały ostatecznie cywilizację chrześcijańską w ręce wrogów, a wnukowie chadecji chcą także oddać w jej ręce Kościół. Zła polityka uformowała błądzących katolików.

Czy to znaczy, że Jan Paweł II nie ma już znaczenia powszechnego dla nowej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce? Tak, nie jest on już kluczem do polskiej polityki. Nastąpił rozłam, po którym wspomnienie o „obrządku” personalistycznym jest coraz bardziej anachroniczne dla wszystkich stron sporu o Polskę. Jednocześnie, i nie jest to sprawa najmniej istotna, Papież z Polski dołącza do panteonu ważnych autorów cywilizacji chrześcijańskiej, do św. Augustyna czy św. Tomasza. Można przyjąć, że jego ranga w perspektywie długiego trwania nie będzie aż tak wielka jak tych dwóch mistrzów, ale nie zniknie zupełnie.

Wciąż mamy też do czynienia z, może osłabionym, ale realnym, długim trwaniem Jana Pawła II, z oddziaływaniem konsensusu dotyczącego zespołu zasad, doświadczeń, punktów odniesień intelektualnych, moralnych, ale i bardziej masowych, publicznych, które są uznawane za prawomocne przez dużą część

polskiego społeczeństwa. Nie wszystkich, ale wielu. W tym sensie Papież Jan Paweł II, już nie jako ojciec powszechny wszystkich Polaków, ale jako patron Polski chrześcijańskiej, wciąż może mieć swoje miejsce w życiu publicznym. Może je nawet – kto wie – jeszcze wzmocnić po latach przesytu, jaki zafundował nam Kościół w Polsce, podsuwając Papieża każdemu z nas pod nos niczym kolejną, zbyt dużą kremówkę. Rzecz jasna, to, na ile realnie możemy myśleć o nowej, innej niż dekorowanie listów Episkopatu, roli Jana Pawła II w Polsce, ale i w Kościele, będzie musiało być dopiero zweryfikowane przez czas i kolejne już pokolenia. Historia, jak zawsze, stoi przed nami otworem.

Wojciech Pietr

Specyfika działalności analitycznej Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Jak dzięki konsekwentnemu rozwojowi działalności analitycznej Biuro stało się skuteczną tarczą zabezpieczającą interesy ekonomiczne państwa.

I. Wprowadzenie

Analiza, w pracy służb mundurowych i specjalnych, to proces systematycznego gromadzenia, przetwarzania i interpretowania informacji w celu uzyskania wiedzy o zjawiskach, osobach i podmiotach, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i jego mieszkańców. W Centralnym Biurze Antykorupcyjnym analiza odgrywa kluczową rolę, umożliwiając skuteczne wykrywanie i zwalczanie korupcji oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa.

Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie czytelnikowi, czym jest działalność analityczna CBA. Przedstawione zostaną po krótku jej podstawy prawne, jak jest zorganizowana, co wyróżnia działalność analityczną CBA na tle innych służb oraz jakie wyzwania stoją przed pionami analitycznymi służb specjalnych. Artykuł ten pokazuje, jakie znaczenie dla urzeczywistnienia idei sprawnego i suwerennego państwa ma działalność analityczna służb specjalnych. Analiza jako sprawdzone i niezwykle skuteczne narzędzie poznawcze jest niezbędnym składnikiem silnej, efektywnej i sprawiedliwej organizacji państwowej, w której decyzje podejmowane są na podstawie rzetelnej, zweryfikowanej wiedzy.

Centralne Biuro Antykorupcyjne jako młoda instytucja zbudowało i rozwijało swój pion analityczny, łącząc doświadczenia zarówno Policji, jak i służb specjalnych. To połączenie różnych tradycji przyniosło zarówno korzyści, takie jak szeroki wachlarz metod badawczych, jak i wyzwania związane z koniecznością wypracowania spójnej metodologii. Na przestrzeni 18 lat funkcjonowania Biura udało się stworzyć silny komponent analityczny, skutecznie realizujący – samodzielnie lub wspierając pionów operacyjno-śledczy i kontroli – misję CBA polegającą na niestrudzonym ściganiu korupcji oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa. Co więcej analitycy CBA realizowali i nadal realizują doniosłe i unikalne w skali kraju zadania pozwalające na proaktywną ochronę interesu ekonomicznego państwa w formule osłony antykorupcyjnej. Szczytowym osiągnięciem na tym polu były działania osłonowe wobec dużych rządowych programów mających na celu zapobieganie negatywnym skutkom epidemii COVID-19 dla krajowej gospodarki, takich jak Tarcza Finansowa wdrażana przez Polski Fundusz Rozwoju, Tarcza Antykryzysowa, czy programy

zakupowe Ministerstwa Zdrowia oraz Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Działalność analityczna jest kluczowa dla skutecznego funkcjonowania nie tylko służb, ale w ogóle całego państwa. Dzięki analizie służby są w stanie lepiej przewidywać zagrożenia, podejmować bardziej świadome decyzje i efektywniej wykorzystywać dostępne zasoby. W przypadku Centralnego Biura Antykorupcyjnego analiza pozwala na głębokie zrozumienie zjawiska korupcji oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa, identyfikację najbardziej narażonych obszarów oraz proponowanie skutecznych działań mających na celu zwalczanie i zapobieganie tym patologiom.

Dlatego już na wstępie należy wyraźnie podkreślić, że z perspektywy bagażu bogatych doświadczeń pionu analitycznego CBA, zapowiedziana likwidacja Biura oznacza nie tylko utratę unikalnej wiedzy i doświadczenia, ale również osłabienie zdolności państwa do skutecznego przeciwdziałania korupcji oraz przestępczości gospodarczej wymierzonej w interes publiczny, szczególnie w wymiarze proaktywnego zapobiegania tym jakże szkodliwym społecznie zjawiskom. Choć inne służby również prowadzą intensywną działalność analityczną, to jednak walka z tymi dwoma poważnymi zagrożeniami wymaga specjalistycznej wiedzy i narzędzi, które są skoncentrowane właśnie w CBA. Likwidacja Biura doprowadzi do dezintegracji tych zasobów, a ich odtworzenie do obecnego poziomu w innych warunkach organizacyjnych, jeżeli w ogóle będzie realizowane, zajmie kilka lat i skutkować będzie zmniejszeniem sprawności państwa do skutecznej ochrony jego aktywów. W ocenie autora Polska nie może pozwolić sobie na takie marnotrawstwo w tak burzliwych czasach.

Niniejszy artykuł ma charakter publicystyczny i nie stanowi pogłębionej charakterystyki działalności analitycznej CBA. Niemniej bardziej wnikliwa refleksja na ten temat z pewnością byłaby przydatna w kontekście dalszego funkcjonowania samej służby antykorupcyjnej i niezbędnych reform oraz w odniesieniu do szerzej ujętej działalności analitycznej polskich służb specjalnych i mundurowych oraz istotności opracowywanych przez nie analiz dla poprawy bezpieczeństwa państwa i obywateli, a także usprawniania procesów związanych ze sprawowaniem władzy publicznej.

II. Podstawy prawne działalności analitycznej CBA

Działalność analityczna CBA stanowi kluczowy element jego funkcjonowania i jest uregulowana przepisami ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, zwanej dalej „ustawą”. Przepisy te wskazują zarówno cel, zakres, jak i metody prowadzenia analiz w CBA.

Zgodnie z art. 2 ust. 1 pkt 6) do zadań Biura, w zakresie jego właściwości

rzeczowej określonej w art. 1 ust. 1, tj. zadań służby specjalnej powołanej do zwalczania korupcji w życiu publicznym i gospodarczym, w szczególności w instytucjach państwowych i samorządowych, a także do zwalczania działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa, należy prowadzenie działalności analitycznej dotyczącej tych zjawisk oraz przedstawianie informacji na ten temat Prezesowi Rady Ministrów, Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmowi oraz Senatowi.

Z kolei zgodnie z art. 13 ust. 1 pkt 3) w granicach zadań, o których mowa w art. 2, funkcjonariusze CBA wykonują czynności operacyjno-rozpoznawcze i analityczno-informacyjne w celu uzyskiwania i przetwarzania informacji istotnych dla zwalczania korupcji w instytucjach państwowych i samorządzie terytorialnym oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa.

Wobec powyższego, w świetle przepisów ustawy głównym celem działalności analitycznej CBA jest zapobieganie, wykrywanie i zwalczanie korupcji oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa, rozumianych jako działalność przestępcza zgodnie z ich definicjami legalnymi zawartymi w jej art. 1. Sam zakres działalności analitycznej CBA jest zatem bardzo szeroki i obejmuje:

- analizę strategiczną: polegającą na ocenie ogólnej sytuacji w zakresie zwalczania korupcji i przestępstw gospodarczych, identyfikacji głównych trendów i zagrożeń oraz opracowywaniu rekomendacji mających na celu systemowe przeciwdziałanie tym zagrożeniom,
- analizę operacyjną: skierowaną na konkretne przypadki lub zjawiska, której celem jest zdobycie informacji niezbędnych do prowadzenia działań operacyjno-śledczych w sprawach o przestępstwa, do zwalczania których CBA zostało powołane,
- analizę wywiadowczą: polegającą na zbieraniu, przetwarzaniu i analizie informacji pochodzących z różnych źródeł dostępnych CBA, w celu uzyskiwania wiedzy o korupcji i działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa i następnie jej przekazywania najważniejszym organom państwowym, takim jak Prezes Rady Ministrów, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Sejm i Senat.

Istotnym również jest, iż ustawa nie rozwija przywołanych powyżej przepisów art. 2 ust. 1 pkt 6) oraz art. 13 ust. 1 pkt 3) w kontekście samej działalności analitycznej CBA. Aczkolwiek należy zwrócić uwagę, że kluczowe z perspektywy skuteczności działalności analitycznej uprawnienia od pozyskiwania i przetwarzania danych osobowych na podstawie art. 22a ustawy oraz danych telekomunikacyjnych na podstawie art. 18 ustawy upoważniają wprost CBA do ich pozyskiwania już tylko do realizacji celów działalności analitycznej Biura, o której mowa w art. 2 ust. 1 pkt 6) ustawy, bez konieczności prowadzenia sprawy o konkretne przestępstwo czy to w formie sprawy

operacyjnej, czy postępowania przygotowawczego. Podobne uprawnienia przysługują analitykom CBA do dostępu do danych i informacji na podstawie przepisów odrębnych ustaw, które przyznają CBA uprawnienia do dostępu do prawnie chronionych danych poprzez odwołanie do art. 2 ust. 1 ustawy o CBA. Przykładem takiej regulacji są przepisy art. 297 oraz art. 297e ustawy Ordynacja podatkowa przyznające CBA dostęp do określonych kategorii danych podatkowych. Natomiast co do zasady na potrzeby realizacji ustawowo określonych celów analitycy Biura są upoważnieni do uzyskiwania dostępu do informacji gromadzonych przez funkcjonariuszy CBA w toku wszystkich form jego działalności, tj. działalności operacyjnej, procesowej i kontrolnej, z uwzględnieniem ogólnie obowiązujących norm określających zasady ochrony informacji niejawnych oraz danych osobowych. Zatem przepisy ustawowe gwarantują analitykom CBA dostęp do bardzo szerokiego spektrum informacji niezbędnych do realizacji celów działalności analitycznej. Ma to oczywiście kluczowe znaczenie dla skuteczności i istotności tych działań.

Poza omówionymi powyżej uregulowaniami ustawowymi działalność analityczna CBA regulowana jest aktami prawa wewnętrznego, tj. zarządzeniami i decyzjami Szefa CBA. Fundamentalne znaczenie dla określenia ram realizacji zadań przez analityków CBA ma Zarządzenie Szefa CBA z 2022 r. w sprawie form i sposobów wykonywania czynności analityczno-informacyjnych, którego treść jest niejawną i z racji tego nie może być przedmiotem niniejszych rozważań. Niemniej należy wspomnieć, że zarządzenie to określa formy i metody pracy analitycznej CBA oraz reguluje kwestie współpracy komórek analitycznych Biura z innymi komórkami organizacyjnymi w toku działalności analitycznej.

Zarysowując podstawy prawne działalności analitycznej CBA, koniecznym jest podkreślenie, że wraz z upływem kolejnych lat funkcjonowania i zdobywanego doświadczenia, szczególnie w odpowiedzi na nowe wyzwania, Biuro ewoluowało i dojrzywało. W efekcie intensywnej, codziennej praktyki dla kierownictwa i wielu funkcjonariuszy stało się oczywistym, że ustawa o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym oraz niektóre inne ustawy regulujące działalność CBA wymagają istotnych zmian, aby umożliwić dalszy skuteczny rozwój formacji i coraz efektywniejszą realizację jego misji w przeciwdziałaniu korupcji i działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa. Innymi słowy można powiedzieć, że Biuro wyrosło z ustawy uszytej dla niego, gdy zostało powołane do działania w 2006 r. Pomimo tego, że potrzeba zmiany pragmatyki służbowej od lat była omawiana podczas istotnych wydarzeń związanych z historią i rozwojem CBA, dopiero w latach 2020-2021 wysiłkiem wszystkich pionów i jednostek opracowany został kompleksowy projekt nowelizacji ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym i innych ustaw, którego celem było przygotowanie ram prawnych dla sprawnej działalności polskiej służby antykorupcyjnej na kolejne dekady. Oprócz korekty szeregu przepisów wymagających zmiany ze względu na trudności wynikające z ich praktycznego

stosowania, które czyniły niejednokrotnie daremny wysiłek funkcjonariuszy w walce z przestępczością korupcyjną, gospodarczą czy podatkową, projekt zakładał istotne zmiany w pragmatyce w niemal wszystkich sferach działalności służby. W obszarze analitycznym za kluczowe postulaty ujęte w projekcie należy wymienić najważniejsze z nich: ujednoczenie formatów danych telekomunikacyjnych i bankowych, doprecyzowanie tajemnicy bankowej, zwiększenie możliwości uzyskiwania dostępu przez CBA do publicznych zbiorów danych, czy uregulowanie ram działalności osłonowej.

III. Organizacja działalności analitycznej CBA

Działalność analityczna prowadzona jest przez jednostki organizacyjne Biura, w której pełnią służbę funkcjonariusze realizujący zadania określone przywołanymi powyżej przepisami art. 2 ust. 1 pkt 6) oraz art. 13 ust. 1 pkt 3) ustawy, a także wspierający ich pracownicy, nazywane łącznie także pionem analitycznym CBA. Wiodącym dla tego rodzaju działalności jest Departament Analiz, stanowiący jednostkę wchodzącą w strukturę centrali CBA w Warszawie. Departament ten odpowiada za działalność analityczną w najszerszym jej spektrum i nadto koordynuje i wspiera działania analityczne realizowane w innych jednostkach organizacyjnych Biura. To w Departamencie Analiz prowadzone są przede wszystkim działania z zakresu analizy strategicznej oraz analizy wywiadowczej, w tym w ramach działalności osłonowej. Natomiast bieżące działania z zakresu analizy operacyjnej wspierające działania operacyjne, procesowe i kontrolne CBA realizowane są przez analityków kryminalnych Biura w innych jednostkach organizacyjnych, w szczególności w delegaturach CBA zlokalizowanych w 12 stolicach regionów¹. Departament Analiz CBA koordynuje rozwój analizy kryminalnej w Biurze, a także wykonuje analizy kryminalne na zlecenie innych jednostek w bardziej złożonych przypadkach, szczególnie gdy wymagane jest zastosowanie narzędzi analitycznych niedostępnych lub nieobsługiwanych w jednostkach terenowych jak np. narzędzia do analizy geoprzestrzennej.

Szczegółowe regulacje organizacyjne dotyczące funkcjonowania Departamentu Analiz CBA określają normy prawa wewnętrznego obowiązujące w Biurze, a w szczególności regulamin organizacyjny tej jednostki². Zgodnie z treścią tego aktu departament odpowiada za realizację dwunastu ogólnych zadań, z czego pierwsze cztery należy uznać za zadania ściśle związane z prowadzeniem działalności analitycznej określonej w ustawie. Są to następujące zadania:

- prowadzenie i koordynowanie działalności analitycznej CBA;
- określanie modelu i kierunków rozwoju analizy kryminalnej, analizy strategicznej i białego wywiadu w CBA oraz koordynowanie działań jednostek organizacyjnych CBA w tych obszarach;
- prowadzenie działań w ramach osłony antykorupcyjnej rządowych przedsięwzięć gospodarczych, a także prac legislacyjnych oraz

koordynowanie takich działań;

- wspieranie działań operacyjno-rozpoznawczych, dochodzeniowo-sledczych i kontrolnych prowadzonych przez inne jednostki organizacyjne CBA, w tym również w zakresie współpracy międzynarodowej.

Warto dodać, że poza działalnością analityczną rozumianą zgodnie z jej ustawowym unormowaniem Departament Analiz CBA realizuje także szereg innych, kluczowych dla funkcjonowania całej służby zadań, tj. w szczególności:

- tworzenie, prowadzenie i rozwijanie narzędzi informatycznych i baz danych niezbędnych do realizacji zadań CBA (w tym działalności analitycznej);
- udostępnianie danych i informacji z baz danych oraz koordynowanie wymiany informacji;
- prowadzenie i koordynowanie międzynarodowej wymiany informacji w sprawach operacyjnych i o przestępstwa;
- weryfikacja oświadczeń i deklaracji o braku konfliktu interesów składanych na podstawie przepisów odrębnych;
- współpracawtworzeniu i opiniowaniu programów szkolenia i doskonalenia zawodowego, a także szkolenie funkcjonariuszy i pracowników CBA w zakresie właściwości Departamentu;
- inicjowanie, prowadzenie i rozliczanie projektów pozyskiwania przez CBA funduszy zewnętrznych na finansowanie rozwoju działalności analitycznej;
- prowadzenie Archiwum wyodrębnionego CBA oraz nadzór nad archiwizacją przeprowadzaną w jednostkach organizacyjnych CBA.

Omawiany regulamin Departamentu Analiz określa także wewnętrzną strukturę organizacyjną tejże jednostki, którą tworzą komórki organizacyjne – trzy wydziały oraz dwa referaty. Wydział I i Wydział III to komórki realizujące zadania przede wszystkim z zakresu działalności analitycznej CBA. Natomiast Wydział II to centralna komórka ewidencyjna realizująca zadania z zakresu tworzenia, prowadzenia i rozwijania narzędzi informatycznych i baz danych CBA³, udostępniania danych i informacji z baz danych oraz koordynowania wymiany informacji, a także prowadzenia i koordynowania międzynarodowej wymiany informacji. Z kolei Referat Archiwum odpowiada za prowadzenie Archiwum wyodrębnionego CBA oraz nadzór nad archiwizacją przeprowadzaną w innych jednostkach. Referat Organizacyjny realizuje zadania z zakresu obsługi kancelaryjnej, kadrowej, finansowej i logistycznej Departamentu Analiz we współpracy z właściwymi w tym zakresie jednostkami centrali CBA.

Przechodząc do specyfiki organizacji działalności analitycznej w delegaturach CBA należy wskazać, że do 2022 r. jednostki miały swobodę w organizacyjnym umiejscowieniu funkcji analitycznej w swojej strukturze organizacyjnej. Skutkowało to nierzadko obciążaniem analityków zadaniami z innych obszarów

niż analiza kryminalna, w tym zadaniami z obszaru logistyki, teleinformatyki czy bezpieczeństwa. Ze względu na potrzebę ujednoczenia organizacji pionu analitycznego CBA i odciążenia od innych zadań funkcjonariuszy wyszkolonych do działań analitycznych w 2022 r. Szef CBA zdecydował o konieczności utworzenia w jednostkach organizacyjnych odrębnych komórek odpowiedzialnych za realizację zadań z zakresu analizy kryminalnej. Ze względu na szczupłość zasobów kadrowych w terenie komórki te miały realizować również zadania z obszaru informatyki kryminalistycznej. W ten sposób w delegaturach CBA powstały zespoły, w których znaleźli się wyspecjalizowani funkcjonariusze – analitycy kryminalni oraz informatycy kryminalistyczni, dedykowani do tych rodzajów działalności, a także wspierający ich pracownicy. Komórki te nie mogły realizować innych rodzajów zadań. Warto dodać, że liczba analityków kryminalnych w jednostkach terenowych była różna – liczyły one od kilku do kilkunastu osób.

W obszarze analizy kryminalnej CBA wzorowało się na rozwiązaniach organizacyjnych Policji, która z kolei utworzyła swój pion analizy kryminalnej, korzystając ze wzorców recypowanych pod koniec lat 90. z Holandii i Wielkiej Brytanii. Natomiast w obszarach analizy strategicznej czy wywiadowczej CBA stworzyło w dużej mierze własne, oryginalne rozwiązania organizacyjne szczególnie ze względu na specyfikę działalności osłonowej, co zostanie rozwinięte w kolejnym rozdziale. Niemniej należy zauważyć, że istotny wpływ na działalność analityczną CBA w tych obszarach miała również analiza kryminalna, co znajduje odzwierciedlenie w szerokim zastosowaniu wizualizacji powiązań na diagramach oraz w konstrukcji logicznej produktów analitycznych CBA. Wynika to przede wszystkim z faktu, że zdecydowana większość analityków CBA, zarówno z centrali jak i jednostek terenowych ukończyła dedykowane szkolenia z zakresu analizy kryminalnej organizowane przez Policję, ABW i SKW⁴.

IV. Co wyróżnia działalność analityczną CBA

Powyżej wykazano, że działalność analityczna Centralnego Biura Antykorupcyjnego swoje korzenie ma między innymi w analizie kryminalnej. Przez to nawiązuje do policyjnej tradycji analitycznej. Niemniej, mimo tego historycznego pokrewieństwa, działalność analityczna CBA wyróżnia się na tle działalności analitycznej innych służb specjalnych i mundurowych działających w Rzeczypospolitej Polskiej. I nie chodzi tutaj o to, że analitycy CBA swoją uwagę skupiają przede wszystkim na zagrożeniach, do przeciwdziałania którym Biuro zostało powołane w 2006 r., tj. na korupcji i działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa polskiego. Te zagrożenia są także przedmiotem dociekań innych krajowych służb ochrony porządku prawnego, w szczególności ABW, Policji czy KAS, ale również innych służb zwalczających korupcję w swoich szeregach. Choć rzeczywiście rozpoznawanie i badanie korupcji oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa jest

zasadniczym celem funkcjonariuszy i pracowników pionu analitycznego CBA, a żadna inna służba w kraju nie poświęca tyle uwagi tym dwóm zagrożeniom, to jednak sam przedmiot działalności analitycznej Biura nie jest dla niego zastrzeżony. Poniżej dokonano autorskiej próby wyjęcia przed nawias tych cech działalności analitycznej CBA, które dają podstawy do twierdzenia, że jest ona wyjątkowa, a korzyści jakie przysparza ona dla interesu publicznego nie tylko każą ją pielęgnować, ale wołają o jej wzmocnienie i zapewnienie warunków do dalszego rozwoju.

Po pierwsze, jak już wspomniano, w Departamencie Analiz CBA skupione zostały nie tylko funkcje analityczne służby, ale także funkcje ewidencyjne i te związane z zapewnianiem dostępu do zewnętrznych zasobów informacyjnych, a w szczególności rejestrów państwowych. Ta wyróżniająca na tle innych krajowych służb cecha organizacyjna skutkowała tym, że CBA aktywnie pozyskiwało dostęp bezpośredni w trybie online do kolejnych zewnętrznych baz danych, takich jak np. PESEL, REGON, CEPiK czy KRS. Szczytowym osiągnięciem w tym zakresie było uzyskanie przez CBA na skutek nowelizacji ustawy Ordynacja podatkowa z listopada 2017 r.⁵ dostępu online do danych podatkowych i finansowych administrowanych przez Ministerstwo Finansów i Krajową Administrację Skarbową, obejmujących dane systemu podatkowego POLTAX, dane o wystawianych przez przedsiębiorców fakturach VAT (dane JPK-VAT) oraz dane o transakcjach pomiędzy przedsiębiorcami (dane STIR). Stosowne zmiany ordynacji podatkowej zostały zainicjowane przez CBA, które było świadome tego, iż są to dane absolutnie niezbędne do efektywnej realizacji jego ustawowych zadań. Niemniej sama nowelizacja ordynacji podatkowej nie wystarczyła do tego, aby Biuro mogło pozyskiwać dane z zasobów Ministerstwa Finansów w trybie online. Po nowelizacji ordynacji podatkowej proces przyjęcia odpowiednich porozumień, procedur i budowy technicznych rozwiązań trwał jeszcze wiele miesięcy. Ostatecznie Biuro uzyskało faktyczny dostęp do danych podatkowych za pośrednictwem systemu informatycznego w II połowie 2019 r.

Po drugie, dzięki codziennym doświadczeniom analityków CBA w przetwarzaniu danych z rejestrów państwowych oraz stosowaniu w tym celu metodyki właściwej dla analizy kryminalnej w Departamencie Analiz CBA opracowano koncepcję a następnie w I połowie 2018 r. wdrożono system informatyczny realizujący dostęp do różnorodnych państwowych zasobów informacyjnych, do sprawdzania których CBA jest uprawnione na podstawie art. 22a ustawy o CBA, tj. bezpośrednio online. Nadano mu nazwę System Analiz Rejestrów Państwowych, w skrócie „SARP”. Został on wyposażony w unikalne funkcjonalności analityczne pozwalające na znacznie szybsze (w porównaniu do tradycyjnych brokerów dostępu do danych z rejestrów państwowych, jakie były wówczas powszechnie użytkowane) pozyskiwanie informacji z rejestrów i ich sprawne zestawianie z kolejnymi powiązаныmi danymi w formie wizualizacji na diagramach. W efekcie SARP dawał funkcjonariuszom nieporównywalne

możliwości szybkiego integrowania na ekranie swoich monitorów służbowych informacji z różnych rejestrów na temat sprawdzanych osób i podmiotów. Zdecydowanie skraca to czas potrzebny do uzyskania wiedzy drzemiącej w państwowych bazach danych na temat obiektów zainteresowania. W tradycyjnych brokerach takie operacje nie były możliwe bezpośrednio i wymagały stosowania odrębnych narzędzi analitycznych do wizualizacji powiązań, co zdecydowanie wydłużało czas przetwarzania danych. Korzystając z SARP na przestrzeni zaledwie kilku chwil można zobaczyć na ekranie monitora aktualne bądź historyczne powiązania sprawdzanej osoby z podmiotami gospodarczymi, pojazdami, dokumentami czy innymi osobami itd.

Co więcej w kontekście wdrożenia SARP istotnym i wyróżniającym na tle innych instytucji państwowych jest to, że CBA posiadało bogate doświadczenia dotyczące funkcjonowania krajowego rynku informatycznego, szczególnie w odniesieniu do zamówień publicznych. Doświadczenia te Biuro pozyskało w toku prowadzonych już od 2010 r. intensywnych działań osłonowych w obszarze publicznej informatyzacji, osłaniając największe zamówienia publiczne związane z projektami informatycznymi realizowanymi przez takich potentatów jak m.in. ZUS, ARiMR, MF, MZ i MS. Dlatego w odniesieniu do SARP, który został dostarczony przez podmiot komercyjny w wyniku realizacji zamówienia publicznego, CBA zapewniło sobie prawną możliwość jego przejęcia do utrzymania i rozwoju własnymi siłami⁶ oraz nieodpłatnego przekazania praw własności intelektualnej do systemu i związanych z nimi kodów źródłowych innym służbom⁷.

Po trzecie, na tle działalności analitycznej polskich służb to analizy CBA – można zaryzykować twierdzenie – są najbardziej proaktywne i skoncentrowane na zapobieganiu zagrożeniom korupcyjnym i gospodarczym, godzącym w podstawy prawidłowego funkcjonowania polskiej organizacji państwowej i tkanki społecznej. Celem działań osłonowych jest przede wszystkim zapobieżenie szkodom w majątku publicznym mogącym powstać na skutek uwikłań korupcyjnych lub niegospodarności, wyłudzeń lub innych form przestępczości gospodarczej. Taki z natury prewencyjny cel jest w działalności analitycznej CBA nadrzędny wobec represji karnej, co w realiach funkcjonowania krajowych służb ochrony porządku prawnego jest jednak kwestią nadal nieoczywistą. Ogromne zaangażowanie na przestrzeni ostatniej dekady pionu analitycznego CBA wspieranego przez pozostałych funkcjonariuszy Biura w przedsięwzięcia osłony antykorupcyjnej pozwoliło na osiągnięcie wyników, którymi nie mogą się pochwalić inne służby w kraju. Choć osłona antykorupcyjna z samej nazwy kojarzy się jednoznacznie z CBA, jednak w działalność osłonową były i są zaangażowane również inne służby specjalne, a w szczególności ABW oraz SKW. Spory potencjał w tym obszarze mają inne krajowe służby, zwłaszcza Policja i KAS, które również posiadają instrumenty oraz wiedzę i doświadczenie pozwalające na wczesne rozpoznawanie zagrożeń korupcyjnych

i gospodarczych. Niemniej to właśnie CBA odnotowało wyjątkowe osiągnięcia na polu działalności osłonowej.

Początki działań osłonowych sięgają pierwszej połowy 2008 r., kiedy to podczas posiedzenia Kolegium do Spraw Służb Specjalnych premier polecił szefom służb specjalnych stworzenie systemu osłony antykorupcyjnej procesów prywatyzacji i zamówień publicznych. Projekt ten, określany jako „Tarcza Antykorupcyjna” nie miał pierwotnie sformalizowanego charakteru. Następnie w 2012 r. na podstawie polecenia Sekretarza Kolegium ds. Służb Specjalnych zlecono służbom podobne działania profilaktyczne, nazywając je już „Osłoną Antykorupcyjną”. Działania osłonowe nie były w żaden sposób uregulowane aż do stycznia 2015 r., kiedy to Prezes Rady Ministrów wydał wytyczne, które mimo pewnych niedoskonałości doczekały się pierwszej nowelizacji dopiero w 2024 r. Obok niewątpliwie pozytywnego skutku porządkującego działalność osłonową polskich służb, wadą tychże wytycznych jest to, że nie są one źródłem powszechnie obowiązującego prawa. W konsekwencji kluczowa dla powodzenia działań osłonowych współpraca z instytucjami czy podmiotami objętymi osłoną, takimi jak poszczególne ministerstwa, centralne urzędy państwowe czy w końcu spółki Skarbu Państwa, nie ma adekwatnych podstaw prawnych ułatwiających współdziałanie oraz zapewniających odpowiednią reakcję na przekazywane sygnały o zagrożeniach.

Mimo tego, że działalność osłonowa była nieprzerwanie prowadzona od 2008 r. to w okresie pandemii COVID-19 osłona antykorupcyjna przybrała niespotykaną dotychczas skalę. W reakcji na zagrożenia dla krajowej gospodarki rządy państw, w tym Polski uruchomiły bezprecedensowe programy pomocy publicznej dla przedsiębiorców, wtłaczając do gospodarki gigantyczne strumienie środków finansowych. W Polsce rząd obawiał się zagrożeń wynikających z pospiesznej dystrybucji publicznych pieniędzy o tak olbrzymiej wartości i dlatego w maju 2020 r. na polecenie Prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Koordynatora Służb Specjalnych CBA objęło osłoną antykorupcyjną programy pomocowe przeznaczone dla przedsiębiorców w ramach Tarczy Finansowej realizowanej przez Polski Fundusz Rozwoju. CBA zostało wyznaczone na ośrodek koordynujący działania osłonowe prowadzone również przez inne służby, w szczególności ABW, SKW, Policję, KAS i Straż Graniczną. Ze wszystkich programów Tarczy Finansowej w latach 2020-2023 skorzystało blisko 350 tys. podmiotów, uzyskując wsparcie w łącznej wysokości 73,2 mld zł. Według danych zawartych w informacjach o wynikach działalności Centralnego Biura Antykorupcyjnego za poszczególne lata w okresie od 2020 do 2023 r.⁸ w wymiarze całego programu Tarcza Finansowa działania osłonowe koordynowane przez CBA pozwoliły na przedstawienie około 3,8 tys. rekomendacji nieudzielenia subwencji finansowych lub nieumarzania wypłaconej pomocy w łącznej wysokości 2,51 mld zł. To jest wynik z działalności osłonowej, czyli głównie prewencyjnej, profilaktycznej, nieznajdujący

precedensu w historii polskich służb. Wynik ten mógłby być jeszcze większy, gdyby przed uruchomieniem programu Tarczy Finansowej i rozpoczęciem dystrybucji środków pomocowych do małych i średnich przedsiębiorstw pozostawiono służbom czas na przeprowadzenie działań weryfikacyjnych.

Ponadto w tym samym okresie CBA prowadziło koordynowane działania analityczne w stosunku do środków publicznych o łącznej wartości 14 mld zł wypłaconych na ochronę miejsc pracy z programu Tarcza Antykryzysowa będących w dyspozycji ZUS oraz wojewódzkich i powiatowych urzędów pracy w całej Polsce. Warto o nich wspomnieć, pomimo że działania te nie miały efektu prewencyjnego i zabezpieczającego, gdyż prowadzone były w sytuacji, gdy środki zostały wcześniej wypłacone wnioskującym o nie podmiotom. W ich efekcie ujawniono ponad setkę potencjalnych wyłudzeń na kwotę o łącznej wartości kilkudziesięciu milionów złotych. Również w tym przypadku przeprowadzenie uprzedniej weryfikacji wnioskodawców przez służby w trybie działań osłonowych pozwoliłoby na zapobieżenie transferu milionowych środków do niewiarygodnych podmiotów, często wprost prowadzonych przez przestępców gospodarczych.

W okresie pandemii CBA objęło także osłoną zakupy środków niezbędnych do ochrony życia i zdrowia ludności realizowane przez Ministerstwo Zdrowia oraz Rządową Agencję Rezerw Strategicznych. Przez kilka lat działań osłonowych pion analityczny CBA przy wsparciu pionu operacyjno-śledczego zaopiniował blisko 300 potencjalnych kontrahentów pod kątem zagrożeń dla interesów zamawiających podmiotów, wystawiając opinie negatywne wobec podmiotów, co do których CBA posiadało informacje wskazujące na wysokie ryzyko wystąpienia szkody po stronie zamawiających lub zgłaszając zastrzeżenia wobec tych, co do których wiarygodności gospodarczej istniały wątpliwości. W stosunku do blisko połowy opiniowanych podmiotów CBA wystosowało opinie negatywne lub zgłosiło zastrzeżenia. Ze względu na brak stosownych regulacji rekomendacje CBA miały charakter niewiążący. Niemniej MZ i RARS przeważnie uwzględniało rekomendacje CBA w procesach zakupowych. W konsekwencji w wielu przypadkach istotnie zmniejszono ryzyko utraty lub sprzeniewierzenia środków publicznych w zamówieniach o wartościach liczonych zwykle w milionach złotych.

Warto również wspomnieć, że w obszarze osłony antykorupcyjnej CBA osiągnęło wiele innych spektakularnych sukcesów. W ramach działalności osłonowej w sektorze publicznej informatyzacji na przestrzeni kilkunastu lat CBA zabezpieczało największe projekty informatyczne realizowane przez najważniejsze krajowe instytucje publiczne. W sektorze ochrony zdrowia wypracowano założenia do ustawy refundacyjnej, które pozwoliły na wieloletnie generowanie istotnych oszczędności w budżecie lekowym

państwa bez pogorszenia jakości opieki zdrowotnej mieszkańców, a także osłaniano programy i projekty rządowe takie jak np. program zakupu leków antyretrowirusowych, Narodowy Program Leczenia Chorych na Hemofilię, Narodowa Strategia Onkologiczna, projekt utworzenia Narodowego Frakcjonatora Osocza, a także monitorowano konflikt interesów wśród konsultantów krajowych oraz członków gremiów doradczych działających przy ministrze zdrowia w procesach refundacyjnych. Natomiast w ramach pierwszych historycznie działań osłonowych prowadzonych w odniesieniu do przedsięwzięć prywatyzacyjnych niejednokrotnie wyniki analiz CBA doprowadzały do wyeliminowania z uczestnictwa w procedurach prywatyzacyjnych podmiotów niewiarygodnych lub powstrzymania niekorzystnych z perspektywy interesów ekonomicznych państwa decyzji podejmowanych przez decydentów kierujących tymi procesami. CBA osłaniało także zamówienia publiczne realizowane w związku z organizacją w Polsce ważnych wydarzeń międzynarodowych takich jak szczyt klimatyczny COP24 organizowany w Katowicach w 2018 r. oraz XI sesja Światowego Forum Miejskiego w Katowicach w 2021 r.⁹.

Na podstawie ustawy z dnia 29 października 2021 r. o budowie zabezpieczenia granicy państwowej pion analityczny CBA prowadził działania osłonowe mające na celu weryfikację potencjalnych wykonawców i podwykonawców inwestycji oraz dostawców rozwiązań lub materiałów, jak również identyfikowanie zagrożeń dla inwestycji. Początkowo prewencyjnymi działaniami osłonowymi objęto budowę bariery elektronicznej na granicy z Białorusią, a następnie budowę bariery perymetrycznej na granicy z Federacją Rosyjską. Podobnie jak to miało miejsce w wyżej opisanych przypadkach CBA opiniowało zainteresowane udziałem w inwestycji podmioty gospodarcze, wystawiając negatywne opinie lub zgłaszając zastrzeżenia, które przekazywano inwestorowi, tj. Komendzie Głównej Straży Granicznej.

Podsumowując rezultaty analitycznej działalności osłonowej CBA, można zaryzykować śmiało twierdzenie, że w ich efekcie w latach 2008-2024 wygenerowano oszczędności po stronie Skarbu Państwa liczone w setkach milionów złotych (prawdopodobnie powyżej 1 mld złotych) oraz zabezpieczono środki publiczne przed ryzykiem wyłudzenia lub bezprawnej utraty o łącznej wartości liczonej w miliardach złotych¹⁰.

Rozwodząc się nad działalnością osłonową CBA zaznaczyć trzeba, że z pewnością nie byłaby ona tak skuteczna, gdyby jednocześnie Biuro nie było powszechnie znane opinii publicznej z długoletniej tradycji bezkompromisowej walki z przestępczością korupcyjną i gospodarczą oraz spektakularnych akcji związanych z zatrzymaniami podejrzanych. Można przypuszczać, że rekomendacje Biura formułowane w produktach analitycznych powstających w wyniku działań osłonowych, kierowane do kluczowych decydentów

w administracji nie byłyby tak wnikliwie rozpatrywane, gdyby wyływały z instytucji niewyposażonej w instrumenty represji prawno-karnej, która potrafi ich skutecznie używać. Wszak w ramach działalności osłonowej analityki CBA realizował pragmatyczny postulat zamknięty w tych oto słowach Teodora Roosevelta – „Mów łagodnie i miej przy sobie gruby kij, a zajdziesz daleko.”

Po czwarte, dzięki dostępowi do danych podatkowych administrowanych przez resort finansów, własnym systemom informatycznym i narzędziom analitycznym, a także bogatym doświadczeniom w prowadzeniu działalności osłonowej, CBA jako jedyna poza ABW służba w Polsce, w latach 2022-2023 skutecznie podjęła systemowe działania mające na celu ujawnianie podmiotów gospodarczych, których działalność na terytorium Polski mogła przyczynić się do wspierania agresji Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie. Biuro skierowało do MSWiA ponad 40 wniosków o wpis na listę sankcyjną osób i podmiotów. Na podstawie tych wniosków minister właściwy ds. wewnętrznych wpisał na listę sankcyjną 6 osób oraz 27 podmiotów, zaś zamrożeniu uległy zasoby gospodarcze i finansowe o łącznej wartości blisko 1,6 mld zł. Ponadto CBA zidentyfikowało 207 tzw. „śpiących spółek”, co do których istniało istotne ryzyko, że mogą zostać wykorzystane do nielegalnych działań. W stosunku do tych spółek Biuro zwróciło się do sądów rejestrowych z wnioskami o ich rozwiązanie i wykreślenie z KRS bez przeprowadzenia postępowania likwidacyjnego. Do końca 2023 r. sądy wykreśliły 101 z tych podmiotów.

W końcu po piąte, wszystkie wymienione wcześniej wyróżniki działalności analitycznej CBA były motorem jej konsekwentnego rozwoju, którego kulminacją wypadła na okres po pandemii COVID, tj. lata 2022-2024. Olbrzymie projekty osłony antykorupcyjnej w czasie pandemii oraz działania w kontekście sankcji, o których była mowa powyżej, stały się bodźcem do rozwoju działalności analitycznej CBA w niezbadanym wcześniej obszarze dużych zbiorów danych (ang. „big data analytics”). Wiązało się to z koniecznością pozyskania nowych, bardziej efektywnych niż wszelkie dotychczas wykorzystywane w antykorupcyjnej służbie narzędzi analitycznych, bazujących na zastosowaniu grafowych baz danych, maszynowego uczenia, a w końcu sztucznej inteligencji. W efekcie w Departamencie Analiz CBA dzięki współpracy przede wszystkim z Biurem Techniki Operacyjnej, Biurem Teleinformatyki oraz wyspecjalizowaną polską firmą informatyczną udało się stworzyć nowoczesne środowisko analityczne pozwalające na głęboką analitykę masowych danych i wdrożenie zautomatyzowanych algorytmów oceny ryzyka wyłudzenia środków publicznych przez beneficjentów programów Tarczy Finansowej. Te same środowisko analityczne zastosowano później do analizowania informacji na temat potencjalnych kandydatów do objęcia sankcjami na podstawie ustawy z dnia 13 kwietnia 2022 r.¹¹.

Natomiast po szóste, należy wskazać, że działalność analityczna CBA wyróżniała się także tym, iż w Departamencie Analiz umiejscowiony jest zespół zajmujący się wymianą informacji kryminalnych dostępnymi kanałami międzynarodowymi, czyli Interpol, Europol, SIRENE oraz oficerowie łącznikowi. Na skutek tego analitycy CBA, w szczególności w Departamencie Analiz mieli ułatwiony dostęp do informacji dotyczących ich zainteresowań służbowych za granicą oraz do instrumentów współpracy międzynarodowej i mogli poznawać dobre praktyki stosowane w analizie w innych państwach. Okoliczność ta wpływała pozytywnie na tempo i zakres rozwoju działalności analitycznej Biura.

V. Wyzwania dla działalności analitycznej

Poniżej w syntetycznej formie zostaną zaprezentowane największe wyzwania dla działalności analitycznej CBA. Autor jest przekonany, że są one w dużej mierze wspólne dla pionów analitycznych wszystkich polskich służb. Odpowiednie stawienie czoła tym wyzwaniom nie tylko będzie stanowiło klucz do zapewnienia trwałej sprawności i efektywności służb, ale przy aktualnym tempie rozwoju naukowego i technologicznego w zasadzie przesądzi o tym, czy służby pozostaną narzędziem użytecznym dla państwa polskiego i jego obywateli.

Aktualne tempo biegu wydarzeń i rosnąca liczba różnorodnych zagrożeń sprawiają, że służby, a w szczególności ich pionery analityczne muszą być bardzo elastyczne, aby szybko móc dostosowywać się do dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Kilka ostatnich lat pokazało, że służby muszą mieć zdolność do sprawnego podejmowania nowych wyzwań. Występujące po sobie kolejno epidemia COVID-19, wojna hybrydowa, kryzys migracyjny, agresja Rosji przeciwko Ukrainie, wojna gospodarcza i sankcje pokazały, jak poważanie zagrożone jest bezpieczeństwo państwa i jego mieszkańców. Na przestrzeni kilku lat pion analityczny CBA skutecznie podjął zupełnie nowe i nieznanne wcześniej zadania. Można założyć, że presja ta zostanie utrzymana i w najbliższych latach analitycy CBA oraz ich koledzy i koleżanki w innych służbach staną przed nie jednym a kilkoma kolejnymi, nietypowymi zadaniami o dużym stopniu skomplikowania.

W tych okolicznościach najistotniejszym wyzwaniem dla pionu analitycznego CBA jest sytuacja kadrowa. Aktualne braki kadrowe, duże trudności w ich uzupełnieniu, coraz większa specjalizacja zatrudnienia, względnie mała atrakcyjność zatrudnienia w służbie na tle całego rynku pracy sprawiają, że pion analityczny CBA, aby móc skutecznie odpowiadać na rosnące zagrożenia i do tego jeszcze aktywnie rozwijać się, będzie musiał mieć możliwość utrzymania swoich zasobów kadrowych i rozbudowania ich o wachlarz kompetencji, zwłaszcza tych z obszaru nowoczesnych technologii analitycznych.

Aktualny budżet służby w tym ten przypadający na pion analityczny CBA jest daleko nieadekwatny do skali piętrzących się zagrożeń. Dotyczy to w szczególności środków na utrzymanie i pozyskanie nowych zasobów kadrowych, a także środków na niezbędne inwestycje w narzędzia analityczne i technologie oraz szkolenia z ich obsługi. Doświadczenie pokazuje, iż kluczowym jest przede wszystkim zapewnienie adekwatnych środków na obsadę kadrową i jej odpowiednie zwiększanie o coraz to bardziej zaawansowane kompetencje. Dopiero bowiem zapewnienie odpowiednich zasobów kadrowych legitymujących się właściwym zestawem kompetencji pozwala na odpowiedzialne i efektywne przeprowadzenie inwestycji w środki techniczne i narzędzia bez jednoczesnego pogorszenia sprawności w działalności podstawowej. Problem ten rozciąga się nie tylko na pion analityczny, ale także na pion wsparcia, czyli jednostki odpowiedzialne za technikę operacyjną, teleinformatykę, kadry, logistykę i finanse. Rozwój zaawansowanych narzędzi analitycznych, które z dużym zaangażowaniem konsekwentnie budowano w CBA wymaga utrzymania i pozyskania kolejnych zespołów wykwalifikowanych specjalistów o różnych profilach kompetencji.

Na opisane powyżej podstawowe kwestie nakłada się niezwykle dynamiczny, gwałtowny wręcz postęp technologiczny szczególnie w dziedzinach takich jak telekomunikacja, informatyka i analityka danych, w tym sztuczna inteligencja. Są to dziedziny o kluczowym znaczeniu dla rozwoju działalności analitycznej. W państwie poważnie myślącym o bezpieczeństwie minimalnym standardem powinno być utrzymanie w służbach takich zasobów kadrowych, które byłyby w stanie nadążać za tym postępowaniem i na bieżąco testować i oceniać nowe technologie, a następnie najbardziej przydatne z nich do realizacji swojej misji wdrażać w organizacji.

Kolejnym poważnym wyzwaniem jest postępująca inflacja informacji. Dzisiaj nie jest problemem pozyskanie informacji na dany temat, a raczej ich umiejętne i sprawne ocenienie, wyselekcjonowanie i przeanalizowanie, tak aby przygotować produkt analityczny w czasie pozwalającym właściwym decydom na skuteczne przeciwdziałanie zidentyfikowanym zagrożeniom. W tym kontekście istotnym problemem organizacyjnym jest również odpowiednie zarządzanie sprawami bieżącymi, których nigdy nie brakuje i które nie przestają napływać. W ich natłoku łatwo umykają kwestie istotne, wymagające strategicznego podejścia, a zagadnienia rozwojowe również są spychane na drugi lub trzeci plan.

Kolejne istotne wyzwania dla działalności analitycznej wiążą się z koniecznością sprawnej współpracy i wymiany informacji z partnerami w kraju i za granicą. W Polsce brakuje instytucjonalnych rozwiązań w sektorze publicznym wspierających skuteczne i sprawne wymianę informacji, dzielenie się

doświadczeniami, wymianę i współkorzystanie z zasobów, oddelegowywanie funkcjonariuszy i pracowników czy budowanie wspólnych zespołów roboczych ad hoc. W niektórych państwach specjalne ustawy regulują relacje pomiędzy podmiotami sektora publicznego i ustanawiają instytucje promujące zacieśnianie współpracy między nimi.

W odniesieniu do współpracy międzynarodowej należy zauważyć, że polskie służby, w tym CBA na tle większości swoich europejskich partnerów są nieadekwatnie do potencjału gospodarczego kraju i liczby ludności reprezentowane w organizacjach międzynarodowych. Polskie biuro łącznikowe w Europolu liczy zaledwie kilka osób, a CBA nie ma tam nawet swojego przedstawiciela. Polska sieć oficerów łącznikowych za granicą jest również skromna. Na dodatek współpraca międzynarodowa polskich służb jest słabo skoordynowana. W efekcie polskie służby nie są w stanie w pełni korzystać z całej gamy możliwości współpracy, jakie dają organizacje międzynarodowe i instytucjonalna obecność w innych państwach, z którymi łączą Polskę bliskie relacje gospodarcze. Do tych możliwości współpracy należy zaliczyć m.in. pozyskiwanie środków finansowych na inwestycje oraz współdziałanie w sprawach transgranicznych.

W końcu nie tylko z perspektywy działalności analitycznej konieczna jest nowelizacja ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym. Ten akt prawny z 2006 r., który był zmieniany okazjonalnie i to w wąskim, punktowym zakresie jest już w wielu miejscach nieaktualny i anachroniczny. Praktyka pokazała, że wiele przepisów ustawy jest nieskutecznych i wymaga korekty, a niektóre pozostają martwe. Jak wcześniej wspomniano, Biuro w latach 2021-2022 opracowało kompleksowy projekt nowelizacji, którego celem było zwiększenie sprawności i efektywności CBA w każdym obszarze jego działalności. W kontekście działalności analitycznej kluczowe znaczenie ma przyjęcie przepisów zwiększających zakres dostępu do danych, w szczególności dotyczących kwestii finansowych i majątkowych, ujednolicających formaty najczęściej przetwarzanych rodzajów danych, tj. telekomunikacyjnych i finansowych czy doprecyzowujących zakres tajemnicy bankowej. W szerszym kontekście dla zwiększenia potencjału analitycznego CBA pożądane są takie zmiany, które zwiększą możliwości rekrutacyjne Biura, poszerzą możliwości korzystania z wsparcia pracowników w wykonywaniu zadań służbowych, usprawnią wymianę informacji z innymi instytucjami, a w sektorze bezpieczeństwa stworzą polską wspólnotę wywiadowczą, poszerzą możliwości współpracy międzynarodowej, czy uregulują działalność osłonową służb.

VI. Podsumowanie

Rozważania na temat działalności analitycznej Centralnego Biura Antykorupcyjnego warto zamknąć próbą zdefiniowania istoty tej działalności

oraz podsumowaniem dotychczasowych osiągnięć analityków CBA. Ma to szczególne znaczenie w świetle zapowiadanej przez decydentów najwyższego szczebla likwidacji służby antykorupcyjnej motywowanej oszczerczą kampanią wymierzoną w Biuro, a prowadzoną w kontekście ostatnich wyborów do parlamentu i zmiany władzy w ich wyniku.

Jak zdefiniować istotę działalności analitycznej CBA w jednym syntetycznym ujęciu? Czy jest to w ogóle możliwe? Mając na względzie poczynione wcześniej obserwacje, szczególnie te dotyczące podstaw prawnych działalności analitycznej CBA, a także uwzględniając wieloletnią praktykę można pokusić się o stwierdzenie, iż istotą działalności analitycznej CBA w najprostszym możliwym ujęciu jest przekazanie na czas wiedzy odbiorcy na temat zagrożeń korupcyjnych lub dla interesów ekonomicznych państwa, która wspiera jego procesy decyzyjne i umożliwia pożądaną z perspektywy interesu publicznego reakcję (działanie lub powstrzymanie się od działania).

Przechodząc do podsumowania wyników działalności analitycznej CBA, uprawnionym jest twierdzenie, że na przestrzeni ponad 18 lat swojego istnienia, a porównując to do wieku człowieka – z osiągnięciem pełnoletności, Centralne Biuro Antykorupcyjne zdołało wykształcić dojrzały pion analityczny, który w obliczu fali różnorodnych zagrożeń dla bezpieczeństwa kraju w ostatnich latach skutecznie realizował najtrudniejsze zadania, jakie kiedykolwiek przed nim postawiono. Co więcej, efekty te osiągnięto pomimo licznych wyzwań i trudności, które szerzej omówiono w pkt. V. Poza typowymi zadaniami realizowanymi przez jednostki analityczne służb specjalnych czy mundurowych, polegającymi na opracowywaniu informacji na temat zagrożeń znajdujących się w zainteresowaniu służby, a także wspieraniu innych merytorycznych pionów w toku prowadzonych spraw, analizy CBA zastępnęły z działalności osłonowej, aktywnie chroniąc majątek publiczny przed sprzeniewierzeniem, szkodą i marnotrawstwem. W efekcie działań osłonowych CBA wygenerowano olbrzymie, liczone w setkach milionów złotych oszczędności oraz skutecznie osłaniano publiczne przedsięwzięcia gospodarcze warte wiele miliardów złotych.

Największe osiągnięcia Biura w działalności osłonowej wiążą się z zabezpieczaniem programów Tarczy Finansowej, Tarczy Antykryzysowej, zakupów MZ i RARS, osłoną zamówień publicznych na informatyzację prowadzonych przez kluczowe instytucje państwowe czy też osłoną publicznego sektora ochrony zdrowia. Działania te stały się podstawą do opracowania unikalnego w skali kraju i wyjątkowego na skalę europejską projektu analitycznego wykorzystującego bazy grafowe, maszynowe uczenie i sztuczną inteligencję do szacowania ryzyka sprzeniewierzenia środków publicznych skierowanych do setek tysięcy przedsiębiorców. Wyniki tego

swego rodzaju eksperymentu analitycznego pozwalają przypuszczać, że jego szersze zastosowanie mogłoby istotnie ograniczyć ryzyka wyłudzenia środków publicznych zarówno krajowych jak i europejskich rozdysponowywanych przez polskie instytucje wdrażające. Propagacja tego rozwiązania w opinii autora pozwoliłaby zapobiegać nie tylko wielomilionowym szkodom w majątku Unii Europejskiej, Skarbu Państwa czy jednostek samorządowych, ale także chronić wizerunek organów władzy publicznej przed krytyką społeczną wywołaną słusznym niezadowoleniem z przekazywania publicznych pieniędzy niewiarygodnym podmiotom lub wręcz przestępcom gospodarczym. Co więcej, mając na względzie potencjał drzemący w tym nowatorskim rozwiązaniu łączącym w sobie metodologię analityczną, wieloźródłowe dane finansowe i gospodarcze oraz know-how analityków CBA z nowoczesnymi technologiami, można śmiało przypuszczać, że środki przeznaczone na rozwój pionu analitycznego CBA nie dość, że szybko zarobiłyby na sobie, to jeszcze przyniosłyby wielokrotny zwrot z inwestycji.

Istotnym jest również to, że działalność osłonowa CBA jest elementem całościowej, systemowej odpowiedzi państwa polskiego na zagrożenia dla jego interesów ekonomicznych, jakim jest Centralne Biuro Antykorupcyjne i nie byłaby ona tak skuteczna, gdyby nie była właśnie częścią Biura. Natomiast samo Biuro dzięki działalności osłonowej oraz niestrudzonej walce z korupcją, przestępczością podatkową i gospodarczą na trwałe wpisało się w krajowy system bezpieczeństwa, jako służba aktywnie i skutecznie zabezpieczająca interes ekonomiczny państwa.

Wobec planowanej likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego, która niechybnie doprowadzi również do dezintegracji jego pionu analitycznego, zarysowane powyżej osiągnięcia i dorobek analityków CBA zostaną zaprzepaszczone. W konsekwencji polskie państwo utraci szansę na istotne usprawnienie swojej efektywności w obszarze ochrony zasobów finansowych przed korupcją i wyłudzeniami. To byłaby strategiczna pomyłka, na którą najwzyczajniej Polski nie stać.

Przypisy końcowe

- 1 Delegatury CBA w: Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu.
- 2 Zobacz Zarządzenie nr 21/20 Szefa CBA z dnia 18 sierpnia 2020 r. w sprawie regulaminu organizacyjnego Departamentu Analiz Centralnego Biura Antykorupcyjnego <https://sip.lex.pl/akty-prawne/dzienniki-resortowe/regulamin-organizacyjny-departamentu-analiz-centralnego-biura-35795202>. Zarządzenie utraciło moc w I połowie 2024 r. i zostało zastąpione przez niejawną regulację.
- 3 Chodzi tu o zadania polegające na merytorycznym administrowaniu zasobami informacyjnymi CBA oraz organizowaniu dostępu do zewnętrznych zasobów informacyjnych dla całej służby. W wymiarze technicznym zadania te realizowane są przez Biuro Teleinformatyki CBA, z którym Departament Analiz ściśle współpracuje.
- 4 W I połowie 2024 r. w wyniku realizacji zadań zainicjowanych kilka lat wcześniej CBA zorganizowało swój pierwszy kurs z podstaw analizy kryminalnej, który został przeprowadzony dla grupy kilkunastu funkcjonariuszy w dedykowanej pracowni analitycznej zlokalizowanej w Ośrodku Szkoleniowo-Konferencyjnym CBA im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Lucieniu zbudowanej ze środków pozyskanych z Norweskiego Mechanizmu Finansowego.
- 5 Ustawa z dnia 24 listopada 2017 r. o zmianie niektórych ustaw w celu przeciwdziałania wykorzystywaniu sektora finansowego do wyłudzeń skarbowych (nowelizacja Ordynacji podatkowej).
- 6 Co niestety nigdy nie nastąpiło ze względu na brak adekwatnych zasobów kadrowych Biura.
- 7 Co niestety nigdy nie nastąpiło z uwagi na brak odpowiedniej koordynacji procesów rozwoju infrastruktury teleinformatycznej polskich służb.
- 8 Centralne Biuro Antykorupcyjne – <https://cba.gov.pl/pl/o-nas/informacja-o-wynikach>.
- 9 Istotnym wyróżnikiem tych przedsięwzięć osłonowych jest to, iż realizowane były one na podstawie przepisów specustaw dedykowanych przygotowaniom do organizacji przedmiotowych wydarzeń. Swoistą ciekawostką jest, że przepisy tychże ustaw obowiązywały CBA do kontroli zamówień publicznych realizowanych przez organizatorów tych imprez i nie nawiązywały w żaden sposób do instytucji osłony antykorupcyjnej znanej z wytycznych Prezesa Rady Ministrów z 2015 r. W praktyce jednak działania CBA miały przede wszystkim charakter osłonowy i profilaktyczny, a nie kontrolny.
- 10 O oszczędnościach można mówić wówczas, gdy w wyniku działań osłonowych CBA realizator projektu lub innego przedsięwzięcia gospodarczego, tj. najczęściej centralny organ administracji rządowej, zredukował budżet przedsięwzięcia i nie wydatkował środków na zbędny lub nieuzasadniony cel. Natomiast zabezpieczenie środków publicznych przed ryzykiem wyłudzenia lub bezprawnej utraty dotyczy sytuacji, w których publiczny zamawiający lub realizator projektu nie udzielił zamówienia niewiarygodnemu podmiotowi, niemniej środki te i tak zostały przekazane na zaspokojenie publicznej potrzeby, jednak trafiły do podmiotu, co do którego nie ujawniono informacji negatywnie rzutujących na jego wiarygodność.
- 11 Ustawa z dnia 13 kwietnia 2022 r. o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego.

Dr Piotr Łuczuk

Łowy na wyborcę. Behawioralny model kampanii i programowanie przyszłych głosów.

Jakie mogą być skutki akcji dezinformacyjnych prowadzonych w kontekście kampanii wyborczych? Dziś nie jest już dla nikogo zaskoczeniem, że wybory coraz częściej wygrywa się... w internecie. Obok programu partii, wizerunek ugrupowania oraz poszczególnych polityków jest tym, co wyróżnia poszczególne formacje na scenie politycznej. Coraz częściej to właśnie wizerunek polityczny, a nie koncepcje zawarte w programie wyborczym decydują o poparciu wyborców i głosie oddanym w wyborach. Dlaczego tak się dzieje? Wystarczy spojrzeć na statystyki i szanse na złowienie wyborców z sieci nomen omen we własne sieci. Chociaż może bardziej trafne byłoby stwierdzenie o łapani wyborców w sidła. Cały proces do złudzenia przypomina bowiem patenty kłusowników. Miliony polskich internautów stanowią dość łatwy cel dla specjalistów od propagandy. Począwszy od reklamy i marketingu, przez medialną dezinformację, aż po świat wielkiej polityki, praktycznie codziennie wszyscy narażeni jesteśmy na różne formy manipulacji.

Obietnice wyborcze, lepszy lub gorsze programy poszczególnych partii, konferencje prasowe, PR-owe sztuczki i marketing polityczny w czystej postaci. Politycy ścigają się w licytacji na to, kto ma fajniejsze pomysły i na kogo warto oddać swój głos. Co z tego wszystkiego wynika? Co wynika z tych marketingowych sztuczek, obietnic i spotkań z wyborcami? Czasem nie wynika po prostu nic. Czasem jednak mamy prawdziwy polityczny hit.

Doskonałym tego przykładem jest chociażby medialna wypowiedź posłanki PO Izabeli Leszczyny. Pytana o słowa swojego partyjnego szefa („mieszkanie prawem, nie towarem”), zaczęła chwalić się, że Platforma „ma lepsze pomysły”. Wówczas pojawił się cień szansy, że poznamy choć ogólne zarysy czegoś, co mogłoby choćby imitować program wyborczy. Wtedy jednak stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Izabela Leszczyna z całą powagą stwierdziła: „Jak wygramy wybory, przedstawimy szczegóły”. Słowa poseł Leszczyny obiegły media lotem błyskawicy. Ciekawie całą sytuację podsumował były reprezentant Polski w siatkówce Marcin Moźdzunek. „Trzymam kciuki i mocno w to wierzę, dlatego zagłosuję na Panią po wyborach” – napisał sportowiec.

I tu docieramy do sedna problemu. Choć brzmi to dość niepokojąco, obserwując polską scenę polityczną można odnieść wrażenie, że coraz mniej liczy się jakikolwiek program czy oferta wyborcza. W dzisiejszych czasach w cenie są sztuczki socjotechniczne i możliwość pozyskania zainteresowania potencjalnych

wyborców nawet w sytuacji, gdy dana partia nie ma zupełnie nic do zaoferowania. Jak inaczej wytłumaczyć obecność niektórych „eksperymentów” politycznych w polskim parlamencie?

Po co program – lepiej zaprogramować wyborcę

Z najbardziej aktualnego badania Mediapanel za październik 2023 (wyników za listopad w chwili pisania tego tekstu jeszcze nie opublikowano) opracowanego przez PBI/Gemius wynika, że liczba internautów wyniosła 29,7 mln. Średnio dziennie korzystało z tego medium 25,2 mln osób. Choć oczywiście nie wszyscy z tej grupy mają czynne prawo wyborcze, grupa docelowa i tak pozostaje ogromna. A co z niepełnoletnimi użytkownikami sieci? Oni również stanowią łakomy kąsek dla partyjnych spin doktorów. Co prawda osoby poniżej 18 roku życia jeszcze nie głosowały w wyborach, ale kiedyś przecież będą – a to oznacza, że jest jeszcze trochę czasu, żeby przygotować pod to głosowanie podatny grunt. Resztą zajmą się algorytmy.

Jak dowodzą szczegółowe raporty z badania Mediapanel, tegoroczne wybory parlamentarne zmobilizowały rekordową liczbę Polaków do stawienia się przy urnach i oddania głosu. Okazuje się, że towarzyszące elekcji emocje przełożyły się nie tylko na mobilizację w lokalach wyborczych, ale również na zwiększone zainteresowanie informacjami i treściami publicystycznymi.

Analitycy Gemius i PBI przyjrzeni się oglądalności stron i aplikacji z kategorii „Informacje i publicystyka – ogólne” oraz „Informacje lokalne i regionalne” w okresie 1-18 października 2023r.

Analiza danych dziennych z kategorii „Informacje i publicystyka – ogólne” oraz „Informacje lokalne i regionalne” wskazała, że największą popularnością wśród internautów cieszyły się powyborcze analizy. 16 października, a więc nazajutrz po wyborach, liczba Realnych Użytkowników na stronach i aplikacjach z omawianych kategorii osiągnęła rekordowe wartości. Więcej osób przeglądało informacje ogólnopolskie (12,2 mln RU) niż lokalne (7,6 mln), łącznie natomiast odnotowaliśmy blisko 14 mln użytkowników, a więc o 43% więcej niż w okresie 1-14 października (okres poprzedzający wybory). W dzień wyborów wartości te wyniosły odpowiednio 11 mln, 6,7 mln oraz 12,9 mln.

W celu zrozumienia powagi sytuacji, warto jest spróbować odpowiedzieć na proste pytanie. Zróbmy mały eksperyment myślowy i zastanówmy się, jakie informacje na swój temat udostępniamy różnym firmom i stronom trzecim klikając „lubię to” lub udostępniając poszczególne treści w mediach społecznościowych. Zapewne w pierwszej chwili uznamy, że są to nic nie znaczące dane – bo przecież nie mamy nic do ukrycia. Nic bardziej mylnego.

To właśnie na podstawie tych z pozoru nic nie znaczących danych algorytmy tworzą nasze profile psychologiczne i behawioralne. To z kolei umożliwia wielkim koncernom, firmom, a także partiom politycznym poznanie naszych upodobań... i to w skali globalnej. Poznanie preferencji użytkownika to jednak zaledwie pierwszy krok. Następnym jest wykorzystanie tej wiedzy w opracowaniu szytych na miarę kampanii socjotechnicznych, dzięki którym możliwe będzie wpływanie na podejmowane przez nas decyzje. Każdy, kto zastanawiał się w sklepie nad wyborem produktu X lub Y powinien doskonale wiedzieć, co mam na myśli. Warto zadać sobie pytanie, na ile świadome są dokonywane przez nas codzienne wybory, a na ile jest to wypadkowa kampanii marketingowych i socjotechnicznych sztuczek, na które jesteśmy niezwykle podatni.

Nie da się ukryć, że żyjąc w czasach internetu, jesteśmy w sporym zakresie zależni od wszechobecnych algorytmów. Choć do niedawna była to koncepcja rodem z filmów science-fiction, dziś rozwiązania te pozwalają na dostarczanie treści dostosowanych do naszych zainteresowań i niestety grozi zamknięciem w bańce informacyjnej. Każda informacja, którą pozostawiamy w sieci, każde słowo, ruch śledzony jest przez miliony algorytmów, które tworzą nasz cyfrowy portret, decydują o tym, co widzimy, z kim się komunikujemy, co czytamy i jakie decyzje podejmujemy.

Już kilka lat temu odbierając nagrodę Crunchie Award, Mark Zuckerberg stwierdził, że „prywatność przestała być normą społeczną”. Przekonywał wówczas, że potwierdzają to zachowania użytkowników Facebooka. Okazało się, że ważniejsza jest dla nich możliwość komunikacji i wymiany informacji niż ochrona swojego życia prywatnego.

Największy problem polega na tym, że o ile sami nie doceniamy wartości danych na nasz temat – nie oznacza to, że są one bezwartościowe. Są one bowiem kluczowe dla biznesu i środowisk politycznych. Praktycznie z dnia na dzień zostaliśmy sprofilowani i z konsumentów zmieniliśmy się w towar. Szczegóły tego procesu opisuje dokładnie profesor Harvardu Shoshana Zuboff w książce „Wiek kapitalizmu inwigilacji”, a w sposób bardziej przystępny popkulturowo ukazuje serial „Westworld”.

Czy tego chcemy czy nie, dziś musimy liczyć się z tym, że praktycznie w każdej chwili jesteśmy inwigilowani, a każdy nasz ruch w sieci jest pod stałą kontrolą. Kawałek po kawałku algorytmy uczą się naszych zachowań i składają nasz behawioralny model.

Behawioralny model wyborcy - czyli targetowanie kampanii

Big data, czyli przetwarzanie ogromnych ilości danych, wkracza w kolejne dziedziny i branże - od badań z zakresu fizyki, przez ekonomię, po psychologię czy medycynę. Warto jednak pamiętać, że z pomocą tych właśnie technik można również z zadziwiającą precyzją badać nastroje społeczne i preferencje nie tyle złożonych grup, lecz nawet pojedynczych osób. Skoro technologię tego typu można wykorzystywać do analizowania i przewidywania wyników wyborów, zasadne wydaje się również pytanie, czy te same działania można wykorzystać do wpływania na ich wyniki...

Zajmujący się tymi kwestiami naukowcy nie mają już dziś wątpliwości, że masowa analiza danych z pomocą sztucznej inteligencji i innych skomplikowanych metod pozwala obecnie już dość dokładnie przewidzieć wynik wyborów i maksymalnie skutecznie oddziaływać na wyborców.

Zainteresowane tego typu działaniami podmioty w zasadzie bez trudu mogą dotrzeć do dostępnych publicznie w internecie baz danych z informacjami na temat wyborców. Znajdziemy tam sporo cennych informacji od tego, kim są, jakie mają preferencje, po oczekiwania od polityków, którym w najbliższych kampaniach będzie trzeba sprostać.

Analiza tych danych możliwa jest dzięki różnym metodom eksploracji danych, technikom uczenia maszynowego oraz technikom ekonometrycznym. Korzystając z tych technik można bez większego trudu opracować najlepszą kampanię wyborczą i prowadzić ją między innymi z tzw. mikrotargetowaniem.

To właśnie mikrotargetowanie pozwala opracować możliwie najlepiej dopasowaną do indywidualnych potrzeb wersję kampanii wyborczej. Oznacza to, że różne osoby mogą otrzymać różne warianty tej samej kampanii. Każdy zobaczy dokładnie to, co będzie chciał zobaczyć/usłyszeć od polityka lub to, co partia będzie chciała pokazać. To nic innego, jak zamknięcie wyborców w bańce informacyjnej na sterydach, wspieranej przez sztuczną inteligencję.

Model mikrotargetowanej kampanii wyborczej

1. Określenie grupy odbiorców o danych preferencjach
2. Przygotowanie treści dopasowanych pod konkretne preferencje grupy docelowej (nawet pojedynczego wyborcy)
3. Udostępnienie treści wyborczych na zasadach zbliżonych do targowania reklamy internetowej.
4. Potencjalny wyborca widzi jedynie te treści, które zostały dopasowane do jego profilu behawioralnego.

No dobrze, ale skąd poszczególne firmy i instytucje czerpią te wszystkie dane na nasz temat? Okazuje się, że źródeł jest naprawdę sporo. Na przykład ze spisów powszechnych można wyciągnąć informacje na temat dochodów, wykształcenia, liczby dzieci lub pochodzenia etnicznego obywateli. Gdy dodamy do tego informacje z mediów społecznościowych, które można analizować pod kątem konkretnych słów kluczowych lub fraz otrzymujemy niezwykle cenny materiał źródłowy. Należy podkreślić, że dane tego typu są praktycznie ogólnodostępne i w zasadzie darmowe. Kolejny stopień wtajemniczenia stanowią płatne bazy danych dotyczące poszczególnych preferencji konsumentów. Tam znajdziemy m.in. numery telefonów, maile, dane o hipotekach oraz historiach zakupów. A to jeszcze nie wszystko. Do tego dochodzą jeszcze dane gromadzone bezpośrednio przez partie, na przykład o ludzi przekazujących darowizny lub wspierających działania partii w ramach wolontariatu. Nie należy zapominać również o różnego rodzaju newsletterach i listach mailingowych. Mając dostęp do tego typu danych, przy wykorzystaniu odpowiednich narzędzi analitycznych można sprawdzić, czy dany wyborca częściej otwiera maile dotyczące podatków, praw człowieka, czy sądownictwa. Wiedza na ten temat pozwala następnie dobrać dla takiej osoby odpowiednio dopasowane treści.

Czy jest zatem możliwe, że konkretny polityk lub partia osiąga wyborczy sukces dzięki danym gromadzonym z internetu? To bardzo ryzykowna diagnoza. Gdyby dostęp do tego typu technologii miała wyłącznie jedna partia polityczna w obrębie danego kraju, można byłoby zaryzykować stwierdzenie, że faktycznie tak właśnie się dzieje. Musimy jednak pamiętać o tzw. czynniku ludzkim.

Niezależnie od tego, jak skuteczna lub nieskuteczna jest kampania - to nie dane wygrywają wybory. To nie dane idą do urn i oddają głos. W taką narrację radziłbym nie wchodzić, ponieważ łatwo jest wysunąć zbyt daleko idące wnioski. Doskonale wiemy, że nie od dziś w kampaniach wyborczych używa się różnego rodzaju zabiegów socjotechnicznych, a wizerunek polityków często kreowany jest właśnie na podstawie badania opinii. To jeden z filarów kampanii PR. Od lat politycy i ich sztaby zamawiali i zamawiają sondaże. One też wyborów nie wygrywały, nie wygrywają i nie będą wygrywały. Jeśli jednak obudujemy to wszystko odpowiednią socjotechniką i dodamy do tego zasady wywierania wpływu opisane przez Roberta Cialdiniego, otrzymamy potężne narzędzie do sterowania nastrojami potencjalnych wyborców i przed wrzuceniem głosu do urny wyborczej staniemy przed podobnym dylematem, jak przywołany już przeze mnie przykład ze sklepu. Czym kierujemy się wybierając produkt z niebieską etykietą, a czym z czerwoną? Czy jesteśmy w stanie przebić się przez otaczającą nas bańkę informacyjną? Na te pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie indywidualnie.

Wybory a cyberbezpieczeństwo

W swoich analizach publikowanych na łamach DWU.Tygodnika Instytutu Staszica ostrzegałem, że wybory (zarówno prezydenckie, jak i parlamentarne czy samorządowe) bez wątpienia stanowią poważne wyzwanie pod względem zapewnienia bezpiecznego i niezakłóconego przebiegu. W czasie kampanii wyborczej od lat obserwujemy wzrost niepokojących doniesień na temat rosnącego zagrożenia w cyberprzestrzeni ze strony Rosji – właśnie w kontekście zbliżających się w Polsce wyborów. Nie chodzi jednak wyłącznie o cyberataki. Równie niebezpieczne okazują się całe zalewające przestrzeń informacyjną fake newsy wymierzone w polskich wyborców.

Przeważnie w kampaniach dezinformacyjnych wykorzystywane są tematy mające polaryzować społeczeństwo i podsycać szum informacyjny oraz kanalizować dyskurs publiczny zgodnie z zaplanowaną strategią.

Pod tym względem praktycznie nic się nie zmieniło.

Cui bono, qui prodest

Jaki jest cel tych działań? To dość oczywiste. Chodzi o wywoływanie chaosu i podburzanie opinii publicznej. Eskalowanie napięć i podziałów w społeczeństwie, a przede wszystkim kampanie mające na celu ośmieszać Polskę na arenie międzynarodowej i obniżyć jej znaczenie w kontekście geopolitycznym.

Już we wrześniu 2021 roku na łamach prezentowałem model operacji dezinformacyjnej prowadzonej przeciwko Polsce. Warto dziś przypomnieć, że w toku całej operacji ujawniano informacje wpisujące się w trzy kategorie:

- informacje fałszywe,
- informacje częściowo prawdziwe, ale zmanipulowane
- informacje prawdziwe (dla uwiarygodnienia autentyczności przekazu dwóch powyższych kategorii).

Mechanizmy te obserwujemy również w kontekście fake newsów lansowanych niejako na uboczu wchodzącej w decydującą fazę kampanii wyborczej.

Atakującym chodzi głównie o to, żeby temat cały czas „żył” w mediach i był

podtrzymywany przez opinię publiczną możliwie jak najdłużej. W tym celu wykorzystują oni mechanizmem działania wywodzący się bezpośrednio z doktryny wojskowej.

Przeważnie w kampaniach dezinformacyjnych, wpisujących się w schemat wojny informacyjnej przeciwko Polsce agresorzy sięgają po treści, które łatwo polaryzują społeczeństwo. Spore wzięcie mają również wątki obyczajowe, treści godzące w relacje z krajami sąsiedzkimi oraz treści godzące w powagę instytucji państwa.

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Pod koniec sierpnia 2023 r. spore zamieszanie w mediach społecznościowych wywołał rzekomy atak na grupkę Polaków na Bulwarach Wiślanych. O sprawie rozpisywały się w zasadzie wszystkie media, więc nie ma sensu wchodzić w szczegóły, gdyż historia jest dość dobrze znana. W skrócie wygląda tak: W social mediach pojawiły się doniesienia o tym, że Ukraińcy mieli rzekomo pobić Polaków na Bulwarach Wiślanych. Powód? Polacy nie chcieli skandować hasła „Stawa Ukrainie”. Wystarczyła chwila poświęcona na weryfikację tematu, aby zorientować się, że mamy do czynienia z fake newsem. Komenda Stołeczna Policji potwierdziła co prawda, że doszło do bijatyki, jednak żaden z jej uczestników nie był Ukraińcem.

W tym przypadku działa schemat znany z żartów Radia Erewań:

„Słuchacze pytają: Czy to prawda, że na Placu Czerwonym rozdają samochody? Radio Erewań odpowiada: tak, to prawda, ale nie samochody, tylko rowery, nie na Placu Czerwonym, tylko w okolicach Dworca Warszawskiego i nie rozdają, tylko kradną”.

W tym miejsc warto zadać kluczowe pytanie: cui bono? Komu dziś najbardziej zależy na podzieleniu Polaków i zantagonizowaniu stosunków polsko-ukraińskich? Odpowiedzi warto poszukać na własną rękę – można to potraktować, jako rodzaj testu lub eksperymentu myślowego...

Jak się robi cyfrową kiełbasę wyborczą? Mechanizmy dezinformacji szczególnie aktywne w czasie kampanii!

Guru współczesnej psychologii Robert Cialdini, który zyskał ogromną popularność na całym świecie za sprawą książki „Wywieranie wpływu na ludzi” opisał znane od lat zasady wywierania wpływu wywierania wpływu. Są to odpowiednio: zasada wzajemności, zobowiązanie i konsekwencja, społeczny dowód słuszności („inni tak robią”), reguła lubienia (przeniesienie uczuć dotyczących osoby na przekazywaną przez nią propozycję), reguła autorytetu (oceniaamy go według atrybutów, a nie merytorycznej wartości przekazu), reguła niedostępności (towar o ograniczonej dostępności – limitowany, a przez

to elitarny).

Co może się stać, gdy mając świadomość niezwyklej skuteczności tych reguł przeniesiemy je w obszar cyberprzestrzeni i to w dodatku w czasie zażartej przedwyborczej batalii?

Aby zdać sobie sprawę ze skali zagrożenia wystarczy przyjrzeć się bliżej chociażby dwóm, moim zdaniem kluczowym w kontekście politycznym zasadom:

Spółeczny dowód słuszności odnosi się do sytuacji, w której większość z nas będzie wolała opowiedzieć się za wolą i głosem... większości właśnie. Jest to sztuczka stosowana w reklamie i marketingu, a w świecie polityki występująca jako wszelkiego rodzaju sondaże i badania opinii publicznej. Widząc wyniki sondażu możemy zweryfikować, w której grupie jesteśmy i dowiedzieć się, czy nasz obóz ma szansę na zwycięstwo. Brzmi znajomo prawda?

Z kolei reguła lubienia opisana przez Roberta Cialdiniego odnosi się do tego, że o wiele łatwiej jest nam przystać na propozycję osoby, którą znamy i lubimy, niż kogoś, kogo raczej sympatią nie darzymy. Nadal trudno zobrazować działanie tej reguły? A skąd wzięły się te wszystkie pomysły rozdawania jabłek na ulicach, albo skracania dystansu na linii polityk-wyborca? Wszystko po to, żeby potencjalny wyborca, który będzie miał to szczęście i pozna danego polityka osobiście, a nie tylko za pośrednictwem telewizji, mógł się z tym politykiem

identyfikować. Jeśli w tym przypadku reguła lubienia zadziała, przy urnie również nie będzie zaskoczeń.

I na taki właśnie podatny grunt trafiają spece od medialnej manipulacji, dezinformacji oraz trollingu na mniejszą, lub większą skalę. Nie ulega również wątpliwości, że okres bezpośrednio poprzedzający jakiegokolwiek wybory (czy to samorządowe, europejskie, parlamentarne, czy prezydenckie) to istny czas żniw, jeśli chodzi o zakrojone na szeroką skalę kampanie dezinformacyjne.

W celu pełnego zrozumienia z jak realnym zagrożeniem mamy do czynienia, warto przyjrzeć się badaniom dotyczącym dostępu do internetu w Polsce. Ze statystyk Eurobarometru wynika, że jeszcze w 2011 roku dostęp do internetu miało zaledwie 59% gospodarstw domowych na terenie kraju, a posiadaniem konta na Facebooku mogło się pochwalić jedynie 5,5 mln Polaków. Co niezwykle intrygujące, przez zaledwie sześć lat dane te uległy radykalnej zmianie, a dziś wyglądają jeszcze inaczej. Już w 2017 roku szacowano, że dostęp do internetu ma nawet 80% gospodarstw domowych na terenie całego kraju. Dziś eksperci są zgodni, że szacunkowa liczba internautów w Polsce przekroczyła już barierę 30 mln osób. Równie powszechny jest już dostęp do mediów społecznościowych

– głównie Twittera i Facebooka. Poza wieloma niezaprzeczalnymi korzyściami taki stan rzeczy wiąże się jednak również ze sporym zagrożeniem. Grupa ponad 30 mln polskich internautów stanowi dość łatwy cel dla specjalistów od propagandy. Począwszy od reklamy i marketingu, przez medialną dezinformację, aż po świat wielkiej polityki internauci praktycznie codziennie narażeni są na różne formy manipulacji.

Mechanizm działania internetowego trollingu nie jest może zbyt złożony, jednak niestety rozpoznanie wpisów pisanych przez internetowych trolli działających na zlecenie od tych, rozpowszechnianych jedynie przez naiwnych internautów z biegiem czasu okazywało się coraz trudniejsze. Trudno jest zatem znaleźć niepodważalne dowody na używanie elementów wojny informacyjnej i manipulacji w polskim internecie, choć raczej nikt nie ma obecnie wątpliwości, że takie właśnie operacje są prowadzone. Zwłaszcza w okresie kampanii wyborczej, gdy zwiększona jest podatność użytkowników na wszelkiego rodzaju kampanie informacyjne i dezinformacyjne.

Automatyzacja trollingu

Okazuje się, że poza wykorzystywaniem w celach propagandowych „czynnika ludzkiego”, coraz częściej odnotować można pewną automatyzację prowadzenia działań wojennych i dezinformacyjnych w cyberprzestrzeni. Miejsce internetowych trolli zajmują powoli specjalnie opracowane programy – boty, będące algorytmami pozwalającymi znacznie usprawnić mechanizm dezinformacji i celowego rozpowszechniania fałszywych informacji za pośrednictwem mediów społecznościowych. Wykorzystanie botów pozwala znacząco obniżyć koszty działań propagandowych, rozszerzając jednocześnie siłę rażenia fake news. Dziś nie ulega już wątpliwości, że media społecznościowe stały się kluczowymi platformami społecznego zaangażowania, a zarazem pełnią już rolę kluczowych kanałów informacyjnych. Ponadto to właśnie media społecznościowe są obecnie podstawowym rodzajem mediów, wpływających na kształtowanie świadomości politycznej i tożsamości wielu młodych ludzi na całym świecie. W wielu krajach serwisy takie jak Facebook czy Twitter zmonopolizowały cały segment życia publicznego. W trakcie prowadzonego na uniwersytecie w Oxfordzie w 2018 badania wykazano, że w większości krajów, w czasie wyborów, to właśnie media społecznościowe są głównym kanałem wymiany informacji na temat poglądów politycznych. Ponadto wykazano, że media społecznościowe są powszechnie wykorzystywane jako narzędzie manipulacji opinią publiczną, choć dzieje się tak na różne sposoby. Na przykład w krajach pod rządami autorytarnymi media społecznościowe stanowią podstawowy środek kontroli społecznej. Natomiast w demokracjach media społecznościowe są najczęściej wykorzystywane do rozprzestrzeniania

informacji, w tym propagandy i oddziaływanie na konkretne segmenty społeczeństwa.

Najbardziej szokujące dane dotyczą działań propagandowych wymierzonych przeciwko Ukrainie i Polsce. Okazuje się bowiem, że analiza mediów społecznościowych na Ukrainie potwierdza prowadzenie jednej z najbardziej zaawansowanych operacji propagandowych na całym świecie. Na przestrzeni lat 2015-2017 prowadzono tam liczne kampanie dezinformacyjne i propagandowe przeciwko obywatelom Ukrainy za pośrednictwem portali społecznościowych VKontakte, Facebook oraz Twitter. Co ciekawe na pierwsze przypadki kampanii dezinformacyjnych natrafiono w tym kraju już na początku lat 2000. Naukowcy z Oxfordu wykazali również, że niektóre rządy kierują bezpośrednimi akcjami propagandowymi i dezinformacyjnymi w internecie, które skierowane są nie tylko do własnej ludności, lecz również wymierzone są przeciwko obywatelom innych krajów. Na przykład kampanie realizowane przez Chińczyków skierowane były w dużej mierze na podmioty polityczne na Tajwanie, a kampanie prowadzone przez Rosję wymierzone były w podmioty polityczne w Polsce i na Ukrainie.

Jeden z badaczy – Robert Gorwa – w ramach swojej części projektu, w opracowaniu „Computational Propaganda in Poland: False Amplifiers and the Digital Public Sphere” przyjrzał się mechanizmom propagandy internetowej. Zwraca on szczególną uwagę na trzy typy wojny informacyjnej: boty, trolling oraz fake news. Przez termin „boty” należy rozumieć komputerowe algorytmy, automaty, których głównym zadaniem jest usprawnienie mechanizmu zarządzania kontami w mediach społecznościowych. Co ciekawe boty mogą zostać zaprogramowane w taki sposób, aby do złudzenia przypominać pozostałych internautów. Coraz częściej rozróżnienie treści rozpowszechnianych właśnie przez boty od treści tworzonych przez użytkowników sieci jest niezwykle trudne. Co oczywiste, komputerowy program nie jest w stanie poradzić sobie ze wszystkimi zadaniami, dlatego też niestabnym zainteresowaniem specjalistów od propagandy cieszą się usługi internetowych trolli.

O istny zawrót głowy może przyprawić opis mechanizmu tworzenia w internecie sztucznych tożsamości w celu szerzenia działań propagandowych zakrojonych na szeroką skalę. Choć nie mówi się o tym głośno, tego typu działania wykorzystuje się nagminnie od wielu lat w różnych gałęziach marketingu – od handlu, po marketing polityczny. Szacuje się, że jedna tylko firma specjalizująca się w tego typu działaniach jest w stanie w ciągu zaledwie 10 lat wytworzyć niemal 40 tys. sztucznych tożsamości. Warto w tym miejscu nadmienić, że każdy taki fałszywy internauta posiada przypisane do siebie, wyjątkowe cechy, odpowiednią historię oraz grupę kont w mediach

społecznościowych. Fałszywym użytkownikom nadaje się również unikatowe adresy IP, aby ich działania w internecie nie budziły niczyich podejrzeń i do złudzenia przypominały standardową aktywność w sieci.

Proces tworzenia fałszywego użytkownika przypomina do złudzenia działania szpiegowskie służb specjalnych, a szczególnie proces funkcjonowania tzw. nielegalów czy śpiochów (szpiegów, którzy po zwerbowaniu i opracowaniu odpowiedniej legendy nieraz nawet po kilka, kilkanaście lat czekają „w uśpieniu” na rozkaz rozpoczęcia działalności). W przypadku internetu, stworzenie fałszywej tożsamości jest znacznie prostsze i o wiele mniej ryzykowne. Taki sztuczny twór ma przede wszystkim pełnić rolę podżegacza, który w odpowiednim momencie skieruje dyskusję na internetowych forach i popularnych serwisach na konkretne tory. Wszystko zaczyna się jednak od przyjęcia konkretnego zlecenia. Często to właśnie firma lub formacja polityczna dokładnie określa „profil psychologiczny” i główne cele. Wówczas do akcji wkracza zespół specjalistów, który tworzy odpowiednią liczbę sztucznych internautów. Wymyślane są dane osobowe, opracowywane są historie i biogramy, dla każdego tworzone są unikatowe adresy e-mail i profile w mediach społecznościowych. Dla uwiarygodnienia danej „osoby” publikowane są nawet odpowiednio spreparowane zdjęcia i regularnie dodawane są wpisy na różne tematy, pozostające w sferze zainteresowań podmiotu i będące w ścisłej relacji z daną wersją legendy. Po zbudowaniu historii aktywności na danym koncie, sztuczny internauta jest w pełni gotowy do działania. Jak się okazuje w firmach zajmujących się tego typu działalnością każdy z pracowników jest w stanie kontrolować/monitorować równolegle nawet do piętnastu tego typu sztucznych kont. Tego typu działania znacznie utrudniają identyfikację użytkownika, jako sztucznego tworu, a wykorzystanie tego mechanizmu w celach propagandowych i dezinformacyjnych jest długofalowo znacznie skuteczniejsze od użycia botów. W porównaniu z użyciem botów, tworzenie sztucznych kont sterowanych przez człowieka daje nieograniczone wręcz możliwości, a przede wszystkim pozwala na wiarygodną interakcję z pozostałymi internautami. W tym modelu wojny informacyjnej boty wykorzystywane są głównie do prowadzenia agitacji, rozpowszechniania fake newsów na szeroką skalę lub rozsyłania spamu, a także do dyskredytowania ewentualnych oponentów.

Dlaczego się na to nabieramy?

Wszędzie tam, gdzie pojawiają się budzące skrajne emocje sytuacje, niezależnie od tego czy mówimy o wojnie, epidemii czy różnego rodzaju wątki obyczajowe – zawsze pojawiają się osoby podatne na rozmaite spiskowe teorie. Skoro mówimy o dużej podatności na ataki, dość oczywiste jest, że w takich sytuacjach

aktywizuje się właśnie główny agresor. Do działania rzucone są znaczne siły, a internetowe trolle zaczynają mieszać w medialnym i społecznościowym kotle podrzucając tu i ówdzie skuteczne kampanie dezinformacyjne. Dla środowisk chcących wywołać zamieszanie każdy temat, który jest w jakimś stopniu społecznie nośny, będzie dobry do wykorzystania. Dlaczego? To dziecinnie proste. Budzący spore emocje temat – w dodatku odpowiednio nagłośniony – stwarza szansę, że spora grupa ludzi na manipulację się nabierze. To właśnie ta grupa – często nieświadomie – zasili armię trolli w roli tzw. pożytecznych idiotów i dalej będzie rozpowszechniać fake newsy swoim znajomym i znajomym swoich znajomych. Nie oszukujmy się, zawsze znajdą się ludzie, którzy będą wierzyli w kampanie dezinformacyjne bez względu jak absurdalne by one nie były.

To dobry moment, żeby spróbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ludzie tak łatwo nabierają się także na absurdalne teorie.

W dużym stopniu jest to powiązane ze sposobem konsumowania mediów. Bardzo często dajemy przyzwolenie na zamknięcie w bańce informacyjnej, co dla wielu odbiorców mediów jest dość wygodne – informacje dostajemy na tacy, często obudowane już konkretnym komentarzem. Bez wysiłku, bez konieczności jakiegokolwiek analizy, bez myślenia...

Na szczęście widać już w tej kwestii pewien pocieszający trend. Chodzi o budzenie świadomości i fakt, że rośnie grupa odbiorców mediów, zadających sobie trud, żeby z tej bańki informacyjnej się wydostać. Ci ludzie starają się sami dobierać informacje na podstawie rzetelnych i wiarygodnych źródeł, poświęcają czas na ich weryfikację i wyrabiają sobie własny pogląd na daną sprawę. Kluczem do sukcesu jest w tym kontekście umiejętność samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji. Jeśli komukolwiek oddamy możliwość myślenia za nas, podejmowania za nas decyzji - nie ma się co dziwić, że będziemy ulegli na wszelkiego rodzaju spiskowe teorie.

W kontekście kampanii wyborczej można się zastanawiać, jaki cel mają poszczególne kampanie dezinformacyjne. O ile fake newsy o Ukraińcach w oczywisty sposób mają jednoznacznie prorosyjskie konotacje, czy taki sam rodowód miały również wątki dotyczące pandemii koronawirusa, płaskiej Ziemi

czy ostatnio legionelli, która zgodnie z jedną z popularniejszych teorii rzekomo została... zmyślona.

Jeżeli uwierzymy w fake newsy na temat „wymyślonej legionelli”, damy wiarę argumentom płaskoziemców, automatycznie staniemy się bardziej podatni na wszelkie inne wrzutki dotyczące polityki czy światopoglądu. W ten sposób twórcy teorii spiskowych mogą zaprogramować sobie wiernego czytelnika,

wyznawcę, wyborcę... To przypomina trochę mechanizm, który znamy z funkcjonowania sekt na całym świecie. Ale trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że nas ten temat dotyczy. Musimy mieć świadomość, że z manipulacją spotykamy się praktycznie każdego dnia. Skuteczność tego typu kampanii potwierdza to, jak wiele jest rozmaitych oszustw metodami „na wnuczka”, „na policjanta”, „amerykańskiego żołnierza” czy „nigeryjskiego księcia”. Wydaje się wręcz niewiarygodne, by ktoś mógł się nabrać na tak infantylne w gruncie rzeczy metody. A jednak cały czas ktoś się na nie nabiera.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na wnioski płynące z analizy Kamila Baraniuka opublikowanej na łamach Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego ABW pod tytułem: „Badanie zagrożeń w środowisku informacyjnym na przykładzie dyskusji rusofobii w polskojęzycznym segmencie serwisu Facebook na podstawie danych z 2018 r. i z okresu styczeń-kwiecień 2022 r.” dostępną TUTAJ [<https://www.abw.gov.pl/wyd/przeglad-bezpieczenstwa-wewnet/nr-28/2319,Nr-28.html>]

Autor zwraca uwagę, że etykieta „rusofobii”, tj. postawy bezwzględnie wrogiej w stosunku do Rosjan oraz wszystkiego co rosyjskie, jest określeniem bardzo wygodnym i nader często stosowanym w prorosyjskiej propagandzie.

Analiza treści wykazała, że główna oś przekazu jest niemal zawsze wypaczona o 180 stopni – to „rusofobiczny Zachód, rusofobiczna Polska” jest złym agresorem wobec „niewinnej, broniącej siebie i podstawowych ludzkich wartości Rosji”. Oznacza to, że prosty dualizm „dobry swój – zły obcy”, wspierany jest dodatkowo nowoczesnymi narzędziami trollingu oraz zmasowanej penetracji polskiej przestrzeni informacyjnej.

W kontekście kampanii wyborczej warto zwrócić natomiast uwagę na wnioski dotyczące próby zantagonizowania polskiego społeczeństwa. K. Baraniuk zwraca uwagę, że wśród podstawowych elementów rosyjskiej argumentacji przeważa polaryzacja na „zły polski rząd” i „dobry – w gruncie rzeczy – naród polski”. Dzieje się to w różnych odmianach znaczeniowych.

Jak się przed tym bronić?

Obserwatorzy polskiej sceny politycznej dość łatwo mogą dostrzec, że poza informacjami o programach poszczególnych kandydatów i partii do przestrzeni medialnej każdego dnia trafiają różnego rodzaju fake newsy i wrzutki dezinformacyjne. Aby temu przeciwdziałać Narodowe Centrum Cyberbezpieczeństwa (NASK) uruchomiło przed wyborami serwis

bezpiecznewybory.pl, który jest ogólnodostępnym miejscem zgłaszania incydentów cyberbezpieczeństwa oraz szkodliwych treści, a także kompendium wiedzy wyborczej. Na portalu można też znaleźć aktualne i zweryfikowane informacje dotyczące procesu wyborczego. Portal został utworzony przy wsparciu od firm takich jak Google, Meta i TikTok.

Poza okresem wyborczym równie ważną misję pełnią wszelkiego rodzaju serwisy factcheckingowe. Istotnym elementem tego procesu jesteśmy również my sami. Mając do dyspozycji smartfony, tablety, komputery i internetowe wyszukiwarki, jesteśmy w stanie dość szybko potwierdzić autentyczność danej informacji. Otwarte pozostaje pytanie, czy chce nam się to robić...

Nie ulega wątpliwości, że każda chwila poświęcona na factcheckig stanowi istotny element działań mających na celu zapewnienie cyfrowego bezpieczeństwa w procesie konsumpcji mediów. Głównym celem jest ograniczenie dezinformacji, przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu fałszywych informacji oraz zapobieganie wszelkim zagrożeniom i naciskom, które mogą pojawić się w związku z trwającą wojną hybrydową.

Zmiany w prawie

Chociaż w prawie polskim nie znajdziemy jeszcze ani definicji dezinformacji, ani jej bezpośredniego zakazu, od kilku lat podejmowane były próby rozwiązania tego problemu.

Istotną zmianę w tej kwestii przyniósł projekt ustawy o wolności słowa w internetowych serwisach społecznościowych, przedstawiony przez ministra sprawiedliwości w 2021 roku. Warto mieć również na uwadze akt o usługach cyfrowych, który ma obowiązywać od lutego 2024 roku (reguluje on platformy społecznościowe w zakresie przeciwdziałania nielegalnym treściom w internecie).

Z punktu widzenia polskiego prawa, najistotniejsze są jednak zmiany wprowadzone w ustawie z dnia 17 sierpnia 2023 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw. Zakłada ona m.in. penalizację czynu polegającego na prowadzeniu dezinformacji w ramach udziału w działalności obcego wywiadu. Projekt ustawy został przedstawiony 17 kwietnia 2023 roku przez grupę posłów. Ostatecznie ustawa została już podpisana przez prezydenta i weszła w życie 14 dni po ogłoszeniu, z wyjątkiem części przepisów modyfikujących dotychczasowe regulacje dotyczące przestępstwa szpiegostwa,

a także związanych z wyrażeniem zgody na działalność obcego wywiadu na terytorium RP, zaczęły obowiązywać od 1 października 2023 roku.

Art. 130 k.k. § 9 brzmi następująco:

„Kto, biorąc udział w działalności obcego wywiadu albo działając na jego rzecz, prowadzi dezinformację, polegającą na rozpowszechnianiu nieprawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji, mając na celu wywołanie poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska albo skłonienie organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska, do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8” – wynika z treści ustawy.

Zamiast podsumowania

W kampaniach dezinformacyjnych, które wpisują się w ramy wojny informacyjnej przeciwko Polsce, zazwyczaj wykorzystywane są treści mające na celu łatwe wywołanie podziałów w społeczeństwie. Dodatkowo, sięga się po treści o charakterze obyczajowym, które mogą zaszkodzić relacjom z krajami sąsiednimi, a także naruszyć powagę instytucji państwowych.

Warto zdawać sobie sprawę, że dezinformacja może być skomplikowaną bronią informacyjną, której celem jest manipulacja opinią publiczną oraz podważanie stabilności kraju. Dlatego też, w obliczu zbliżającej się kampanii wyborczej, ważne jest, aby społeczeństwo było świadome możliwości pojawienia się fałszywych informacji i miało narzędzia do ich rozpoznawania oraz zwalczania. Przejrzystość, dostępność rzetelnych źródeł informacji i zdolność do krytycznej oceny treści są kluczowe w walce z dezinformacją.

Dr Mateusz Ratyński

Strategiczne aspekty polskiego bezpieczeństwa żywnościowego

Rolnictwo w Polsce. Informacje ogólne

Najlepszy czas w historii Polski czyli początek XVI w. był nazywany „złotym wiekiem”. Wynikał on z koniunktury gospodarczej na polskie zboże w krajach Europy Zachodniej. Wówczas utarło się nazywanie Polski jako „spichlerzu Europy”. Współcześnie rolnictwo odgrywa również niebagatelną rolę z perspektywy zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju i jego obywateli. Ma także istotną rolę dla mieszkańców obszarów wiejskich, gdzie często praca w rolnictwie jest jedynym lub istotnym źródłem utrzymania.

Segment rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa w Polsce wytworzył w 2023 r. 3,3 proc. PKB, przy przemyśle na poziomie 23,5 proc., usługach - 24 proc. oraz budownictwie - 7 proc. Dane dotyczące rolnictwa nie brzmią imponująco. O sile polskiej produkcji może świadczyć jednak fakt, że w 2022 r. udział produktów rolno-spożywczych w eksporcie Polski osiągnął około 14 proc. (46,7 mld euro).

Ogólna powierzchnia gruntów rolnych w Polsce wynosi około 15 mln ha, ich poziom w latach 2004-2024 zmalał o 1,5 mln hektarów (głównie ze względu na rozwój innych dziedzin gospodarczych, a także urbanizacji i budownictwa mieszkaniowego). Od lat widoczna jest koncentracja produkcyjna wokół dużych gospodarstw rolnych. Na podstawie Powszechnego Spisu Rolnego przeprowadzonego przez Główny Urząd Statystyczny od 2002 do 2020 roku doszło do spadku liczby gospodarstw o około 1/3 - do 1,3 miliona podmiotów. Średnia powierzchnia gospodarstw wzrosła z 9,80 do 11,1 ha. Obecnie w 2024 r. jest to na podstawie najnowszych szacunków 11,59 ha. Najwięcej ubyło naturalnie gospodarstw najmniejszych (do 20 ha), mających najczęściej charakter rodzinny i najmniej komercyjny. Statystycznie największe gospodarstwa znajdują się w województwie zachodniopomorskim (średnio 33,5 ha), a najmniejsze w województwie małopolskim (średnio 4,36 ha).

Na podstawie danych średnie gospodarstwa indywidualne posiadają około 91 proc. użytków rolnych. Statystycznie produkcja zwierzęca stanowi około 58 proc. wartości całej produkcji polskiego rolnictwa, a roślinna - około 42 proc. W polskim rolnictwie pracuje około 1,22 miliona osób na 15,1 miliona ogółu pracujących. Postępujące spadki w zatrudnieniu, w okresie 2023-2024 niemal 50 tys. osób odeszło z pracy, są w dużej mierze efektem automatyzacji rolnictwa i demografii.

Stan rolnictwa Polski na tle krajów UE

Niskie znaczenie rolnictwa w gospodarce jest wspólne dla wysoko rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, które generują większość swojego PKB w sektorze usług. Według danych Eurostatu rolnictwo, leśnictwo i rybołówstwo stanowiły około 1,9 proc. PKB UE. Wkład ten jest bardzo zróżnicowany. Najmniejszy poziom PKB rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa jest w Luksemburgu - 0,3 proc., tymczasem na Węgrzech wynosi 5,7 proc. Pod tym względem Polska zajmuje 7 miejsce w krajach UE.

Polski sektor rolniczy wiele osiągnął, dzięki wejściu do UE. Od początku integracji w 2004 r. do 2023 r. w ramach Wspólnej Polityki Rolnej do polskiego rolnictwa trafiło 67,1 mld euro. Środki te zostały wykorzystane na modernizację całego segmentu. Polska korzysta również jako członek wspólnego rynku europejskiego, jest jednym z największych producentów jabłek, owoców miękkich, tytoniu i pieczarek w Europie (a nawet na świecie). Polskie rolnictwo należy też do czołówki producentów produktów mlecznych i mięsa. Jeszcze w 2002 r. Polska była importerem żywności. Eksport nie przekraczał wówczas 3,6 mld euro, a import był wyższy o około 400 mln euro. W 2004 r. eksport produktów rolno-spożywczych wynosił już ok. 5 mld euro, a w 2023 r. aż 52 mld zł (z czego 73 proc. do krajów UE). W 2004 r. polski sektor rolniczy osiągał wartość dodaną na poziomie około 7 miliardów euro (8 miejsce w krajach UE), a w 2023 r. już ponad 22 miliardów euro (5 miejsce w krajach UE).

Członkostwo Polski w UE wiąże się z koniecznością wypełniania licznych i często kosztownych standardów, wymogów i norm nałożonych na rolników czy przetwórców rolnych. Zwiększają one istotnie koszty produkcji, ale jednocześnie zapewniają wysoki poziom żywności. Polska produkcja rolna wyróżnia się swoją jakością. Według raportu Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności z 2018 r. 97 proc. próbek żywności w Polsce było wolne od pozostałości środków ochrony roślin lub zawierało jedynie śladowe ich ilości.

Zagrożenia

Historycznie rolnictwo w Polsce od lat stanowi ważną gałąź życia gospodarczego. Od prawie zawsze mierzy się z problemami, często o profilu cywilizacyjnym. W II RP był to kłopot reformy rolnej związanej z niskim uprzemysłowieniem i głodem ziemi, w okresie PRL rolnictwo było poddawane doktrynalnym próbom przeprowadzenia kolektywizacji w stylu sowieckim. Pierwsze lata III RP to czas bolesnej transformacji gospodarczej, likwidacji PGR-ów, masowych strajków chłopskich oraz Samoobrony Andrzeja Leppera.

Współcześnie mimo optymistycznych danych gospodarczych sytuacja w polskim rolnictwie nie jest wcale korzystna. Przed polskim rolnictwem pojawia się szereg wyzwań i zagrożeń, które będą determinować przyszłość branży. Coraz częściej mówi się o tzw. bezpieczeństwie żywnościowym. Termin wprowadzony w 1974 r. w czasie konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa dotyczy wszystkich działań i procesów związanych z produkcją żywności, handlem nią oraz zapewnieniem bezpieczeństwa życia i zdrowia końcowego odbiorcy żywności, czyli konsumenta. Według najnowszego rankingu bezpieczeństwa żywnościowego Polska znajduje się na 22. miejscu na 113 krajów.

Z badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych wynika, że aż 54 proc. polskich gospodarstw rolnych w 2022 r. odnotowało stratę lub bilans zerowy. Część rolników nie jest w stanie się utrzymać z prowadzonej działalności i musi szukać dodatkowych źródeł zarobku. Na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego z 2024 r. blisko 63 proc. przebadanych rolników zasygnalizowało pogorszenie opłacalności produkcji rolniczej.

Jeszcze innym problemem jest demografia na wsi. Szacunki ONZ wskazują, że w 2050 r. 70,4 proc. populacji Polski będzie mieszkało w miastach. Z drugiej strony, coraz bardziej, widoczna jest koncentracja i stopniowe powstawanie coraz większych gospodarstw rolnych. Jeszcze innym problemem wsi jest stereotypowy obraz rolnika i jego stygmatyzacja społeczna połączona z negatywnymi stereotypami. Tymczasem większość rolników ma już wykształcenie co najmniej średnie, a nierzadko wyższe w kierunku rolniczym. Rolnicy nie mają też regularnych godzin pracy, a ich harmonogram jest dyktowany przez sezonowe obowiązki. Dane GUS z 2021 r. wskazują, że 70,1 proc. pracowników sektora rolniczego przepracowuje w tygodniu średnio więcej niż 40 godzin.

Zmiany klimatyczne i „Zielony Ład”

Zgodnie z danymi Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej temperatura w Polsce w ostatnich dekadach wzrosła o około 1,5°C. W latach 2000-2023 liczba dni z ekstremalnymi temperaturami zwiększyła się aż o 15 proc. Straty z powodu suszy w 2023 r. wyniosły aż 1,2 mld złotych. Zmniejszenie opadów w okresie wegetacyjnym spowodowało w niektórych regionach spadek plonów o 20-30 proc. Ponadto polskie rolnictwo dysponuje ograniczonymi zasobami wodnymi. Średnie zasoby wody słodkiej na jednego mieszkańca Polski wynoszą zaledwie 1600 m³ rocznie, co jest jednym z najniższych wskaźników w UE. Z danych GUS wynika, że w 2020 r. około 60 proc. gospodarstw rolnych zgłaszało problemy związane z niedoborem wody.

Na podstawie, cytowanego już, raportu Instytutu Spraw Publicznych - *Zielona transformacja polskiego rolnictwa. Gdzie jesteśmy? Co dalej?*, 60 proc. polskich rolników zgadza się, że już teraz zmiany klimatyczne negatywnie wpływają na cały sektor. 42 proc. z nich obawia się skutków suszy, a 33 proc. wskazuje na występujące z coraz większą częstotliwością huraganowe wiatry, intensywne opady gradu i deszczu. Badania zwracają też uwagę, że sytuacja zmian klimatycznych jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa żywnościowego. Równocześnie polscy rolnicy są otwarci na wprowadzanie zmian przyjaznych dla środowiska i klimatu. Zdecydowanie popierają m.in. wspieranie rozwoju rolnictwa ekologicznego (80 proc.), obowiązek zapewnienia dobrostanu zwierząt czy dbałość o stosowanie płodozmianu i różnorodności biologicznej (73 proc.). 62 proc. ankietowanych popiera użytkowanie wyłącznie takich nawozów i środków ochrony roślin, które są przyjazne środowisku, a 48 proc. popiera nawet ograniczenie przemysłowej hodowli zwierząt.

Wzrost temperatury, ekstremalne zjawiska pogodowe zmuszają do adaptacji i zmiany strategii produkcji rolnej. Przemiany te mają poważne konsekwencje ekonomiczne i społeczne, wymagają przemyślanych działań na poziomie krajowym i lokalnym. W obliczu wyzwań kluczowe jest wsparcie dla rolników w zakresie innowacyjnych praktyk oraz dostęp do odpowiednich technologii. Rolnicy, na podstawie wcześniej cytowanych badań, widzą problemy klimatyczne oraz nie odrzucają potrzeby zmian.

Poważnym błędem, który wywołał ogromne kontrowersje w Europie był nieprzemyślany, pozbawiony konsultacji społecznych i zbyt radykalny pakiet inicjatyw Komisji Europejskiej w ramach Europejskiego Zielonego Ładu (z ang. *European Green Deal*). Nadrzędnym celem projektu miało być osiągnięcie neutralności dla klimatu w Europie do 2050 r. W ramach „zielonej transformacji” pojawiło się szereg pozytywnych inicjatyw w rolnictwie. Warto tu wspomnieć chociażby powstawanie biogazowni rolniczych, zapewnienie dobrostanu zwierząt czy promowania gospodarstw ekologicznych. Przysłonięte zostały one jednak przez zbyt restrykcyjne i niekorzystne dla bezpieczeństwa żywnościowego pomysły, które ponadto nie uwzględniały specyfiki regionalnej krajów UE. Wśród postulantów negatywnie odebranych przez europejskich rolników było m.in. ugorowanie części gruntów (4 proc. ziemi należących do gospodarstw o powierzchni większej niż 10 ha miało pozostawać odłogiem, by umożliwić ziemi regenerację); zmniejszenie użycia chemicznych pestycydów o co najmniej 50 proc. do roku 2030, czy zmniejszenie stosowania nawozów sztucznych o co najmniej 20 proc..

Złość rolników wywołał także zwiększony przez wybuch rosyjsko-ukraińskiej masowy i niekontrolowany import ukraińskich produktów rolnych, o wiele gorszej jakości niż te ze strefy UE. Na podstawie badań przeprowadzonych przez

Główny Inspektorat Weterynarii w 2023 r. aż 35 proc. ukraińskiego zboża była szkodliwa dla zdrowia. Kolejnym problemem jest potencjalna umowa handlowa UE z krajami Ameryki Południowej połączonej w ramach Mercosuru (Wspólny Rynek Południa). Ewentualne zawarcie porozumienia oznaczałoby zwiększenie importu produktów rolnych o 2 mld euro.

Masowe protesty w całej Unii Europejskiej, jak i Polsce, doprowadziły do wycofania się z polityki uwzględnienia emisji w sektorze rolniczym w planie działania na rzecz klimatu do 2040 r. Akcje strajkowe cieszyły się poparciem społecznym także w Polsce. Na podstawie badań sondażowych Ipsos dla OKO. press protesty były popierane przez 78 proc. ankietowanych.

Zamiast zakończenia

Aimeric to jedna z kluczowych postaci powieści *Serotonina* z 2019r. autorstwa francuskiego pisarza Michela Houellebecqa. Pochodzący z arystokratycznej rodziny jako inżynier agronom i hodowca krów mlecznych mierzy się z meandrami wspólnej polityki rolnej UE, coraz mniejszymi dopłatami bezpośrednimi, kolejnymi umowami o wolnym handlu, a także postępującą industrializacją, biurokracją oraz problemami ekologicznymi. Francuska produkcja rolna przegrywa z zagraniczną konkurencją jako droga i nieopłacalna. Niepowodzenia zawodowe Aimerica wynikają wyłącznie z trendów ekonomicznych i globalizacji. Ostatecznie popełnia symboliczne samobójstwo w trakcie jednego z protestów rolniczych.

Historia America jest oczywiście fikcją, napisaną zresztą przez autora znanego z dość pesymistycznego patrzenia na współczesność. Pokazuje jednak świetnie, że przed polskim i europejskim rolnictwem stoi wiele wyzwań od globalizacji, po klimat przez demografię i stosunki społeczne na linii miasto-wieś.

Marek Dakowski

Komunikacja wizualna wczoraj i dziś. Rola komunikacji wizualnej w kulturze: od jaskiń po kinematografię

Człowiek od zawsze poszukiwał sposobów, by komunikować swoje dążenia, pragnienia aspiracje. Od początków swojej cywilizacji, jeszcze w jaskiniach, człowiek stawiał pierwsze kroki ku sztuce i komunikacji wizualnej. Na ścianach jaskiń, takich jak te w Altamirze czy Lascaux, powstały jedne z najstarszych obrazów, które do dziś fascynują badaczy i artystów. Jakże były powody, dla których nasi przodkowie zostawili swoje ślady w formie malowideł naskalnych i odcisków dłoni? Czy była to tylko potrzeba wyrażenia siebie, czy może głębsza potrzeba komunikowania się w kontekście rytuałów, przekazania ważnych informacji o świecie?

Jaskinie, malowidła i rytuały – pierwsze gesty komunikacji wizualnej

Pierwsze obrazy naskalne to nie tylko dzieła sztuki, ale przede wszystkim narzędzia komunikacji. Współczesne badania sugerują, że malowidła w Altamirze i Lascaux miały związek z rytuałami łowieckimi – wyrazem lęku i nadziei, ale także próbą zrozumienia sił natury. Wiele z tych obrazów przedstawia zwierzęta, w tym mamuty, które były nie tylko źródłem pożywienia, ale także elementem duchowym, a może nawet symbolem sił przyrody, nad którymi człowiek starał się uzyskać kontrolę. Malowidła mogły również służyć jako narzędzie przekazu wiedzy o polowaniach, ucząc młodszych pokoleń, jak przetrwać w tym trudnym świecie.

Rytualne obrazy naskalne stawały się więc czymś więcej niż tylko prostą dokumentacją – były one częścią światopoglądu, który łączył sacrum z codziennym życiem. Ludzie tych czasów byli świadomi siły obrazów, które nie tylko przedstawiały rzeczywistość, ale także kształtowały ją, pozwalając wyrazić lęk, nadzieję, a także porządek duchowy. Obrazy były nośnikami emocji, kultu i przekazu, a ich celem było dotarcie do sfery wyższej, duchowej, często w kontekście rytuałów mających zapewnić pomyślność.

Biblia Pauperum – komunikacja wizualna w średniowieczu

Z biegiem czasu komunikacja wizualna zaczęła pełnić nowe role: edukacyjną i informacyjną. W średniowieczu, kiedy analfabetyzm był powszechny, obrazy stały się jednym z najważniejszych sposobów przekazywania wiedzy religijnej. Doskonałym przykładem tego zjawiska jest Katedra św. Szczepana w Bourges, w której reliefy nad wejściem opowiadały o wydarzeniach biblijnych. Były one

elementem tzw. Biblia Pauperum, czyli „Biblia ubogich”, która miała na celu edukowanie wiernych, którzy nie potrafili czytać, o życiu Jezusa, Maryi i innych postaciach biblijnych.

Reliefy te, wykonane w kamieniu, były nie tylko ilustracjami Pisma Świętego, ale przede wszystkim narzędziem nauczania. Stawały się obrazami pełnymi głębokich znaczeń, które pomagały ludziom zrozumieć życie Chrystusa, Jego mękę i zmartwychwstanie. Komunikacja wizualna w tej formie była niezbędna do rozwoju życia religijnego i stanowiła fundament ówczesnego sposobu myślenia o świętości i moralności.

Hieronim Bosch i alegorie: obrazy jako lekcje moralności

Jednak komunikacja wizualna, zwłaszcza w sztuce, zaczęła się również rozwijać w kierunku bardziej osobistych, introspektywnych treści, które dotyczyły kondycji człowieka. Świetnym przykładem jest obraz „Wóz z sianem” Hieronima Boscha, namalowany na początku XVI wieku. To dzieło pełne alegorii, które opowiada o ludziach pędzących za materializmem i tym, co powierzchowne w życiu. Przedstawia ono, w sposób dosłowny, ale i metaforyczny, pogoń za złudzeniami, które prowadzą do zguby – dosłownie i w przenośni. Bosch starał się przekazać widzowi ostrzeżenie przed zbytnim przywiązaniem do ziemskich przyjemności, ukazując grzeszne życie i nieuchronne konsekwencje braku moralności.

„Wóz z sianem” to obraz nie tylko o społeczeństwie epoki, ale także o samej naturze ludzkiej. Dzięki wyrazistym alegoriom, Bosch mówi o grzechach, pokusach, które są w każdym z nas, niezależnie od czasu i miejsca, w którym żyjemy. Malowidło to było formą moralnego przewodnika, przedstawiającego skutki ignorowania wyższych wartości duchowych na rzecz przyjemności ciała i materializmu.

Francisco Goya – „Pies” i lęk przed samotnością

W kontekście komunikacji wizualnej warto również zwrócić uwagę na prace takich artystów jak Francisco Goya, który w swoim obrazie „Pies” (kopia którego znajduje się w Muzeum Prado) ukazuje lęk, samotność, a może nawet obawę przed śmiercią. Obraz ten, odważny i prosty formalnie, mówi o potężnych emocjach artysty, o jego wewnętrznych lękach i niepokoju. „Pies” to jeden z bardziej osobistych obrazów Goyi, który stał się niemal manifestem samotności człowieka w obliczu śmierci, nieuchronnego przemijania.

Obraz ten jest także wyrazem niepokoju, który towarzyszył artystom w czasach wielkich zmian – zarówno politycznych, jak i społecznych. To dzieło stawia pytanie o miejsce człowieka w świecie i jego relację z absolutem, który w przypadku Goyi wydaje się nieuchwytny, daleki, pełen lęku i niepokoju.

Od malarstwa do fotografii

Wynalazek fotografii w XIX wieku zrewolucjonizował sposób postrzegania rzeczywistości i wyrazu artystycznego. Wcześniej malarstwo stanowiło główny sposób dokumentowania świata, zarówno w sensie realistycznym, jak i emocjonalnym. Fotografia, która powstała jako narzędzie uchwycenia rzeczywistości z wyjątkową precyzją, szybko zyskała na popularności, skutkując zmianą funkcji malarstwa. Malarze, zdając sobie sprawę, że nie mogą konkurować z fotograficzną dokładnością w przedstawianiu ludzi, krajobrazów czy zdarzeń, zaczęli zwracać większą uwagę na subiektywność swojego wyrazu. Zamiast skupiać się na wiernym odwzorowaniu rzeczywistości, zaczęli eksponować emocje, interpretacje, indywidualne odczucia, co otworzyło drogę do nowych nurtów, takich jak impresjonizm czy ekspresjonizm. Fotografia, z jednej strony jako narzędzie dokumentacyjne, zyskała równocześnie status sztuki, zwłaszcza dzięki pionierom takim jak Eadweard Muybridge. Jego prace nad uchwyceniem ruchu w postaci serii zdjęć galopującego konia w latach 70. XIX wieku stanowiły ważny krok w kierunku rozwoju kinematografii i miały ogromny wpływ na późniejsze eksperymenty w zakresie ruchomego obrazu. Muybridge stał się jednym z pierwszych artystów, którzy w pełni wykorzystali potencjał fotograficznego medium.

Eadweard Muybridge i rewolucja komunikacji wizualnej: początek kinematografii

Z biegiem czasu sztuka obrazowania rozwijała się w kierunku coraz bardziej zaawansowanych technik, które zaczęły pełnić nowe funkcje w życiu społecznym. W drugiej połowie XIX wieku, rewolucję w komunikacji wizualnej wprowadził Edward Muybridge, który dzięki swoim pracom nad galopującą koniem Sally Gardner stał się jednym z prekursorów kinematografii. Jego zdjęcia, które zatrzymywały ruch w czasie, były pierwszym krokiem do stworzenia ruchomych obrazów.

Muybridge zrewolucjonizował sposób, w jaki zaczęto myśleć o obrazie – z statycznego elementu sztuki, obrazu na płótnie, przekształcił go w medium, które zaczęło naśladować rzeczywistość w ruchu. Jego prace stanowiły pomost do kinematografii, która nie tylko zrewolucjonizowała sposób przedstawiania świata, ale także zbliżyła sztukę do codzienności.

Pierwszy film, trwający jedną sekundę „Roundhay Garden Scene” z 1888 roku, uchwycił ruch ludzi w ogrodzie i stał się prekursorem kina. Obraz stał się więc nie tylko formą ekspresji artystycznej, ale także nowym środkiem komunikacji, który wyrażał ludzkie tęsknoty, codzienne doświadczenia i pragnienia w sposób do tej pory nieznanymi.

Kinematografia jako narzędzie komunikacji: od Lumière do propagandy

Szybki rozwój kinematografii na początku XX wieku sprawił, że film stał się jednym z najpotężniejszych narzędzi komunikacji wizualnej. Pierwszym wielkim dziełem filmowym był krótkometrażowy film „Wyjście robotników z fabryki” braci Lumière z 1895 roku, który uchwycił moment, kiedy pracownicy fabryki wychodzili ze swojego miejsca pracy. W drugiej połowie XIX wieku, okresie owoców rewolucji przemysłowej, tematy, które inspirowały artystów bardzo często dotyczyły codzienności, pracy zwykłego człowieka, robotnika, chłopca. Można by wspomnieć tutaj Gustave’a Courbet, którego malarstwo w socrealizmie stanowiło, wedle wskazówek Stalina punkt odniesienia dla malarzy powojennych. “Tak trzeba było malować!” Ciekawe co na to sam Courbet by powiedział? Niemniej fascynacja codziennością życia robotników braci Lumière była jeszcze czysta od antywartości komunistycznych, powstała bardziej w pozytywistycznym tonie umiłowania zwykłego człowieka. Z pozoru banalny, dokumentalny obraz stał się jednak początkiem nowej ery – ery kina, które zaczęło pełnić wiele ról: rozrywkowych, edukacyjnych, propagandowych.

Kinematografia stała się narzędziem wyrażania idei, przekonań, aspiracji, ale również elementem propagandy politycznej. Wielcy reżyserzy, tacy jak Leni Riefenstahl, Orson Welles czy Charlie Chaplin, wykorzystywali film, by wpływać na widzów, kształtować ich postawy i przekonania. Film stał się narzędziem oddziaływania na emocje, przy pomocy kompozycji kadru, pracy kamery, muzyki, montażu. Z tych technik czerpali także reżyserzy tworzący filmy propagandowe – zarówno w reżimach totalitarnych, jak i w demokratycznych społeczeństwach. W tym kontekście film staje się kluczowym elementem komunikacji wizualnej, który służy nie tylko rozrywce, ale również kształtowaniu światopoglądów.

Komunikacja wizualna w erze cyfrowej: Przemiany w ostatnich 30 latach

Współczesna era cyfrowa zmieniła sposób, w jaki komunikujemy się, postrzegamy świat i wpływamy na rzeczywistość. Choć początki internetu sięgają lat 60. XX wieku, z wysłaniem pierwszego e-maila w 1969 roku z Uniwersytetu Stanforda, rewolucja, którą wywołał internet, w pełni rozwinęła się dopiero w ostatnich trzech dekadach. Na zawsze odmieniła nie tylko sposób

przekazywania informacji, ale również samą istotę komunikacji wizualnej. Zmieniająca się technologia, masowe korzystanie z sieci oraz pojawienie się nowych form mediów cyfrowych – to wszystko wymusiło na nas głęboką refleksję nad rolą obrazu w społeczeństwie, jego wpływem na nasze postrzeganie rzeczywistości, a także nad niebezpieczeństwami i zagrożeniami związanymi z nową rzeczywistością.

Pierwszy krok ku cyfrowej rewolucji

Choć samo wysłanie pierwszego e-maila w 1969 roku było jedynie początkowym krokiem w rozwoju technologii komputerowych, jego wpływ na świat stał się nieoceniony. Pierwsze wiadomości, tak skromne w treści – „Lo”, zamiast „Login” – stanowiły zapowiedź tego, co miało się wydarzyć. Ten krótki, niepozorny komunikat dał początek cyfrowej rewolucji, która miała na zawsze zmienić nasz sposób komunikowania się, gromadzenia wiedzy oraz odbioru mediów.

Wydaje się, że dziś, patrząc na to, co dzieje się w świecie komunikacji wizualnej, trudno sobie wyobrazić, jak mało jeszcze wtedy przewidywano, jak olbrzymie zmiany czekają nas w nadchodzących latach. Wydaje się, że wtedy nie dostrzegano w pełni potencjału internetu, ani nie przewidywano, że stanie się on przestrzenią, która zrewolucjonizuje również sposób, w jaki odbieramy obrazy, a także jak komunikacja wizualna będzie wpływać na nasze życie i naszą cywilizację.

Przełomowy wynalazek cyfrowych matryc światłoczułych

W latach 70. XX wieku, kiedy na całym świecie rozwijały się technologie komputerowe, na polu fotografii i filmu miała miejsce kolejna rewolucja. W 1969 roku Williard Boyle i George Smith opracowali pierwszą matrycę światłoczułą, urządzenie, które miało zrewolucjonizować sposób robienia zdjęć. Przełomowy wynalazek stał się fundamentem dla nowoczesnej fotografii cyfrowej. W ciągu kilku dziesięcioleci matryce cyfrowe stały się standardem w aparatach fotograficznych, kamerach wideo oraz smartfonach. Dziś nie wyobrażamy sobie już świata bez możliwości wykonywania zdjęć czy nagrywania filmów za pomocą prostych urządzeń cyfrowych.

To właśnie dzięki tym matrycom cyfrowym obraz stał się bardziej dostępny niż kiedykolwiek wcześniej. Odbiór wizualny stał się integralną częścią każdego dnia – począwszy od prostej fotki na Instagramie, a kończąc na filmach, które obejrzeć można w każdej chwili, z każdego miejsca na świecie. W pewnym sensie zacierają się granice między rzeczywistością a obrazem, co prowadzi do

pytania: jak głęboko ingerencja technologii w naszą codzienność zmienia naszą

percepcję rzeczywistości?

Banksy: Sztuka Buntu czy Konsumpcja Rewolucji?

Banksy, anonimowy artysta brytyjski z pewnością osiągnął status ikony współczesnej sztuki, pozostaje jednocześnie symbolem sprzeczności. Jego graffiti, pełne antysystemowych haseł, często traktowane są jako wyraz buntu przeciwko władzy, kapitalizmowi czy wojnie. Jednak, z perspektywy obserwatora, łatwo dostrzec, że ta „rewolucja” ma charakter powierzchowny i co więcej, stanowi wygodną rozrywkę dla osób, które w codziennym życiu zmieniają rzeczywistość jedynie w kontekście konsumpcji. Jego sztuka swoją wrażliwością nasycza potrzebę buntu ludzi, którzy ciężko pracują w korporacjach i spłacają kredyty hipoteczne. Wśród młodego pokolenia „generacji Z” styl twórczości Banksy’ego spełnia mit o jego anonimowości, a zarazem sławie, bogactwie i anarchicznym buncie. Taki guru hipsterów. W tym sensie Banksy nasycza jedynie potrzebę lewicowej popowej niezgody, która niczego nie zmienia. Niemniej jednak, w kontekście nowoczesnej sztuki, jego analogowy streetart stanowi interesujący kontrast wobec rzeczywistości zdominowanej przez sztuczną inteligencję, technologię i cyfrową komunikację, przypominając o potrzebie autentycznego, materialnego zaangażowania w przestrzeni publicznej wychodzącej poza internet.

Internet: Demokracja obrazu, ale i manipulacji

Współczesny internet stał się przestrzenią, w której każdy może być twórcą i odbiorcą obrazów. To, co kiedyś było zarezerwowane dla profesjonalnych twórców, stało się dostępne dla szerokiej publiczności. Internet pozwolił na szeroką dystrybucję treści wizualnych, które za pomocą prostych narzędzi mogły dotrzeć do milionów ludzi na całym świecie. Dzięki mediom społecznościowym, takim jak YouTube, Instagram, TikTok, mamy do czynienia z nowym typem twórców – influencerami, którzy wpływają na opinie publiczne i formują postawy społeczne.

Warto zwrócić uwagę na fenomen, który szczególnie uwidocznił się w ostatnich latach, a mianowicie wpływ mediów społecznościowych na politykę. Szczególnie wyraźnie stało się to po kampanii wyborczej Donalda Trumpa w 2016 roku, kiedy to internet, w tym media społecznościowe, stały się jednym z głównych narzędzi komunikacji politycznej. Oczywiście Wybory w Stanach Zjednoczonych ujawniły, jak potężną siłą dysponują współczesne narzędzia cyfrowe, zdolne do mobilizowania ludzi, formowania opinii i wreszcie – do kształtowania wyników wyborów. W ostatnich wyborach prezydenckich

w Stanach Zjednoczonych kampania Donalda Trumpa udowodniła, że niezależny

internet wygrał z mainstreamową telewizją.

Internet stał się przestrzenią, w której politycy i ich zwolennicy mogą bezpośrednio dotrzeć do swoich wyborców. Niezależność od tradycyjnych mediów, które podlegają cenzurze, regulacjom i tradycyjnym normom, sprawia, że influencerzy, podcasterzy, blogerzy i vlogerzy mają nieograniczoną swobodę w wyrażaniu swoich poglądów. Joe Rogan, popularny podcaster, to doskonały przykład osoby, która dzięki swojej niezależności zyskała ogromną popularność, przyciągając uwagę ludzi z całego świata.

Polityka w erze internetu: Wartości, które się ścierają

W Polsce, podobnie jak na całym świecie, internet stał się kluczowym narzędziem w debacie politycznej. Memy, które w szybki sposób trafiają do szerokiej publiczności, stały się jednym z najważniejszych elementów komunikacji politycznej. Używanie obrazów do wyrażania poglądów, szkalowania przeciwników, ale także mobilizowania zwolenników, to zjawisko, które przenika wszystkie sfery życia politycznego i społecznego.

Przykładem może być polski portal „Sok z Buraka”, który w sposób wyraźny ukazuje, jak internet może służyć jako narzędzie do wywierania wpływu na opinię publiczną. Tego typu platformy, często powiązane z konkretnymi ugrupowaniami politycznymi, wprowadzają do przestrzeni internetowej spór i wrogość, której konsekwencje mogą być odczuwalne przez długie lata.

Rewolucja cyfrowa pozwala także na powstawanie tzw. fabryk trolli, które aktywnie podgrzewają atmosferę polityczną, manipulując komentarzami i rozpowszechniając dezinformację. Narzędzia takie jak deep fake stają się coraz bardziej popularne i używane nie tylko w rozrywce, ale również w polityce – jak miało to miejsce w Polsce w przypadku wykorzystania deep fake’a z prezydentem Andrzejem Dudą. Technologia ta, choć na początku była traktowana jako forma rozrywki, szybko znalazła zastosowanie w politycznych działaniach mających na celu podważenie wiarygodności oponentów. Na drugim biegunie deep fake’a jest potajemne nagrywanie bez zgody osoby rejestrowanej i szantażowanie bądź ukazywanie jej w złym świetle. Podsumowując nowe narzędzia komunikacji wizualnej służą zarówno lansowaniu jakiegoś zjawiska bądź osobę, z drugiej strony mogą dyskredytować je. Rewolucja wizualna a wojna

Obraz stał się potężnym narzędziem w przedstawianiu wojny. Nagrania z telefonów komórkowych, które w ostatnich latach zdominowały media, ukazują brutalność konfliktów zbrojnych z niespotykaną dotąd bliskością. Internet umożliwił szybkie dotarcie do informacji, które wcześniej mogłyby

zostać ukryte lub zniekształcone przez oficjalne kanały informacyjne. Widzimy więc nagrania z Syrii, Afganistanu, Izraela czy Ukrainy, które pokazują rzeczywistość wojny – śmierć, zniszczenie, tragedie cywilów.

Z drugiej strony, obraz taki jest również wykorzystywany do manipulowania opinią publiczną. Intensywność obrazów wojennych, choć ukazuje realia konfliktów, stwarza również przestrzeń do kształtowania narracji i postaw politycznych. Na przykład, obrazy z konfliktu izraelsko-palestyńskiego w Strefie Gazy mogą wpływać na postawy ludzi, którzy, nie będąc świadkami wydarzeń, wyrobili sobie opinię tylko na podstawie kilku intensywnie przedstawionych obrazów.

Zakończenie: W którą stronę zmierzamy?

Kiedy patrzymy na współczesną komunikację wizualną, stajemy przed pytaniem o przyszłość. Co czeka nas w świecie, w którym obrazy mogą być manipulowane, w którym komunikacja stała się nieograniczona, ale także nieprzewidywalna? W którym granice między prawdą a fikcją stają się coraz bardziej płynne, a walka o wartości toczy się na nowym, cyfrowym froncie?

Czy w tej cyfrowej rzeczywistości, w której każdy może być twórcą i odbiorcą, w której informacje są weryfikowane, zmanipulowane lub po prostu zniekształcone, uda nam się utrzymać trwałość wartości, które stanowią fundamenty naszej cywilizacji? Czy zdołamy ocalić te elementy tradycji i ducha Zachodu, które tak głęboko są zakorzenione w naszej kulturze?

Jest to pytanie, które wymaga od nas głębokiej refleksji nad tym, w jaki sposób korzystamy z technologii, jak wpływają one na naszą tożsamość i jak będą kształtować świat przyszłości. Na pewno jedno jest pewne: nasza cywilizacja, nasze wartości i nasze obrazy, w które wierzymy, są dziś bardziej niż kiedykolwiek narażone na testy, jakie stawia przed nami era cyfrowa.

Mateusz Feszler

Sprawa C819/21

Wstęp

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z dnia 9 listopada 2023 przykuwa szczególną uwagę ze względu na charakter sprawy oraz rozstrzygnięcie, które dotychczas nie miało miejsca w prawie unijnym. Trybunał orzekł w istocie, że odmowa uznania wyroku i wykonania kary, orzeczonej w innym państwie członkowskim Unii Europejskiej, może nastąpić w okoliczności, w której państwo członkowskie łamie standardy praworządności. Wyrok otwiera według mnie drogę do licznych zmian w relacjach państw członkowskich na płaszczyźnie prawa karnego.

Charakter sprawy

Warto przede wszystkim przeanalizować cały charakter sprawy oraz to, jak rozwijała się ona od 2018 r. Orzeczenie, które jest przedmiotem mojej pracy, zapadło w sprawie obywatela polskiego przebywającego na stałe w Niemczech. Został on skazany na karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności przez Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże w Szczecinie. Początkowo zastrzeżono warunkowe zawieszenie wykonania tej kary, które jednak następnie zostało uchylone przez ten sam sąd. W związku z zarządzeniem wykonania kary, Sąd Okręgowy w Szczecinie zwrócił się do niemieckiej prokuratury o przejęcie wykonania w Niemczech kary pozbawienia wolności. Sąd Okręgowy w Szczecinie (Polska) wydał europejski nakaz aresztowania, na podstawie którego osoba podejrzana została zatrzymana w Niemczech. Warto tutaj zwrócić uwagę na kolejne kroki niemieckiej prokuratury w Kolonii. Nie dokonano aresztowania, co uzasadniano tym, że miejsce zwykłego pobytu zainteresowanego znajduje się od wielu lat w Niemczech. Prokuratura podniosła również, że podejrzany sprzeciwił się wydania polskim organom. W tej sytuacji Sąd Okręgowy w Szczecinie skierował do prokuratury niemieckiej kopię wyroku i zaświadczenia. Należy podkreślić, że polski sąd postąpił zgodnie z DECYZJĄ RAMOWĄ RADY 2008/909/WSiSW o stosowaniu zasady wzajemnego uznawania do wyroków skazujących na karę pozbawienia wolności lub inny środek polegający na pozbawieniu wolności – w celu wykonania tych wyroków w Unii Europejskiej z dnia 27 listopada 2008 r. Istotne dla zrozumienia sensu sprawy jest również zdanie prokuratury w Akwizgranie. Jasno podkreśliła ona, że wszystkie warunki wymagane dla wykonania wyroku wydanego w Polsce

zostały spełnione, a czyny leżące u podstaw wyroku skazującego (popelnione między marcem a czerwcem 2009 r.) były czynami karalnymi w niemieckim prawie karnym jako przywłaszczenie i fałszowanie dokumentów. Prokuratura więc w sposób jasny podkreśliła zasadność wyroku sądu w Szczecinie. Sąd krajowy w Akwizgranie powziął jednak wątpliwość, czy ze względu na systemowe zastrzeżenia dotyczące funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce może odmówić uznania wyroku sądu polskiego i wykonania kary w Niemczech. Z tego powodu sąd niemiecki złożył do Trybunału pytanie prejudycjalne ze wskazanymi powyżej wątpliwościami.

Odpowiedź TSUE na pytanie prejudycjalne

TSUE podczas wyroku orzekł, że odmowa uznania wyroku i wykonania kary orzeczonej w innym państwie członkowskim może nastąpić tylko w wyjątkowych okolicznościach. Należą do nich m. in. ryzyko naruszenia prawa podstawowego do rzetelnego procesu w związku z systemowymi i uogólnionymi nieprawidłowościami mogącymi rzutować na niezawisłość sądów. Odmowa uznania wyroku i wykonania orzeczonej kary powinna zostać poprzedzona analizą, na którą składają się dwa etapy. Po pierwsze sąd krajowy musi ustalić, czy istnieją obiektywne, wiarygodne, dokładne i należyście uzasadnione przesłanki świadczące o istnieniu rzeczywistego ryzyka naruszeń. Po drugie należy zbadać w jaki sposób i w jak wielkim stopniu stwierdzone nieprawidłowości wpłynęły na funkcjonowanie sądów prowadzących postępowanie wobec konkretnej osoby. Analizy podlega tylko okres do dnia wydania wyroku skazującego. Trybunał stwierdził również, że istnieje w takiej sytuacji również możliwość uznania wyroku i wykonania go przez inne państwo członkowskie. W odróżnieniu od treści pytania prejudycjalnego i sugestii sądu w Akwizgranie, TSUE orzekł, że to sąd krajowy (we wskazanym przypadku sąd w Akwizgranie) stwierdza występujące zagrożenia związane z problemami niezależności systemu sądowego w jednym z państw członkowskich (we wskazanym przypadku w Polsce). Trybunał stwierdził, że do organu państwa należy tylko ocena sytuacji panującej w wydającym nakaz państwie członkowskim do dnia wydania wyroku skazującego. Trybunał stwierdził również, że nieprawidłowości nie mają automatycznie wpływu na wszystkie orzeczenia wydawane przez sądy danego państwa członkowskiego w innych indywidualnych sprawach. Zdaniem TSUE negacja wszystkich, co do zasady wyroków i kar podważałoby zasadę wzajemnego zaufania.

Ocena argumentów TSUE

Trybunał w swoim wyroku bardzo słusznie przytacza art. 8 decyzji ramowej 2008/909, która przewiduje, że organ jest zasadniczo zobowiązany do uwzględnienia wniosku o uznanie wyroku i wykonanie orzeczonej w nim kary pozbawienia wolności lub środka polegającego na pozbawieniu wolności orzeczonych w innym państwie członkowskim. Z decyzji ramowej równie jasno wynika, kiedy organ może zasadniczo odmówić uwzględnienia takiego wniosku (art. 9 tej samej dyrektywy). Katalog ten jest zamknięty i nie wprowadza możliwości rozszerzania go. Co prawda TSUE w wyroku z dnia 5 kwietnia 2016 r., Aranyosi i Căldăraru wprowadził regułę, że w wyjątkowych okolicznościach mogą zostać wprowadzone dodatkowe ograniczenia zasad wzajemnego uznania i zaufania związane z obowiązkiem wynikającym z art. 8 decyzji ramowej 2008/909. Dotyczyło to jednak sytuacji w której osoba taka byłaby narażona na nieludzkie lub poniżające traktowanie w wypadku przekazania jej do państwa członkowskiego, w ramach europejskiego nakazu aresztowania. Trudno więc szukać tu analogii z sytuacją jakiegokolwiek wymiaru sprawiedliwości funkcjonującego w Unii Europejskiej, również Polski. Powołanie się przez Trybunał na wskazaną regulację, umacnia przekonanie, że państwo członkowskie powinno mieć możliwość odmowy tylko w „wyjątkowych okolicznościach”, które zostały w wyroku Aranyosi i Căldăraru skonkretyzowane jako „nieludzkie lub poniżające traktowanie”. Wynika z tego więc, że TSUE w tej sytuacji bardzo mocno rozszerza pojęcie „wyjątkowych okoliczności”. Robi to jednak w sposób bardzo nieostry i mogący w przyszłości spowodować różne spory oraz niejasności w związku z sytuacjami o podobnym stanie faktycznym i prawnym.

Trybunał w swojej argumentacji przekonuje następnie, że sąd może wstrzymać się w wyjątkowych okolicznościach, od uwzględnienia europejskiego nakazu aresztowania. Dotyczy to sytuacji, jeżeli wydanie osoby poszukiwanej może rzeczywiście narazić ją na ryzyko naruszenia jej podstawowego prawa do rzetelnego procesu, ustanowionego w art. 47 akapit drugi Karty Praw Podstawowych. Brzmi on następująco: Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony uprzednio na mocy ustawy. Każdy ma możliwość uzyskania porady prawnej, skorzystania z pomocy obrońcy i przedstawiciela. Argument ten jest trafny, jednak brak jest ostrego określenia przez Trybunał granic złamania art. 47 akapit drugi Karty Praw Podstawowych.

Następnie Trybunał ponownie powołuje się na art. 47 akapit drugi karty Praw Podstawowych, na podstawie którego daje państwu członkowskiemu możliwość uznania wyroku i wykonania go w innym państwie członkowskim, niż te, które wnioskuje o wykonanie wyroku. Dotyczy to sytuacji, gdy istnieją przesłanki

wskazujące na to, że wskazane państwo nie przestrzega prawa podstawowego do rzetelnego procesu sądowego. Należy przyznać, że jest to dobre rozwiązanie zważywszy na końcowy wyrok Trybunału. Dzięki wskazaniu takiej możliwości, nawet jeśli państwo członkowskie ma obawy, co do przestrzegania praw podstawowych w innym państwie członkowskim, może samo zrealizować wydany wyrok. Z drugiej strony może to prowadzić do swoistych sprzeczności. Realna jest sytuacja, w której państwo członkowskie (w pytaniu prejudycjalnym – Niemcy) uznaje, że w państwie wyrokującym (w pytaniu prejudycjalnym – Polska) łamane są prawa podstawowe, a jednocześnie utrzymuje i wykonuje wyrok wydany przez państwo, które według niego łamie prawa podstawowe.

Kolejno Trybunał znów powołuje się na prawa podstawowe i ich ochronę w systemie unijnym. TSUE podkreśla, że możliwość odmowy uznania wyroku i wykonania orzeczonej w nim kary na podstawie art. 3 ust. 4 decyzji ramowej 2008/909 z powodu ryzyka naruszenia praw podstawowych do rzetelnego procesu wymaga ze strony właściwego organu dwuetapowego badania. W pierwszym etapie organ ustala, czy istnieją obiektywne, wiarygodne, dokładne i należycie zaktualizowane przesłanki świadczące o istnieniu rzeczywistego ryzyka naruszenia w wydającym nakaz państwie członkowskim prawa podstawowego do rzetelnego procesu, ze względu na systemowe lub uogólnione nieprawidłowości w zakresie niezależności sądów w tym państwie członkowskim. W drugim etapie natomiast, organ państwa sprawdza, w jaki sposób oraz w jakim zakresie stwierdzone w pierwszym etapie nieprawidłowości mogły wpłynąć na funkcjonowanie w wydającym nakaz państwie członkowskim sądów właściwych w zakresie prowadzenia postępowania wobec osoby, której to postępowanie dotyczy. Procedura ta wydaje się dość dokładnie opisana i skonkretyzowana. Może również doprowadzić do tego, że mimo stwierdzenia naruszeń podczas pierwszego etapu badania, na kolejnym etapie zostanie wskazany brak ich wpływu na konkretną sprawę. W znacznym stopniu ustanowienie tej procedury pozwala na skonkretyzowanie, kiedy państwo członkowskie narusza zasady praworządności. Mając jednak na uwadze wcześniejsze argumenty TSUE, sama dwuetapowa weryfikacja może okazać się niewystarczająca i nieobiektywna. W mojej opinii pozwala również na bardzo szerokie rozumienie pojęcia „zagrożeń praworządności”.

Trybunał również w sposób trafny podkreśla, że systemowe lub uogólnione nieprawidłowości w kwestii niezależności sądownictwa w wydającym nakaz państwie członkowskim nie wystarczają do zwolnienia państwa wykonującego z uznawania wyroków i wykonywania kar orzeczonych przez sądy wydającego nakaz państwa członkowskiego. TSUE podkreśla, że istnienie nieprawidłowości nie musi mieć wpływu na wszystkie orzeczenia wydawane przez sądy danego państwa członkowskiego w każdej indywidualnej sprawie. Można uznać, że jest to właściwy kierunek, zważywszy na fakt, że i tak organowi

państwa członkowskiego udzielana jest bardzo duża swoboda co do oceny praworządności innego państwa.

Trybunał w sposób osobliwy podchodzi do uznania i wykonania wyroku skazującego stanowiącego przedmiot postępowania głównego. Nie leży bowiem to w gestii Trybunału, lecz sądu wnioskującego, przy czym musi on się stosować do zasad orzecznictwa. Może prowadzić to do sytuacji, gdzie organy różnych państw członkowskich będą mogły w różny sposób oceniać praworządność innych państw. Istnieje realne zagrożenie, że decyzje takie będą podejmowane na podstawie subiektywnej opinii organu, a nie merytorycznych wskaźników przestrzegania praworządności. Trybunał tym stwierdzeniem, pośrednio przenosząc z siebie odpowiedzialność za decyzje sądów państw członkowskich, jednoznacznie jednak zezwala na tego typu procedury, co oceniam jednoznacznie negatywnie. Wprawdzie TSUE przywołuje swoje orzecznictwo jako podstawę oceny praworządności, jednak każdy przypadek naruszeń może być inny i niekoniecznie musi znajdować odzwierciedlenie w dotychczasowych wyrokach. Wprowadza to wprawdzie znaczne ułatwienie, ponieważ Trybunał nie musi się zajmować każdą sprawą oddzielnie, z drugiej strony może jednak prowadzić do licznych nadużyć organów państw członkowskich

Trybunał podkreśla również, że nieprawidłowości systemu sądownictwa w wydającym nakaz państwie członkowskim, dotyczące między innymi niezależności sądów, musi zostać przeprowadzona w świetle sytuacji panującej w tym państwie w dniu wydania wspomnianego wyroku skazującego. Przy dokonywaniu oceny można uwzględnić rozwój sytuacji aż do tego dnia. Natomiast nie należy uwzględniać rozwoju tej sytuacji po wspomnianym dniu. Warto również podkreślić, że TSUE trafnie zauważa, że w przypadku omawianych sytuacji, osoba i tak przebywa w innym państwie członkowskim, więc niezależny jest rozwój sytuacji praworządnościowej w innym państwie członkowskim.

Podsumowanie

Trybunał podszedł do sprawy w sposób interesujący. Oddano organom państw członkowskich ocenę praworządności systemów sądowniczych innych państw. Może to wynikać z braku adekwatnego mechanizmu utworzonego przez Unię Europejską. Art. 7 TUE nie spełnił swojej roli ze względu na realny brak szans pozytywnego zakończenia procedury, co wiąże się z wysokim progiem podejmowania decyzji. Ponadto, zapowiedziane 6 maja 2024 r. zakończenie prowadzenie tej procedury wobec Polski, dodatkowo świadczy o jej czysto politycznym charakterze. Jak wiadomo od zmiany władzy w Polsce po 13 grudnia 2023 r. nie nastąpiło jeszcze wprowadzenie życie żadnej ustawy zmieniającej stan prawny w polskim wymiarze sprawiedliwości. Co więcej, warto zwrócić

uwagę na procedurę dwuetapową, której pozytywny wynik może prowadzić do odmowy uznania i wykonania wyroku skazującego orzeczonego przez sąd innego państwa członkowskiego. Choć sama procedura skonstruowana jest w sposób zrozumiały, kryteria jej pozytywnego rozpatrzenia na pierwszy rzut oka mogą wydawać się nieostre. Podobna sytuacja dotyczy odmowy wydania osoby skazanej na podstawie europejskiego nakazu aresztowania, które dokonywane jest na podstawie zgodności z prawem podstawowym. Reasumując, wyrok Trybunału może nieść bardzo negatywne konsekwencje. Sposób rozumienia „praworządności” może być rozumiany przez sądy w sposób bardzo indywidualny i niekoniecznie odzwierciedlający faktyczny stan prawny innego państwa.

Dr Piotr Balcerowski

Czy Polacy potrzebują biało-czerwonego Orbana?

„...kiedy spotkałem się z Viktorem Orbánem w 2005 roku, tuż przed jego spodziewaną wygraną w wyborach parlamentarnych, która ostatecznie okazała się porażką, powiedział mi: Musimy się umówić na poważną rozmowę o Rosji. Nie mam wątpliwości, że poważna rozmowa o Rosji oznaczała rozmowę o tym, dlaczego i jak trzeba się z Rosją dogadać” - prof. Lech Kaczyński[i]

Od dłuższego czasu, w szczególności zaś po 15 października 2023 roku, w części (prawej) polskiego życia politycznego trwa swego rodzaju utyskiwanie i wytykanie błędów, w mojej ocenie rzekomych, które doprowadziły do utraty władzy przez Zjednoczoną prawicę i tym samym nie wejścia na „drogę Orbana” (czwarta kadencja rządów). Nie tak dawny „okładkowy” artykuł tygodnika Dorzeczy pt. „Tęsknota za polskim Orbánem” autorstwa Łukasza Warzechy[ii] czy kolejny w tym tytule autorstwa Pawła Lisickiego pt. „Dlaczego Orbán rządzi a Kaczyński stracił władzę? Refleksje z Budapesztu”[iii] są tego, jak na razie, ostatnimi akordami. Choć część argumentów „grupy utyskiwaczy” różni się, wspólne są przede wszystkim dwa, dotyczące relacji zewnętrznych Polski: z UE pod niemieckim przewodnictwem i Rosją. Wspólne jest również ignorowanie wewnętrznych czynników rozróżniających socjologię wyborczą w obydwu krajach, warunkowaną również historycznie i geograficznie.

Komentatorzy ci popełniają klasyczny błąd analityczno-poznawczy tj. błąd asocjacji oraz, do pewnego stopnia, błąd patrzenia przez pryzmat ostatniego wydarzenia (tzw. recency effect). Wedle klasycznej teorii przy ocenianiu analogii/asocjacji powinno się stosować dwie zasady. Pierwsza to zasada podobieństwa, co oznacza, iż między dwoma podmiotami muszą istnieć podobieństwa dotyczące istotnych, ważnych ich aspektów. Druga sprowadza się do tego, iż nie może ignorować istotnych różnic między dwiema porównywanymi podmiotami. Na przykładzie relacji Polski i Węgier z Niemcami, Rosją i Izraelem/Żydami, będę chciał wykazać, iż nasza sytuacja jest nieporównywalna, zaś stosowanie 1:1 polityki węgierskiej byłoby sprzeczne z polską racją stanu. Zaś odnosząc się do recency effect będę chciał wykazać, iż z faktu, iż dzieliliśmy z Węgrami w ostatnich dekadach najpierw niedolę komunizmu (i de facto sowiecko-rosyjskiej okupacji) a później petentowo-pariasowy status w „unijnym świecie zachodu” połączony z krytycznym podejściem do Rosji, nie wynika niestety, iż możemy się z tego łatwo otrząsnąć i rozpocząć „sprytną i pragmatyczną” (a w domyśle zwiększającą naszą podmiotowość i bogactwo) politykę a la Orbán.

Nie możemy, gdyż decydują o tym twarde realia geopolityczne. Musimy mieć świadomość, iż współczesna polityka węgierska, zapoczątkowana co najmniej w 2004 roku pierwszym zwycięstwem Orbana, jest de facto zerwaniem z doświadczeniem ostatnich dekad i powrotem do czasów bismarkowskich, w których to była funkcją przede wszystkim polityki niemieckiej i tym samym również rosyjskiej. Tym bardziej, iż jest współcześnie (choć od 2022 roku trwa specyficzna przerwa) radykalnie scementowaną logiką biznesową wedle wzoru „Rosjanie kupują niemiecki samochód wyprodukowany w węgierskiej fabryce po konkurencyjnej cenie dzięki rosyjskiemu eksportowi surowców i energii potrzebnych do wyprodukowania auta etc”. Wszyscy uczestnicy procesu zadowoleni? Trudno zaprzeczyć.

Relacje z Rosją

Choć w Polsce mamy inklinacje do patrzenia, o czym wspominałem, na relacje węgiersko - rosyjskie przez pryzmat zmagania Węgrów z sowietami (przede wszystkim zgniecenie powstania węgierskiego w 1956 roku z jednej strony, z drugiej zaś pacyfikacja rewolucji komunistycznej Beli Kuna w 1919 r.) to jeśli odrzucić jednak ten ewenement historyczny i geopolityczny, jakim był komunizm z centralą w Moskwie i globem w godle, i spojrzeć szerzej i głębiej z perspektywy geopolityki tradycyjnej, wyznaczającej jednak jakieś ramy szczególnej sfery zainteresowań/wpływów etc, to Węgry do rosyjskiej właściwie nigdy nie należały. Fakt, iż na przestrzeni dziejów ziemie węgierskie nie znajdowały się pod rosyjskim zaborem dość dobitnie o tym świadczy. Oczywiście nie brakowało przed 1945 rokiem różnych konfliktów interesów a nawet krwawych starć. Do najbardziej znanych należy zaliczyć rosyjską pomoc w tłumieniu węgierskiego powstania antyhabsburskiego w 1848 roku oraz udział Węgrów w koalicjach anty rosyjskich/sowieckich w trakcie dwóch wojen światowych. Ale wydaje się, iż udział Węgrów w tych koalicjach był przede wszystkim pochodną decydującego wpływu niemiecko-austriackiego na taki wybór. Tak jak wspominałem, Węgrzy nie mieli konfliktów terytorialnych z Rosjanami (wyjąwszy być może skrawek „Ukrainy Zakarpackiej”), nie stali na drodze do rosyjskich ambicji na Bałkanach (i mitycznym wręcz pochodzie do Konstantynopola), konflikty zaś związane z nadzorowaniem w ramach Korony św.Stefana „braci Słowian” (Słowacy, Chorwaci), „braci w ortodoksyjnej wierze” (Rumuni), czy też both (Serbowie) nie stanowiły zarzewia realnego konfliktu i definiowania siebie w kategoriach wroga. Choć oczywiście również wobec Węgrów nie brakowało teorii ze szkoły „Rosja się nie kończy nigdzie”, o czym więcej napiszę później. Pomagały też pewne wspólne historyczne resentymenty jak np. wobec Turków, wspólnych wrogów na Bałkanach.

Mając m.in. to na uwadze, nieco łatwiej zrozumieć Orbana i jego współczesny powrót do przeszłości, do złotego (bez mała) półwiecza Korony św. Stefana (1868-1914), kiedy to, choć Rosja była wielka i imperialna, na zachodzie „opierająca się na Wiśle”, zaś Anglo-Sasi w tej części Europy nieobecni, Węgry cieszyły się niebywałym prosperity. Orban zakłada, iż ten scenariusz może powtórzyć i to w wersji turbo. Korzystając bowiem z dostępu do rynku europejskiego w ramach UE a i „grając” podprogowo na anty Anglo-Saskich resentymencie, może dodatkowo korzystać biznesowo-inwestycyjnie również ze strony innych państw podzielających te resentymenty, przede wszystkim Chin.

Wreszcie, warto uwzględnić również czynnik ideologiczny. Niezależnie od tego jak wiele żon, kochanek, abortowanych dzieci czy naruszeń chociażby 7 przykazania zarówno zwykli Rosjanie jak i ich elity by mieli/popełnili, oficjalna ideologia państwowa jest konserwatywna, odwołująca się do antropologii chrześcijańskiej i spuścizny Cerkwi Rosyjskiej, co m.in. oznacza odrzucenie ideologii LGBT. To Orbanowi wystarcza, aby mówić o wspólnych węgiersko - rosyjskich wartościach.

Wreszcie, last but not least, nie należy lekceważyć wpływu komunizmu w rozumieniu aktywów wywiadowczych. W tym kontekście bardzo charakterystyczne są losy ustawy lustracyjnej na Węgrzech po 1989 roku, obecnie już od blisko 20 lat nieaktywnej. Jak możemy przeczytać na łamach OSW „...Węgierska ustawa lustracyjna przyjęta w 1994 roku nie miała charakteru dekomunizacyjnego- poza upublicznieniem danych dotyczących przeszłości nie przewidywała ona żadnych sankcji”. Ustawa miała służyć uniknięciu możliwości szantażu wobec byłych agentów, a nie ocenie przeszłości. Legislatory podporządkowali ją wymogowi jawności życia publicznego, ustawa w takim kształcie była próbą jedynie ograniczonego rozliczenia się z przeszłością.[iv] Trudno przyjąć, iż nie pozostaje to bez wpływu na możliwości operacyjne Rosjan. Wymienianie wszystkich byłych tajnych współpracowników komunistycznych służb bezpieczeństwa czy oficerów aktywnych w życiu publicznym również za rządów Fideszu zajęłoby niemałą część tej pracy. Niech wystarczającym i wymownym jednocześnie będzie fakt, iż głównym doradcą ds. zagranicznych premiera Orbana jest József Czukor, były oficer komunistycznych służb specjalnych, syn wysoko postawionego oficera straży granicznej.[v] To zjawisko jest częścią jednej z wielu różnic w sytuacji polskiej i węgierskiej po upadku komunizmu. Wynikało to z faktu, iż silniejsza i głębsza niż w Polsce była na Węgrzech dezintegracja środowiska postkomunistycznego[vi], co ułatwiło Orbanowi wypracowanie z częścią „czerwonych frakcji” swoistego modus vivendi na względnie swoich warunkach. Zwłaszcza gdy wpisywali się w jego strategię po 1995 roku nawiązania bliskiej współpracy z 8-10 najbogatszymi biznesmenami, którzy będą z FIDESZ-em na dobre i na złe.[vii]

Relacje z Niemcami

Faktycznie tak jak w XIX współczesna polityka węgierska względem Rosji jest funkcją istniejącego de facto ścisłego sojuszu węgiersko-niemieckiego (w tym austriackiego). I to nawet jeśli obecnie tj. od 2022 roku obserwujemy swoistą pauzę w tym sojuszu ze względu na inną taktykę wobec Rosji. Doprawdy od napisania tych słów przez jednego z Ojców odzyskania polskiej niepodległości Romana Dmowskiego w „Polityce polskiej i odbudowanie państwa polskiego” sprzed stulecia niewiele się zmieniło: ”Chciałbym...ażeby zrozumiano, że wszelkie zjawiające się u nas próby wywołania zbliżenia do Węgier, poparcia ich ambicji na Słowaczczyźnie czy gdzie indziej, nie są niczym innym, jak robotą dla Niemiec, robotą przeciwną najwyraźniejszym interesom naszego kraju.”

Sojusz ten jest dość kompletny. W ujęciu historycznym nie ma w nim zbyt wielu zaszczości. Państwa te nie sąsiadują ze sobą i nie posiadają potencjalnych sporów terytorialnych. Nieco inaczej ma się sprawa z Austrią, ale duch porozumienia z 1868 roku, dodatkowo wzmocniony realiami związanymi z rozpadem imperium Habsburgów, który de facto redukuje Austrię do państwa zbliżonego potencjałem gospodarczym, demograficznym i tym samym politycznym do Węgier, jest współcześnie mocno wyczuwalny i sprzyja partnerskiej współpracy na polu polityczno-gospodarczym. Bardzo wymownym tego przykładem jest wspólny i strategiczny projekt obydwu państw, czyli koncern MOL.

Przy czym, napisawszy to, nie twierdzę, iż Orban jest wybrańcem i ulubieńcem decyzyjnych niemiecko-austriackich kręgów politycznych, czy z lewa czy z prawa. Z całą pewnością wolałyby one mieć za „partnera” wykorzenionego i ogłupiałego ideologiami „prawoczękizmu” czy „neoliberalizmu” przywódcę sterowanego przez media, najlepiej będące pod kontrolą kapitału niemieckiego. Kapitału, najlepiej wszechobecnego we wszystkich wysoko marżowych sektorach i nie tylko zwolnionego z płacenia podatków, ale jeszcze otrzymującego dotacje! Jest bez wątplenia zasługą Orbana, iż nie pozwolił sobie na taki asymetryczny „sojusz”, ale jego twarda postawa wynikała moim zdaniem również z faktu, iż miał pełną świadomość, że bezpardonowa gra niemiecka na jego polityczne wyniszczenie (na wzór gry względem Zjednoczonej Prawicy w Polsce) jest dla Niemców ryzykowna i może im przynieść więcej strat niż korzyści. Cieszący się realnym poparciem i autorytetem wśród Węgrów Orban zbyt mocno „przyciśnięty do muru” z jednej strony mógł korzystając z veta paraliżować strategiczne decyzje Rady Europejskiej, z drugiej strony zaś mógł szukać oparcia w jak to ostatnio określił „osi polsko-anglo-sasko-skandynawskiej”. W ostateczności mógł też znaleźć swego rodzaju protekcję u Rosjan i pośrednio u Chińczyków. Czy Jarosław Kaczyński i Zjednoczona Prawica mieli podobne pole manewru? Odpowiedź wydaje się oczywista i szerzej jej udzielę w dalszej części pracy. I właśnie w dużej skali ryzyka, które mogłoby

potencjalnie wywołać trudny do przewidzenia chaos w relacjach niemiecko-węgierskich, pragmatycznie wybrano miękka (jeśli niepozorną) konfrontację z „naszym europejskim dyktatorem” jak się wyraził o Orbanie nieco frywolnie były przewodniczący KE Klaus Juncker. W pełni przychyliam się do opinii prof. Cichockiego, który zauważył, iż jak na blisko 15 lecie „dyktatorskich rządów” Orbana KE jest dla niego nad wyraz łaskawa.[viii]

Relacje z Anglo-Sasami i Żydami

Podobnie jak w przypadku spuścizny komunistycznej mamy w Polsce, po prawej stronie mocy, inklinacje do postrzegania relacji węgiersko-żydowskich przez pryzmat napiętych relacji między rządem Orbana a Sorosem i jego dziełami. Nic bardziej mylnego. Niech symbolem tego zjawiska będą nad wyraz dobre relacje premiera Izraela Netanjachu z Orbanem i np. ciepłe przyjęcie go w Izraelu w 2019 roku w czasie kolejnego kryzysu polsko-izraelskiego wywołanego antypolską wypowiedzią szefa MSZ Izraela. Przypomnijmy, iż w jej efekcie na skutek działań rządu polskiego, odwołano szczyt Grupy Wyszegradzkiej w Jerozolimie. Ale Orban zdecydował się pojechać w wyznaczonym terminie...

I tak jak w przypadku elit politycznych Niemiec, elity żydowskie (również ideologicznie częściowo zróżnicowane, ale, mówiąc Czesławem Bieleckim, nie zapominając na koniec każdego sfarów zapytać „no dobrze, ale co to wszystko oznacza dla Żydów”)[ix] zdaje się zgodnie postanowiły nie podejmować z Orbanem politycznej „wojny na wyniszczenie”. Oczywiście w zachodnich mainstreamowych mediach nie może liczyć na „dobrą prasę”, powstawały mniej lub bardziej poważne koncepcje jego usunięcia (do najbardziej znanych należy choćby ta Charlsa Gatiego, eksperta ds. międzynarodowych Partii Demokratycznej z USA[x]) rytualnie jest nazywany dyktatorem itp., ale jest to kampania dyfamacyjna ledwie pełzająca. To traktowanie Orbana jako ból w pewnej części ciała, który trzeba przeczekać, względnie komara, do którego nie warto strzelać z armat, licząc na jego rychłe wyginięcie, przyszło środowiskom żydowskim tym łatwiej, gdyż w wielu aspektach globalnej żydowskiej strategii gospodarczo-narracyjnej (a w efekcie politycznej) Orban „nie stał okoniem”. Z jednej strony bowiem kapitał żydowski (de facto bądź de iure - środowiska żydowskie są bowiem dość liczne i stanowią ok 2% populacji) ma na Węgrzech względną swobodę i jest dość skuteczny (nawet jeśli nie udało mu się zdominować elementu infrastruktury krytycznej każdego państwa tj. biznesu medialnego). Z drugiej, rzekłbym ważniejszej uwzględniając choćby wielkość rynku, strony Orban nie kwestionuje narracyjnych podstaw żydowskiej hagady. Nie sposób ich wszystkich w tym miejscu przypomnieć, dość będzie napisać, iż zarówno państwo izraelskie jak i diaspora w swych działaniach wykorzystują mniej lub

bardziej pośrednio tzw. moral sueing w ramach narzucania religii holokaustu. Jej podstawą jest twierdzenie, iż holocaust był naturalną konsekwencją rozwoju idei konserwatywnej i narodowej oraz pokłosiem „odwiecznego” antysemityzmu Kościoła Katolickiego. Polacy, choć byli ofiarą niemieckiego hitleryzmu, nie mogą z punktu widzenia narracji żydowskiej być wyłączeni ze sprawstwa w holocaustie, gdyż jego podstawą jest wyłączność żydowskiej ofiary podczas II wojny światowej[xi]. Holocaustianizm jest elementem szerszego zjawiska, nazwanego przez badacza spraw żydowskich prof. Kevina Macdonalda, kulturą krytyki[xii], znaną w Polsce bardziej pod nazwą pedagogiki wstydu. Jej istotą jest obwinianie właściwie wszystkich składowych kultury łacińskiej i chrześcijańskiej „stworzonej przez białego człowieka” za całe zło na świecie.

Orban ich nie kwestionuje przede wszystkim dlatego, gdyż historycznie jest to niemożliwe, wszak Węgry ściśle kolaborowały z hitlerowskimi Niemcami również w eksterminacji Żydów. Jest to radykalnie odmienna sytuacja w porównaniu do okupowanej Polski. Ale współczesne Węgry różnią się od Polski w warstwie historyczno-ideowej również w kilku innych obszarach, mających znaczenie również dla tych środowisk. Co powoduje, iż Węgry nie działają na nich „jak czerwona płachta na byka”, co nie jest bez wpływu na przyjęcie łagodniejszej strategii względem tego państwa. Co w efekcie naturalnie zwiększa pole manewru samego Orbana, mogącego dzięki temu budować swą legendę nad wyraz skutecznego „politycznego lisa”.

Laickie Węgry - katolicka Polska

Choć słowa wypowiedziane przed stu laty przez przytaczanego już w tym tekście Romana Dmowskiego współcześnie należy uznać zasadniczo za nieprzystające („Węgrzy zaś mieli silnych przyjaciół na Zachodzie. Na długo już przed wojną zajmowali oni duże stanowisko w masonerii a byli jednocześnie blisko związani z Żydami”)[xiii] faktem jest, iż we współczesnej węgierskiej kulturze dominuje część prądów silnie propagowanych przez w/w środowiska. Laicyzm społeczeństwa czy dopuszczalność przerywania ciąży na życzenie to najbardziej wymowne tego przykłady. Czy to efekt bezbożnego komunizmu panującego przez ponad 40 lat i prześladowań, czego najlepszym historycznym przykładem jest postać kardynała Miszendego? Bez wątplenia, ale wydaje się, iż źródła tych zjawisk należy szukać głębiej. Jednym z nich jest odejście w XVIII/XIX wieku, zwłaszcza elit, od katolicyzmu na rzecz protestantyzmu. Geneza tego jest ściśle polityczna. Znajdujący się do 1868 roku pod Habsburskim (Austriacy byli katolikami) zaborem Węgry, naturalnie zaczęły ciążyć do głównych rywali Imperium Habsburskiego/Austrii tj. protestanckich Prus. Nie

bez znaczenia wydaje się również wpływ rewolucyjnej tradycji wywodzącej się z tzw. Oświecenia, de facto odrzucający zarówno Kościół jak i antropologię katolicką, którą reprezentują powstańcy z 1848 roku. Tym samym, to dodatkowa okoliczność, która powoduje, iż wspomniane kręgi traktują Orbana, czy szerzej węgierski nacjonalizm, jako „łzej strawny” a i z potencjałem, dzięki pewnym punktom zaczepienia, do zneutralizowania.

O potencjałach

Niech mi węgierscy przyjaciele wybaczą, ale aby przekonać polskiego Czytelnika, iż Orban jest sui generis fenomenem węgierskim z którym porównywanie się jest logicznym błędem, muszę również wspomnieć o potencjałach. Ma to bowiem związek z polityką m.in. w/w sił/państw względem obydwu krajów. W tradycyjnej politologii (ze szkoły realistycznej, za Hansem Morgenthau) wyróżniamy 9 głównych potencjałów (geografia, zasoby naturalne, potencjał przemysłowy, gotowość bojowa, ludność, charakter narodowy, morale narodowe, jakość dyplomacji, jakość rządu). Szczegółowa analiza porównawcza potencjałów obydwu krajów nie jest przedmiotem tej pracy, dlatego niech mi będzie wolno, odwołać się do elementarnego poczucia rzeczywistości i common sense, aby wyrazić prosty wniosek. Wyjąwszy charakter i morale narodowe (imo znajdujące się na zbliżonym poziomie) oraz jakość rządów (gdzie musimy uznać wyższość Węgrów, czwarta kadencja Fideszu o tym świadczy, choć...) potencjał Polski jest większy. Jeśli zaś rozwój tego potencjału będzie postępował tak jak w ostatnim 30 leciu, ze szczególnym uwzględnieniem lat 2015-2023, przewaga Polski będzie się zwiększać. Oznacza to również, jak twierdzi chociażby prof. George Friedmann, iż dzięki potencjałowi Polski może dojść do zmiany swego rodzaju układu sił a w konsekwencji architektury bezpieczeństwa w Europie. Powstanie ściślejszego sojuszu wojskowo-ekonomicznego państw dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów (przy życzliwym poparciu Czech, Słowacji i Rumunii z jednej flanki oraz Finlandii i Szwecji z drugiej) w ramach NATO i UE tworzy realny podmiot (sworzeń mówiąc tym razem prof. Brzezińskim) z którym nie sposób się nie liczyć ustalając porządek europejski. Przy całym szacunku do Węgier, ale i do realiów, państwo to nie posiada potencjału do liderowania realnemu i względnie autonomicznemu podmiotowi geopolitycznemu. Co wynika również z uwarunkowań sąsiedzkich, gdyż państwa otaczające Węgry mają większość potencjałów plus minus zbliżonych (Czechy, Słowacja, Austria, Serbia) lub większych (Rumunia i Ukraina).

Faktyczny wybór przez Orbana sojuszu francusko-niemiecko-rosyjskiego, długofalowo zorientowanego również na wypchnięcie z Europy Anglo-Sasów, jest również wyborem lepiej zabezpieczającym trwałość jego władzy.

Neutralizując ostrze Anglo-Saskiej presji m.in. poprzez umiejętne „ułożenie się” z środowiskami żydowskimi, zyskuje faktyczne poparcie obecnie dominujących (ekonomicznie, instytucjonalnie, wywiadowczo etc) sił w Europie. Podjęcie innego wyboru tj. przystąpienie do polskiej inicjatywy Intermarum, której podstawę mają stanowić de facto Polska i Ukraina, naraziłoby go na utratę tego poparcia i mogłoby przyczynić się do porażki wyborczej. Mniej lub bardziej uświadomiona obawa wyborców o możliwość bycia zaatakowanym przez Rosję, połączona z obawą o brak pomocy francusko-niemieckich sojuszników „zagniewanych” niewłaściwym wyborem, możliwość zablokowania funduszy europejskich czy utrata miejsc pracy (na skutek przeniesienia z powodów politycznych fabryk - 1 zagraniczny pracodawca?, tudzież utraty rosyjskiego rynku zbytu) - wszystkie te „strachy”, nawet jeśli częściowo irracjonalne, mogłyby zostać umiejętnie wplecione przez agenturę tych państw w przedwyborczą debatę i przestraszyć pewną część wyborców osłabiając tym samym Orbana.

I niewątpliwie to się do pewnego stopnia dzieje, zwłaszcza po napaści rosyjskiej na Ukrainę w 2023 roku. Jakkolwiek Orban mógł liczyć od 2010 roku de facto na swego rodzaju ochronę niemiecko-francuską (oraz części środowisk politycznych Anglo-Sasów i Żydów), to jednak niedostosowanie się do antyrosyjskiego kursu, wokół którego jednak zapadł na zachodzie w 2023 roku consensus, spowodowało na rząd Orbana zmasowany nacisk również instytucji EU. Zarówno wcześniejsza blokada KPO, realna groźba zablokowania funduszy strukturalnych oraz nałożenie na Węgry sporej kary (200 mln euro + 1 mln za każdy dzień zwłoki) wyrokiem ETS za nieprzestrzeganie wspólnotowej polityki azylowej, są tego zapowiedzią. Polityka względem Orbana a la Gati stała się do pewnego stopnia domeną już nie tylko „demokratycznych” kręgów administracji USA, ale również Niemiec i Francji. Jak długo taką pozostanie? W tej chwili trudno przewidzieć, ale wydaje się, iż nie na długo, gdyż raczej skazana jest na porażkę. Zarówno Orban jak i Węgrzy po prostu mogą bardziej skutecznie stawiać opór, gdyż nie obawiają się Rosjan. Nie znajdują się w „strefie zgniotu” jak np. Polacy, którzy na naciski EU są bardziej podatni.

O geografii polityczno-wyborczej

Przy tej okazji, warto też wspomnieć o kolejnym fenomenie, mającym moim zdaniem przełożenie wyborcze. Otóż budowanie politycznego przekazu na wartościach i interesach narodowych wraz z odwoływaniem się do swych „złotych wieków” (nad Wisłą przez lewicę pogardliwie nazywane „machaniem szabelką” etc) jest w węgierskich warunkach znacznie łatwiejsze. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż państwa „zagrożone duchem korony św. Stefana” bynajmniej nie są de facto mocarstwami 2.0 jak Niemcy czy Rosja i tym samym

„machanie szabelką” nie budzi obaw wśród wyborców węgierskich a raczej powody do dumy. Szczególnie tych blisko 3 mln Węgrów mieszkających w tych państwach.

Realia polskie są radykalnie odmienne. Nie tylko budowanie polskiej podmiotowości odbywa się de facto kosztem interesów i ambicji Niemiec i Rosji, nie tylko jakakolwiek aktywność przekraczająca Bug spotykała się z pogrózkami Rosji, ale w dodatku blisko 1/3 Polaków mieszka na terenach jednak w powszechnej świadomości poniemieckich. Propaganda PRL, mająca w dalszym ciągu pośredni wpływ na mental właściwie 2 pokoleń wyborców, była obosieczna. Z jednej strony kładziono ogromny nacisk propagandowy na fakt odzyskania po wiekach tych ziem (Ziemie Odzyskane), z drugiej strony, aby mocniej związać mieszkających tam Polaków z reżimem i sowieckimi wyzwolicielami (a i gwarantami) tych ziem, straszono niemieckim rewanżyzmem, wzmacniając swoistą niepewność, co do polskiej przyszłości na tych terenach. Wydaje się, że odejście sowietów chwilowo wyostrzyło te obawy, które zostały jednakowoż rozwiane wejściem Polski do UE oraz niemieckimi inwestycjami gospodarczymi. Do dziś Niemcy zainwestowały w Polsce ponad 40 mld euro a w kontrolowanych przez siebie firmach zatrudniają blisko 0,5 mln pracowników. Gros z nich znajduje się właśnie na ziemiach poniemieckich. Biorąc pod uwagę polskich kooperantów, usługodawców etc., korzystających z obsługi zarówno firm jak i ich pracowników (zarabiających ponad polską przeciętną, wedle dostępnych danych pensje w firmach zagranicznych, w tym niemieckich są o ok 50% wyższe) jak i wynikającą z bliskości większą intensywność wymiany biznesowo-handlowej, trudno się dziwić, iż ograniczanie niemieckich politycznych wpływów (będące koniecznością w związku z budowaniem polskiej podmiotowości) jest traktowane przez w/w zainteresowanych, «z ostrożnością». Niemieckie «strachy» czy to na poziomie UE czy też w kontrolowanych przez nich mediach nad Wisłą, Odrą i Wartą po prostu działają na tzw. normalnego wyborcę, który obawia się np. utraty pracy w związku z przeniesieniem fabryki do innego kraju. Na pewno konfrontacyjna polityka rządu względem kraju z którego pochodzi właściciel tejże fabryki, nie jest postrzegana jako okoliczność sprzyjająca jej utrzymaniu na terytorium Polski etc.

Dodatkowo, pisząc o ziemiach poniemieckich i żyjących tam wyborcach (jest to zmienna obca Orbanowi w jego kalkulacjach wyborczych) warto podkreślić, iż komunistyczny eksperyment stworzenia „nowego Polaka” (tak barwnie opisanego przez Jakuba Bermana) częściowo się powiodł. Możliwość ułożenia przez sowietów lokalnych „klocków władzy” na spalonej ziemi, bez konieczności układania się z zakorzenionymi pokoleniowo lokalnymi elitami, dało im i ich polskim wybrańcom poważne narzędzia (kij i marchewka) do formowania realiów społecznych (w tym akcesu do „elity”) na tych terenach. Silna obecność wojsk radzieckich na tych terenach (a wraz z nimi rosyjskich służb specjalnych) z całą pewnością była czynnikiem dodatkowo cementujących ten proces.

Transformacja rozpoczęta w 1989 roku, którą zamiennie można nazwać „uwłaszczeniem nomenklatury” paradoksalnie wzmocniła to środowisko, dodatkowo poszerzone przez akces szeroko rozumianej inteligencji, w tym technicznej, która ze względu na swe kompetencje (od konkretnych umiejętności po znajomość języków obcych) również mogła się cieszyć dobrami takiej transformacji. To te grupy, również pokoleniowo, w dalszym ciągu pozostały elitą na tych ziemiach, utrzymując większość pozycji w kluczowych działach administracji państwowej, ale i biznesie, również tym niemieckim, korzystając z jednej strony z wejścia do ciał zarządczych, z drugiej korzystając z obsługi tych biznesów. Efekty tego procesu było i w dalszym ciągu widać dość wyraźnie. Partie postkomunistyczne (Lewica) i zorientowane proniemiecko (PO) osiągają tam znacznie lepsze wyniki wyborcze, niż na terenach rdzennie polskich. Ciekawą egzemplifikacją tego procesu jest przykład dwóch bliźniaczych (w kontekście problemu) miast: Bogatyni i Bełchatowa. W obydwu miastach, głównym pracodawcą (+50%) jest przemysł wydobywczy i energetyczny związany z kopalniami węgla brunatnego. Obydwa miasta są w jakimś sensie skazane na skrajną marginalizację w związku z realizacją wymogów klimatycznych UE, bowiem zmuszone są zamknąć w najbliższej przyszłości swe zakłady. W leżącej na granicy niemieckiej Bogatyni w ostatnich wyborach znacznie wygrała PO oraz Lewica (obydwie partie popierające bezdyskusyjnie politykę klimatyczną UE) zaś w Bełchatowie, położonym w centralnej Polsce zdecydowane zwycięstwo odniosły partie prawicowe mniej (PIS) lub bardziej (Konfederacja) sprzeciwiające się tej polityce.

Ale rzecz jasna nie chodzi tylko o wyniki wyborów. Ważnym wskaźnikiem jest też moim zdaniem wpływ Kościoła Katolickiego. Nie ma moim zdaniem lepszego wskaźnika tego wpływu niż dominantes. Są one wyraźnie gorsze niż w wielu regionach Polski centralnej i wschodniej[xiv].

Podsumujmy ten wątek, aby unaocznić istotną różnicę z obszaru geografii i socjologii politycznej w jakiej funkcjonuje węgierska i polska prawica. Blisko 0,5 mln potencjalnych wyborców węgierskich (którzy na marginesie uzyskali możliwość uzyskania węgierskiego obywatelstwa dzięki Fideszowi w 2010 roku i z niej skorzystała) znajduje się „od dziada pradziada” na terenach państw demokratycznych i o zbliżonym potencjale bez ambicji mocarstwowych, co naturalnie sprzyja głosowaniu na partie narodowe/prawicowe. W 2014 roku Orbánowski Fidesz uzyskał 95% głosów spośród głosujących z tej grupy.[xv]

W Polsce zaś, 1/3 wyborców mieszka na terenach należących przez kilka wieków do (wówczas i dziś) potężnego sąsiada, primus inter pares w UE, największego inwestora na tych terenach, oferującego również polskim MSP dostęp do swojego dużego i chłonnego rynku. Lokalna i pokoleniowa elita zaś tych terenów, jest w jakimś sensie sztucznie wykreowana przez byłego de facto

zaborcę i mówiąc prof. Zybertowiczem ma „skazę klientystyczną”[xvi]. To, że utrzymała swój status, będąc dalej dystrybutorem szacunku i konfitur (również dzięki zasiadaniu w kręgach kierowniczych polskich oddziałów niemieckich i zagranicznych korporacji) jest w opinii autora okolicznością sprzyjającą „fenomenom z Jagodna”. Dodatkowo, te procesy dotyczą również kilku wielkich polskich miast z Warszawą na czele. Choć mniejszą rolę odgrywa tu bliskość granicy niemieckiej, zarówno radykalna możliwość zmiany struktury społecznej w wyniku II wojny światowej i rządów komunistycznych, jak i dominująca rola kapitału zagranicznego, w tym niemieckiego, w kształtowaniu ich realiów zawodowych, są dla niepodległościowej prawicy niesprzyjające. Tym bardziej, iż proces ten jest wzmacniany od wielu lat ogromną machiną propagandową. Jak pisał Rafał Ziemkiewicz „Oferta michnikowszczyzny odniosła tak wielki sukces, bo doskonale trafiła w potrzeby większej części polskiej inteligencji - ześwinionej, umoczonej, głupiej, zdeprawowanej prętem i niezdolnej do rozliczenia się z samą sobą. Inteligencji zastępczej, lewicowej, albo z tak zwanego awansu, którą PRL umieścił na miejscu tej prawdziwej, wymordowanej w Palmirach i Katyniu. Michnik, taki jaki wykreował się po 1989 roku, był po prostu bohaterem na jej miarę i na miarę jej potrzeb”[xvii] Tylko w pewnej części jest to doświadczenie węgierskiej prawicy.

Dlaczego prawicy nie udało się zdobyć trzeciej kadencji?

Czytelnik, który przeczytał z uwagą powyższe, zapewne domyśla się jaka będzie moja główna teza i że będzie miała ona związek z wymiarem międzynarodowym. Ale po kolei.

Przegrana wyborcza, zaznaczmy po dwóch kadencjach, w systemie demokratycznym jest z reguły sumą błędów rządzących oraz sumą kreatywności opozycji (zarówno w wytykaniu tych błędów, jak i przedstawiania swojej, lepszej oferty programowej). Ale może być również związana z sytuacją międzynarodową, zwłaszcza wówczas, jeśli dotyczy państwa leżącego „w strefie zgniotu”.

Analiza błędów wewnętrznych nie jest przedmiotem tej analizy, choć część z nich (vide sprawa licencji na nadawanie TVN) ma swój kontekst międzynarodowy - brak konsekwencji w tym działaniu doprowadził do tego, iż zasadniczego celu nie osiągnięto, dostarczona zaś amunicja propagandowa zwłaszcza dla młodzieżowego target.

Zaangażowanie zagranicy na poziomie instytucjonalnym, przede wszystkim instytucji Unii Europejskiej, w wywieranie presji na rząd Zjednoczonej

Prawicy przede wszystkim poprzez szantaż ekonomiczny (vide KPO) jest niezaprzeczalnym faktem. Część elektoratu, zwłaszcza centrowego/piwotalnego z klasy średniej mogło, nie bez zaniepokojenia, obserwować te zmagania bez zmiany poparcia. Mogło również obserwować nasze postępujące osamotnienie, którego wymownym przykładem były głosowania w Radzie Europejskiej przegrane stosunkiem „27:1” (np. przy konkluzjach dotyczących wyboru przewodniczącego Rady Europejskiej czy rocznego raportu dotyczącego „praw człowieka”). Moim zdaniem ten wyborca mógł znieść wiele, ale „walki na dwa fronty” 2.0, mimowolnie nawet jeśli w sposób nieco irracjonalny, przywołujące najgorsze skojarzenia z 1939 roku, zaakceptować już nie mógł. Nie przez przypadek zresztą jednym z haseł wyborczych PO było „Bezpieczna Polska w Europie”. M.in. dlatego uważam, że rosyjska napaść na Ukrainę jest jednym z kluczowych czynników decydujących o przegranej ZP. Jest w tym pewien smutny paradoks. Wszak to właśnie to środowisko najmocniej przestrzegało przed niebezpieczeństwem odradzającego się rosyjskiego imperializmu, zaś w latach 2015-2022 poczyniło wiele, aby bezpieczeństwo Polski przed nim wzmocnić (m.in. budowa WOT). Ale konieczność likwidowania szeregu systemowych patologii będących również efektem de facto postkolonialnego statusu Polski, nie mogła wprowadzić Polski na kurs kolizyjny z nominalnymi sojusznikami. Byli oni wszak również beneficjentami wspomnianych patologii, notabene ułatwiających im również wpływ na polską scenę polityczną. Suma tych wszystkich presji, rozgrywająca się przede wszystkim w sferze psychologicznej, miała moim zdaniem swój udział w przekonaniu blisko 600 tysięcy wyborców Zjednoczonej Prawicy z roku 2019, do oddania głosu w 2023 roku na partię będącą w orbicie zewnętrznych wpływów.[xviii]

Czy potrzebujemy polskiego Orbana?

Polska usytuowana między Niemcami a Rosją nie może być Polską zagrodową
- Roman Dmowski

Polska będzie albo wielka, albo nie będzie jej wcale - Józef Piłsudski

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na takie pytanie, gdyż jak starałem się udowodnić powyżej, polityczne „zjawisko Orban” jest sui generis zjawiskiem węgierskim i nie przystaje do warunków polskich. Cóż bowiem w polskich warunkach miałyby oznaczać skopiowanie 1:1 węgierskiej polityki zagranicznej?: (i) rezygnacja z ambicji rozbudowy armii i zażądanie wycofania wojsk amerykańskich z Polski; (ii) rezygnacja z jakiegokolwiek aktywnej polityki na wschód od Bugu; (iii) rezygnacja z odszkodowań niemieckich za zamordowanie blisko 3 milionów Polaków oraz 100 bln zł za zniszczenia materialne; (iv)

przyjęcie żydowskiej narracji, która z Polaków robi współsprawców holocaustu; (v) laicyzacja i faktyczna „dekatolizacja” życia społecznego, która otwiera wiele międzynarodowych salonów.

Czy w zamian za takie „koncesje” Polska mogłaby liczyć na odzyskanie władzy informacyjnej nad swoimi obywatelami, tanie surowce z Rosji/większe możliwości eksportowe tamże i niezakłócony stream funduszy europejskich na rozwój infrastruktury drogowej oraz zakup ekologicznych produktów niemieckich i francuskich? Mimo wszystko jest to mało prawdopodobne, pomijając fakt, iż całkowicie sprzeczne z tradycyjną psychologią narodu polskiego oraz jego żywotnymi interesami gospodarczymi i nie tylko, przede wszystkim na Wschodzie. Czy je można by realizować, pomimo najlepszej jakości polskich usług/produktów, bez własnej podmiotowości politycznej/militarnej pod okiem Rosjan? To pytanie retoryczne.

Jeśli zaś chodzi o politykę wewnętrzną, to oczywiście bilans jest znacznie korzystniejszy, choć warto zwrócić też uwagę na pewne mechanizmy w polityce wewnętrznej, które nie są godne naśladowania. Jeśli chodzi o pozytywne inspiracje, to oczywiście zarówno rozpoczęte w 2010 roku reformy ustrojowo-instytucjonalne (m.in. nowa konstytucja, reforma sądownictwa), gospodarcze (niskie podatki dochodowe, opodatkowanie korporacji zagranicznych, w tym handlowych, program zachęt inwestycyjnych, interwencjonizm państwa), prospołeczne/prodemograficzne (odpis podatkowy na dzieci), czy kultury (wspieranie chrześcijaństwa i dumy narodowej m.in. festiwal w Siedmiogrodzie). W cenie pozostaje krytyczny stosunek do dekadentkich elementów kultury zachodniej, wyrażony choćby słowami „Europa Zachodnia porzuciła Europę chrześcijańską. Zamiast tego eksperymentuje z bezbożnym kosmosem, z tęczowymi rodzinami, z migracją i otwartymi społeczeństwami”[xix] czy też „Obecnie największe szkody krajowi przynosi dogmat o omnipotencji rynku, a więc założenie, że jedynie logika rynku potrafi efektywnie zorganizować i uregulować życie społeczeństwa”[xx]

Ale pisząc to, warto też pamiętać o pewnej specyfice węgierskiego systemu politycznego, który pozwala np. węgierskim partiom politycznym prowadzić działalność gospodarczą. To prowadziło w przeszłości również do pewnych aberracji, np. kiedy to sekretarz Fidesz po wygranych wyborach został szefem polskiego odpowiednika Urzędu Kontroli Skarbowej... Znany jest też case przejęcia przez państwo dystrybucji prasy (w czasach kiedy print miał jeszcze duże znaczenie), czego „naturalnym” skutkiem okazał się upadek prasy opozycyjnej wobec Orbana, co z kolei zaowocowało przejściem tych tytułów przez ludzi powiązanych z Orbanem.[xxi]

Czy te mankamenty (żeby nie powiedzieć dosadniej) są okolicznością sprzyjającą pewnej oligarchizacji systemu i ułatwiająca działanie obcym wywiadom, rosyjskiemu zaś w szczególności, pozostaje pytaniem otwartym. Na marginesie zaznaczę tylko, iż liczba akredytowanych „dyplomatów” rosyjskich na Węgrzech wynosi 50+. Dla porównania we wszystkich (sic) pozostałych państwach Grupy Wyszegradzkiej jest ich 20. Na uwagę zasługuje też fakt, iż Budapeszt jest od 2019 roku siedzibą rosyjskiego Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, któremu prezesuje Mikołaj Kosow, syn byłego rezydenta KGB w Budapeszcie. [xxii]

Relacje z Węgrami - co dalej?

Przyjaźń polsko-węgierska - w odróżnieniu od narodów nadbałtyckich - funkcjonuje bardziej w sferze symboli i kultury niż na poziomie politycznym i gospodarczym - prof. Marek Jan Chodakiewicz[xxiii]

Myśląc o przyszłości naszych relacji z przykrością przypomniałem sobie słowa Kardynała Tysiąclecia o taktyce postępowania względem komunistów rządzących nad Wisłą od 1945 roku: Będziemy jedynie popierać te elementy ich społecznego programu, które są zbieżne z naszym. Choć nie zostało to wypowiedziane wprost, z przyczyn oczywistych, niezbieżne elementy programu były zwalczane metodami jakie przystoją Kościołowi.

Myślę, że to dobra taktyka. Z jednej strony szukanie tego, co wspólne zwłaszcza w kontekście zagrożeń federacyjnych UE (reformy głosowań, euro, szalona polityka klimatyczna etc), z drugiej zaś „nieostentacyjna konfrontacja”. Ona jest nieunikniona i konieczna w związku z de facto prorosyjską polityką węgierską. Musimy konfrontować się z orbanowskimi Węgrami, aby przekonać ich, iż zbliżanie się do granic Europy turańskiej (mówiąc prof. Konecznym) Rosji, będącej rozsądnikiem przemocy politycznej, korupcji i braku wolności słowa, nie jest dobrym pomysłem na budowanie pomyślności i dobrobytu nie tylko Polski i Węgier, ale i całego kontynentu. Orban zdaje się zapominać, nie tylko o 1956 roku, ale i o fakcie, iż idealizowany okres 1868-1914 nie trwał «wiecznie» właśnie dlatego, iż czynnikiem decydującym o jego przerwaniu był imperializm rosyjski «nie mający granic». Niech przestrożą dla Orbana będzie chociażby zdanie wpływowego swego czasu naukowca rosyjskiego Mikołaja Danielewskiego, zamieszczone w klasycznej książce pt. Rosja i Europa (Przeznaczenie Węgier - rozpuścić się w morzu rosyjskim, w którym rozpuściło się tyle plemion słowiańskich).[xxiv]

Polityka polskiej podmiotowości - tylko dla zaawansowanych

Polska miała czterech zaborców, nie trzech: Niemcy, Moskale i Austriacy rozebrali ją na części od zewnątrz i przemocą państwa utrzymywali w niewoli, czwarty zaborca, który od wewnątrz naród bez państwa opanował, wyjadał mu... i serca... i mózgi, podbijał jego ducha dumnego i chciał uczynić z polskiej pracy i polskiego zysku mierzwę dla siebie...- to Żydzi[xxv] - ks. dr Kazimierz Lutostawski

Jest kilka zewnętrznych stabilizatorów III RP [...] Po trzecie państwa. Kluczowe są tu Niemcy, Rosja i Stany Zjednoczone. Wydaje się, że gdybyśmy mieli oszacować siłę wpływu na sprawy polskie, to czwartym krajem pod tym względem byłby chyba Izrael [...] Izrael jest istotny z punktu widzenia wpływu na Stany Zjednoczone. Nie jesteśmy w stanie, ignorując interesy Izraela, uprawiać skutecznej polityki wobec USA”[xxvi] prof. Andrzej Zybertowicz

Współczesna polityka w ogóle a polska w szczególności jest bardzo złożona. Potrzebujemy w niej wybijających się osób potrafiących odnaleźć się w tej złożoności[xxvii]- prof. Lech Kaczyński

Choć czas jaki dzieli wypowiedziane powyżej słowa wynosi blisko 100 lat, widzimy, iż w pewnym sensie sytuacja jest niezmienna, choć rzecz jasna należy patrzeć na nią przez pryzmat realiów 2.0. Ale wnosząc po aktywności, cokolwiek niestandardowej, zwłaszcza w latach 2015-2023, ambasadorów wyżej wymienionych krajów, możemy przyjąć, iż w istocie pozostajemy w szczególnym kręgu ich zainteresowania nakierowanego na ograniczanie naszej podmiotowości. Naturalnie w ramach sojuszniczych (?) relacji. Doprawdy trudno znaleźć mi takie ekscesy ambasadorów tych krajów na Węgrzech.

Jak zapewne Czytelnik, zwłaszcza ten znający historię, wie, budowanie polskiej podmiotowości jest zadaniem nad wyraz złożonym i wymagającym. Wrogów mamy bowiem potężnych, przyjaciół niewielu. A umiejętność ich zidentyfikowania bez pomyłek jest kluczową kompetencją w skutecznej polityce. Jej filarem jest z jednej strony zapewnienie sobie bezpieczeństwa, rozumianego jako wykluczenie konfliktu kinetycznego na podobieństwo tego na Ukrainie. Nie możemy uznawać za sojusznika (przyjaciela), kogoś, kto „przyjaźni się” z źródłem takiego zagrożenia dla nas. Z drugiej strony, filarem skutecznej polityki jest również zachowanie względnej podmiotowości i symetryczności w sojuszach, co objawia się m.in. zachowaniem wpływu na władzę instytucjonalną, informacyjną, edukacyjną, narracyjną we własnym kraju. Sojusze, które mają charakter skrajnie asymetryczny de facto sojuszami nie są. Polityka Orbana per saldo nie jest polityką wspierającą nas w uzyskaniu lepszej pozycji sojuszniczej, co również starałem się wykazać w tej pracy.

Wzrost podmiotowości Polski również w tych relacjach nieuchronnie bowiem prowadzi do osłabienia „dobrego klimatu” w zyskowej spółce niemiecko (francusko) - rosyjsko - węgierskiej. Parafrazując Józefa Mackiewicza, można by rzec, iż „polsko-węgierskie miłe wspomnienia z przeszłości, nie zastąpią nam (bezpieczeństwa) Polski”. O nie i o nią musimy walczyć bez Węgier a właściwie również przeciwko nim.

Natomiast nadużywanie porównań politycznych do Węgier w polskiej debacie politycznej jest również poważnym błędem analitycznym i nie przyczynia się do zbliżenia do prawdy, a tylko ona, jak mawiał wspomniany już klasyk, jest ciekawa.

Przypisy końcowe

- [i] Łukasz Warzecha, Ostatni wywiad, Prószyński i S-ka, 2010
- [ii] <https://dorzeczy.pl/kraj/623258/warzecha-tesknota-za-polskim-orbanem.html>
- [iii] <https://dorzeczy.pl/opinie/637003/lisicki-dlaczego-orban-rzadzi-a-kaczynski-stracil-wladze.html>
- [iv] <https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/RAPORT%20-%20lustracja.pdf>
- [v] <https://wiadomosci.wp.pl/szpiedzy-donosiciele-i-komunisci-w-otoczeniu-orbana-lustracja-po-wegiersku-6027385658770561a>
- [vi] Jerzy Targalski, Służby specjalne i prejestrojka, tom 4, Antyk, 2017
- [vii] Igor Janke, Napastnik, Demart, 2012
- [viii] <https://podcasters.spotify.com/pod/show/niemcy-w-ruinie/episodes/Odcinek-11---Wgry--cichy-sojuszniak-Niemiec-e2jf0p0>
- [ix] <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,12851536,bielecki-o-polityce-polakach-i-poklosiu-czuje-sie-tym-filmem.html>
- [x] <https://www.fronda.pl/a/gorny-piec-scenariuszy-obalenia-victora-orbana,17568.html>
- [xi] Paweł Lisicki, Krew na naszych rękach? Fabryka Słów, 2016
- [xii] Kevin Macdonald, Kultura krytyki, Aletheia, 2012
- [xiii] Roman Dmowski, Polityka polska i odbudowanie państwa, Nortom, 2009
- [xiv] <https://www.gis-expert.pl/mapy-religijnosci-polakow>
- [xv] <https://www.rp.pl/plus-minus/art12449741-wegrzy-najwieksza-mniejszosc-europy>

- [xvi] Andrzej Zybertowicz, III RP. Kulisy systemu, Słowa i Myśli, 2013
- [xvii][xvii] Rafał Ziemkiewicz, Michnikowszczyzna, Red Horse, 2006
- [xviii] <https://www.rp.pl/wybory/art39272301-badanie-exit-poll-opozycja-zmobilizowala-nieglosujacych-w-2019-roku>
- [xix] https://nauka.uj.edu.pl/nauki-humanistyczne-spoeczne/-/journal_content/56_INSTANCE_7YIRkuRAFDR0/74541952/150555300
- [xx] Grzegorz Górny, Węgry, Wydawnictwo AA, 2018
- [xxi] Igor Janke, Napastnik, Demart, 2012
- [xxii] <https://www.dw.com/pl/jak-w%C4%99gry-wspieraj%C4%85-rosyjskich-agent%C3%B3w/a-64047242>
- [xxiii][xxiii] Marek Jan Chodakiewicz, Międzymorze, 3S Media, 2016
- [xxiv][xxiv] Władysław Studnicki, System polityczny Europy a Polska, Antyk, 2010
- [xxv] <https://cytatybaza.pl/cydat/polska-miala-czterech-zaborcow-nie-trzech-niemcy-moskale-i-austriacy.html>
- [xxvi] Andrzej Zybertowicz, III RP. Kulisy systemu, Słowa i Myśli, 2013
- [xxvii] Łukasz Warzecha, Ostatni wywiad, Prószyński i S-ka, 2010